GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 14. | Chicago, Illinois, Czwartek dnia 6go Kwietnia 1911 roku. | Rok 39.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.



Dziatwa sokoła Gniazda Leszka Białego przy parafii św. Trójcy w Chicago, Ill. (Bliższe szczegóły w wiadomościach miejscowych).



Oddział starszych druhów i zarząd Gn. Leszka B. przy par. św. Trójcy w Chicago, Ill. (Bliższe szczegóły w wiadomościach miejscowych).

Z CAŁEGO SWIATA.

Na "Dalekim Wschodzie" jednak zanosi się na wojnę. — Rosya coraz bardziej naciska Chiny. — Potrzeba jej małej zwycięskiej wojny koniecznie. — Biedni Litwini! — Rząd skasował wszystkie ich organizacye społeczne.

Ostatnia faza stosunków rosyjsko-chińskich nasuwa przypuszczenie, iż jednak znajdujemy się w przededniu ważnych wypadków politycznych na Dalekim Wschodzie, rozgrywających się wśród okoliczności, analogicznych do tych, jakie poprzedzały wybuch wojny rosyjsko-japońskiej.

Konflikt chińsko-rosyjski, który po odpowiedzi rządu chińskiego na pół-ultimatum rosyjskie zeszedł, jak zdawało się, z porządku dziennego, obecnie zaostrzył się znowu.

Dyplomacya rosyjska chwilowo przybrała postawę zadowolonej z odpowiedzi rządu chińskiego tylko dlatego, iż ministeryum wojny i finansów stawiły opozycyę przeciwko dalszym "krokom energicznym". Obecnie przeszkody te zostały usunięte, gdyż, jak wyjaśnia "Nowoje Wremia", od ministrów tych żąda się obecnie nie zgody, lecz — wykonania, minister zaś spraw zewnętrznych, czy też osoba go zastępująca działa według wskazówek i otrzymanych poleceń. Polecono tedy podobno przedstawicielowi rosyjskiemu w Chinach, by zażądał spełnienia życzeń rosyjskich w terminie określonym, grożąc w przeciwnym razie, iż "stosunki przyjazne zostaną naruszone". Powód do tak ostrego stawiania kwestyi jest tylko pretekstem, gdyż zatarg w gruncie rzeczy jest bagatelny, i obie strony, zarówno Rosya jak Chiny, zdają się to rozumieć, iż spór o wykładnię dwóch punktów traktatu z roku 1881-go jest tylko pretekstem, zaś "naruszenie stosunków przyjaznych" jest już rzeczą zdecydowaną, nie chodzi bowiem wcale o traktat z r. 1881-go, ani nawet o zajęcie Kuldży, która stoi na pierwszym planie kroków agresywnych ze strony Rosyi, ale o cele dalsze i ważniejsze.

Chodzi przedewszystkiem o tę "małą a zwycięską wojnę" o której marzył Phlewe, gdy widział wzrost niezadowolenia powszechnego, i o której marzy się teraz znowu, jako o ostatnim atucie, który na długie lata umocni obecny kurs polityczny. Chodzi o wymazanie z pamięci klęsk wojny japońskiej, o zwycięstwa orężne i nabytki terytoryalne, które wzmocnią wciąż rosnący nacyonalizm, dadzą mu podstawę psychologiczną w poczuciu powodzenia i przewagi fizycznej. Chodzi również o ugruntowanie tej przyjaźni rosyjsko-niemieckiej, którą, wbrew i pomimo polityki, prowadzonej przez ministerjum spraw zagranicznych, była i jest dogmatem dla sfer decydujących.

I dlatego jest wielce prawdopodobne, iż konflikt rosyjsko-chiński rozpęta się w burzę, bez względu na to, czy rząd chiński zgodzi się, czy nie zgodzi na utworzenie konsulatu rosyjskiego w Kobde, czy zniesie czy też nie monopol handlu herbatą w Mongolii.

Rosyi potrzebna jest "mała wojna", i to właśnie na Dalekim Wschodzie, jako logiczny wynik i uwieńczenie tego "kursu politycznego", jakiego świadkami jesteśmy od lat pięciu.

Daremnie przestrzegał Milukow w mowie swej przy etacie ministeryum spraw zagranicznych, iż "Rosya stoi na skraju niebezpieczeństwa", iż znowu, jak przed klęską mandżurską "prowadzi się równocześnie trzy polityki, krzyżujące się nawzajem", że znowu głos decydujący dla kierunku rosyjskiej polityki zagranicznej ma Berlin.

Nikt mu nie odpowiedział i nie odpowie na te zarzuty, gdyż, jak to słusznie stwierdził mówca, od czasu dymisyi Izwolskiego kierownictwo polityki zagranicznej przeszło znowu w ręce czynników, stojących po za ministeryum spraw zagranicznych.

Zamknął się krąg w rozwoju polityki wewnętrznej, zamyka się obecnie w zakresie polityki zagranicznej. Sojusz z Francyą zostaje znowu czynnikiem ubocznym, porozumienie angielsko-rosyjskie — epizodem bez znaczenia; natomiast przyjaźń rosyjsko-niemiecka, zakłócona, coprawda, z obawy inwazyi niemieckiej, której, jak to stwierdził Milukow, nigdy nie obawiano się tak mocno, jak obecnie — przyjaźń ta nabiera znowu znaczenia czynnika decydującego w polityce rosyjskiej.

Wraca wszystko do ram dawnych w polityce wewnętrznej, wraca również do starego łożyska ekspansyi na Dalekim Wschodzie, przy życzliwej zachęcie ze strony Berlina, i rosyjska polityka zagraniczna.

Teraźniejszość staje się kopią tak wymownej, zdawałoby się, w [illegible] przeszłości.

Niczego nie nauczono się w stosunkach wewnętrznych; wyszukuje się coraz nowych kozłów ofiarnych, na których zwala się winę ruchu rewolucyjnego; po Japończykach, żydach, Polakach, po hr. Wittem jako ukrytym herszcie tego ruchu, kolej przyszła na... gen. Trepowa. "Wszechmocnemu" niegdyś generałowi, którego karyera tak nagle skończyła się wraz z życiem, niejaki p. X. w "Now. Wrem." przypisuje wywołanie całego ruchu rewolucyjnego w Rosyi. On to wymyślił "zubatowszczyznę" i dał socyalistom gotowe kadry robotników zorganizowanych; jego kreaturą był Hapon; Trepow utworzył uniwersytety i inne zakłady naukowe dla bezustannej propagandy rewolucyjnej, dla bezustannych "mityngów"; on to wreszcie o mało nie pogrążył Rosyi na dno upadku, układając się z "kadetami" o objęcie władzy przez nich. Ale miłosierny Bóg czuwał nad Rosyą...

Takie są konkluzye p. X. w "Now. Wrem.". Odpowiadają one tej psychologii, która za wszelką cenę doszukuje się przyczyn zewnętrznych, przypadkowych niedawnego ruchu rewolucyjnego, by uniknąć konsekwencyi potrzeby reform wewnętrznych, jaka wynikłaby z objawów tego ruchu. Ta sama psychologia każe obecnie szukać "małej wojny zwycięskiej", którąby pozwoliła zapomnieć o wielkiej klęsce niedawnej. Niczego nie nauczyła ta klęska ani towarzyszące jej w państwie wypadki wewnętrzne.

* * *

Jedno pociągnięcie rządowego pióra zadało cios nieobliczalny całej akcyi społecznej, która stanowiła radość i chwałę odradzającego się litewskiego narodu.

Zamknięto wszystkie ich organizacye społeczne.

O losie organizacyi litewskich zdecydowała ich katolickość. Dzięki niej, zamknięto przez uchwałę senatu, wszystkie prawie obecnie należą do przeszłości.

Całe życie zbiorowe litwinów było w tych instytucyach pogrzebanych tak nagle. Gruzy ich przywalają najlepsze dążenia. Oto "Saule" — odpowiednik naszej "Oświaty" — jakąż wspaniałą rozwijało działalność. Tysiące dzieci uczyło się w stowarzyszenia tego szkółkach, tysiące ludzi korzystało z jego bibliotek, wykluczających rzeczy radykalne;... Oto "Blaivybe" — Trzeźwość — już samą nazwą legitymujące się z swych celów, ileż dobrego czyniło dla ludu! Ile istnień wyrwało z niewoli okropnego nałogu, ilu upadłych podniosło, ile kobiet do walki z trapiącem ludzkość złem zagrzało!...

A "Towarzystwo Ś-go Kazimierza" — ta wielka spółka wydawnicza. Ileż rzuciła ona na cały kraj książek ludowych z których niejedna wprost przeciwdziałała socyalistycznej agitacyi, a wszystkie zwracały myśl do pracy i wiary. A Towarzystwo "Ś-go Józefa", łączące robotników, w Poniewieżu, Szawlach i Taurogach, jakże owocnie pracowało nad obronieniem ich od propagandy nienawiści kastowej. A Towarzystwo Ś-tej Zyty, organizacya służących, a "Towarzystwo organistów"... Cóż one zdziałać mogły okrom dobrego?

To też wobec zwalenia całej tej tak mozolnej, tak cennej konstrukcyi, moralnie i praktycznie tak bardzo potrzebnej, staje się ze zdumieniem prawdziwem i z żalem bezbrzeżnym.

Kilkadziesiąt tysięcy ludzi na Litwie zostało bez punktu oparcia w swem istnieniu duchowem, w swych dążeniach codziennych. Zawalił im się poprostu dach nad głową. Jutro zabraknie drogowskazów. Co je zastąpi?... To jest także pytanie, narzucające się logicznie. Odpowiedź na to musiano znaleźć w Petersburgu — my jej nie znajdujemy. Jesteśmy świadkami kataklizmu, po którym otworzą się przepaście. Ile pochłoną one, ile wysiłków znowu kosztować będą, nim się je w pocie czoła zasypie!!! My, Polacy, do takiej pracy dawno jużeśmy przywykli — po raz tysiączny nieraz poczynamy snuć nić, którą nam zakaz jakiś przerywa co chwila. Taką jest nasza praca kulturalna od wieku.

Donosząc o tych prześladowaniach "Kuryer Wileński" powiada:

Dla litwinów to, co dotknęło ich w tej chwili, jest względną nowością. Od czasu, gdy pozwolono im czytać po litewsku, oszczędzano ich niby. Tem boleśniejszy wyda im się cios niespodziany, tem bardziej może ich oszołomi. W ciężkiej tej dla narodu litewskiego chwili winniśmy w czem tylko można mu dopomódz, jego nieszczęście odczuć. Ileż najszlachetniejszych usiłowań idzie na marne! To dla młodego, będącego w dorobku narodu próba niezwykła. Ale on ją przetrwa i zniesie i uszczerbek w pracy swej pracą jeszcze zapobiegliwszą zapełni. W energię, w miłość narodu swego przywódców tej samopomocy rozumnej, którą się dźwiga Litwa młoda — wierzymy. Wesprzyjmy ich jeśli trzeba. Przyjaciół poznaje się w nieszczęściu. Zabrzmią więc oczywiście w obronie organizacyi litewskich głosy naszych posłów Izb obu, głosy będące na wysokości chwili. Zda sobie, nie wątpimy, sprawę z sytuacyi dla litwinów fatalnej i polskie ziemiaństwo i dowiedzie jak niesłusznie przesadny nacyonalizm litewski niechęć do litewskości mu zarzuca. Kasata stowarzyszeń i polskich kilku instytucyi dotknęła, i tych ogromna szkoda. Litwinom zabrała ona jednak prawie wszystko, i dlatego ich strata wzrusza dziś najbardziej. Niechaj do odbudowy instytucyi narodowi litewskiemu niezbędnych i polskie dopomogą dłonie. Formy możliwe i dopuszczalne przez prawo znaleźć się muszą.

Telegramy Zagraniczne.

SUFRAŻYSTKI PRZECIW SPISOWI LUDNOŚCI.

LONDYN, Anglia. — Strajk przeciw cenzusowi, jakim groziły sufrażystki, wyprowadzony został na wielu miejscach Anglii w życie, skoro tylko enumeratorzy rozpoczęli pracę.

Wiele kobiet opuściło swe pomieszkanie, by ujść liczeniu, zbierało się po hotelach i innych lokalach oraz placach. Na placu Trafalgar poczęły się zbierać kobiety jeszcze przed północą. Wkrótce zebrał się ogromny tłum, złożony przeważnie z mężczyzn, którzy przybyli tam spodziewając się, że będą mogli widzieć jakieś zaburzenia.

Na miejscu zjawiła się policya i po przedwstępnych awanturach dość łatwo rozpędziła zebrane sufrażystki i plac oczyściła.

Wtedy kobiety udały się do ogromnego toru dla ślizgawki na kółkach, które wpierw wynajęły. Wstęp był za biletami. Grono studentów medycyny chciało się dostać do wnętrza siłą i przyszło do walki przy drzwiach. Niewiadomo jakiby był bójki wynik, gdyż nie zwracano uwagi na płeć, ale sympatycy sufrażystek, mężczyźni uratowali sytuacyę i napastników odparli. Policya przyglądała się bójce, śmiejąc się.

W lokalu owym mogło się jednakże wbrew oczekiwaniom zmieścić tylko 900 osób, a wogóle stawiło się na zebranie tylko 500. Tam spędzić miały panie całą noc a rano iść do restauracyi na śniadanie.

Podczas śniadania będą próbowali je policzyć enumeratorzy.

KLĘSKA REWOLUCYONISTÓW W MEKSYKU.

CHIHUAHUA, Meksyk. — 34 powstańców zginęło a wielu zostało poranionych, gdy 350 żołnierzy meksykańskich napadło koło Aldama 150 powstańców. Po stronie rządowej zginęło podobno tylko 4 ludzi.

Powstańcy zająwszy Aldama, urządzili sobie orgię. Narżnęli wołów, wydobyli z piwnic wino i przy kieliszkach, dziewczętach i tańcu, spędzili noc. Nad ranem, gdy spali snem sprawiedliwych, napadli ich rządowcy i wyrządzili wśród nich formalną rzeź.

PRZESILENIE MINISTERYALNE W HISZPANII.

MADRYD, Hiszpania. — Ministeryalny kryzys, który po rezygnacyi Canalejasa z całym gabinetem groził poważnem niebezpieczeństwem, został zał[illegible] pomyślnie. Oto Canalejas uformuje nowe ministeryum.

Król Alfons przyjął bowiem u siebie Canalejasa i prosił go koniecznie, by został u steru. Premier się zgodził pod warunkiem, że zmieni skład gabinetu. Król zgodził się na to. Premier spodziewa się w dwa dni przeprowadzić rekonstrukcyę gabinetu tak, że ministeryum będzie mogło wkrótce pojawić się w parlamencie.

Usuną się: minister wojny, gen. Aznar, który kryzys wywołał swem żądaniem, by debaty nad sprawą Ferrara odłożyć, i minister finansów Senor Cobian.

Opinia publiczna jest tego mniemania, że jedynie Canalejas potrafi dzięki swym wpływom i popularności załagodzić sprawę Ferrera.

Telegramy z Ameryki.

SOCYALISTA BURMISTRZEM.

BARKELEY, Cal. — Po raz pierwszy w dziejach Kalifornii obrano w tym stanie socyalistę burmistrzem jednego z miast. J. Stitt Wilson, kandydat socyalistycznej partyi na burmistrza, pobił swego rywala, Beverly Hodgheda dotychczasowego burmistrza przy wyborach i będzie burmistrzem miasta Beverley. Wilson otrzymał 2,750 głosów, Hodghead 2,466. Wilson był niegdyś kaznodzieją jakiejś sekty; w listopadzie zaś był socyalistycznym kandydatem na gubernatora Stanu.

RĘKA I NOGA LUDZKA W PUDEŁKU OD CYGAR.

NEW YORK. — W zaułku przy 125-ej ulicy znaleziono duże pudełko od cygar, w którem mieściła się stopa ludzka odcięta zręcznie od kostki oraz ręka odcięta od łokcia. Na palcu u ręki znaleziono pierścionek złoty z inicyałami A. F. Policya łamie sobie głowę nad tą tajemniczą zbrodnią.

WŁOSKI BANDYTYZM.

KANSAS, City, Mo. — Dnia 2 kwietnia 55 tutejszych policyantów w dzielnicy włoskiej rewidowało domy; skonfiskowano przy tej sposobności tyle ukrytej broni, że wystarczyłaby do prowadzenia rewolucyi w której republik w środkowej Ameryce i aresztowano 55 osób. Rewizye odbyły się z powodu zamordowania policyanta Józefa Raimo przez członków "Czarnej Ręki". Prawie w każdym domu w okolicy włoskiego kościoła św. Różańca znaleziono broń rozmaitą, od automatycznych znakomitych pistoletów aż do przestarzałej strzelby i od sztyletów do wielkich nożów. W pewnym domu prywatnym odkryto prawdziwy arsenał.

WYBUCH DYNAMITU.

SOUTH BEND, Ind. — Pod most kolei Grand Trunk Railroad na rzece St. Joseph podrzucił ktoś bombę dynamitową, która eksplodując, wyrządziła na $2,000 szkody. Wybuch nastąpił w pół minuty po przejściu przez most pociągu osobowego. Kto podłożył dynamit i z jakiej racyi — nie wiadomo.

ZABIŁA MĘŻA W OBRONIE SYNA.

QUINCY, Ill. — Pani Leonora Newman zastrzeliła tu swego męża Williama Newmana, gdy ten z nożem w ręku gonił swego syna i chciał go zamordować. Po zastrzeleniu pijanego furyata pani Newman zatelefonowała po szeryfa donosząc mu o swym czynie. Na razie zatrzymano ich w areszcie do czasu śledztwa.

PANI YERKES UMARŁA.

NEW YORK, N. Y. — Zmarła tu pani Marya Adelajda Yerkes, wdowa po słynnym magnacie newyorskim Charlesie T. Yerkesie, właścicielu linii tramwajowych w New Yorku, Chicago, Londynie i kilku innych miastach. Życie pani Yerkes miała pełne romantycznych przygód, gdyż z życia jej męża ujawniły się różne skandale w domu tej parki milionerskiej, aż w końcu przyszło między nią do seperacyi. Po śmierci męża, który zmarł na zapalenie płuc, pani Yerkes poślubiła olbrzymiego atletę i sportowca Wilsona Misnera lecz przeżywszy z nim zaledwie jeden tydzień, przepędziła go ze swego pałacu, ponieważ był rozrzutnikiem i hulaką, i naciągnął ją na sporo gotówki. Pani Yerkes odziedziczyła po mężu $3,000,000 gotówki i przepyszny pałac, w którym mieściła się galerya obrazów wartości dwa miliony dolarów. Obicia i tkaniny w jej pałacu oceniają znawcy na milion dolarów. W Chicago też został piękny pałac po Yerkesach.

Telegramy Zagraniczne.

McCORMICK W ROSYI.

PETERSBURG. — Znana amerykańska firma McCormicka ma założyć fabrykę narzędzi rolniczych, zwlaszcza zaś żniwiarek w gub. moskiewskiej w pobliżu stacyi Luberey, moskiewsko-kazańskiej dr. żel. Zorganizowane przezeń Tow. pn. "Spółka międzynarodowa dla wyrobu żniwiarek", posiadająca 8 mil. kapitału zakładowego, nabyła już odpowiednie grunty i fabrykę mechaniczną w wymienionej miejscowości w pobliżu Moskwy.

MIĘDZYNARODOWY RYCERZ PRZEMYSŁU.

WIEDEŃ. — W grudniu zeszłego roku aresztowany został we Wiedniu Stefan v. Romer, rosyjski Poddany, człowiek pochodzący ze starej szlacheckiej rodziny, obecnie szuler i za liczne przestępstwa przez policyę wielu zachodnio-europejskich państw poszukiwany rycerz przemysłu. Wydalony z Francyi, odstawiony ma być teraz do stacyi Granicy i tu oddany w ręce władz rosyjskich. Romer, początkowo oficer kawaleryi w armii rosyjskiej zamieszany następnie w brudne interesy wekslowe i skazany przez sąd w Rydze uciekł z Rosyi i grasował po całej zachodniej Europie, zatrzymując się najchętniej w miejscach kąpielowych, klimatycznych, wogóle gdzie bawi dużo bogatych ludzi. Władając prawie wszystkimi językami Europy, jako człowiek nadzwyczaj dystyngowany i gładki w obejściu, umiał się zawsze weisnąć w tak zwane lepsze towarzystwa i tu ogrywał stale swych partnerów, trzymając się zasady znanej przez Francuzów "corriger la fortune". Widywano go w Berlinie, Sztokholmie, Paryżu, to znów wypływał w Biaritz, Cannas albo Mentonie. Obecnie trudno mu będzie przyzwyczaić się po wykwintnych hotelach Riviery do ponurej katorgi rosyjskiej.

PERŁY PORUCZNIKA CAMERONA.

LONDYN. — Przed kilku tygodniami żona porucznika angielskiej gwardyi konnej, Camerona, zawiadomiła policyę londyńską, że zrabowano jej na ulicy naszyjnik z pereł wartości wartości 1,300,000 k. Policyi wydało się podejrzanem, aby naszyjnik tak drogocenny noszono na ulicy przy stroju spacerowym, p. Cammerowa jednak oświadczyła, że otrzymawszy naszyjnik w spadku, obiecała nosić go codziennie. Tłumaczenie to uznano za wystarczające, a Tow. ubezpieczeń od rabunków, w którem klejnoty p. Cameronowej były ubezpieczone, wypłaciło jej wartość naszyjnika. W tych dn. jednak aresztowano niespodzianie tak porucznika Camerona jako też jego małżonkę, policya bowiem, przeprowadziwszy śledztwo tajne, doszła do przeświadczenia, że rabunek był udany, porucznik bowiem znajdował się w kłopotach finansowych, przypuszczają więc, że chciał wejść w posiadanie wysokiej kwoty, na jaką naszyjnik był ubezpieczony, dla zapłacenia długów.

OBIAD DLA DZIECI NA KORONACYI.

LONDYN. — Do programu uroczystości koronacyjnych w Londynie wejdzie jako nowy punkt wielka uczta w Kryształowym pałacu dla stu tysięcy dzieci. Jest to pomysł króla; dla wprowadzenia go w czyn, zawiązał się komitet wśród lordów, którzy zajmą się wybraniem ucztujących z setek ochronek i zakładów londyńskich dla ubogich dzieci. Urządzenie uczty zostanie powierzone sir Józefowi Lyons; jest to restaurator londyński, który niedawno temu otrzymał szlachectwo za urządzenie eleganckich i hygienicznych restauracyi w różnych punktach miasta.

LOS POLSKIEGO EMIGRANTA.

RZESZÓW, Galicya. — Rozprawa przeciw Wojciechowi Czyżowi ze Zwięczyny, o zamordowanie żony, odbyła się w ubiegłym tygodniu przed tutejszym sądem przysięgłych. Czyż, wyjechawszy do Ameryki w domu zostawił młodą żonę Waleryę, której posyłał każdy zarobiony grosz. Ona zamiast z nadesłanych sum powiększać gospodarstwo, wydawała go po szynkach z młodym parobkiem Walentym Jakubcem. Zawiadomiono o tem Czyża. Powrócił do domu, a zastawszy nieślubne dziecko, zrozpaczony wyjechał po raz drugi do Ameryki. Gdy znowu po upływie roku powrócił, do poprzedniego przybyło drugie dziecko. W piekle rodzinnem przeżywszy czas jakiś, złapał raz w nocy w swojem mieszkaniu Jakubca, który bezczelność swą posunął do tego stopnia, że dał kilka strzałów do nieszczęśliwego męża, którego jednak nie trafił. Za zbrodnię tę Jakubiec skazany został na dwa i pół lata więzienia. Czyż usiłował następnie nakłonić żonę, aby powróciła na drogę cnoty, ta jednak ani słyszeć nie chciała o zgodzie; ponadto odgrażała się mężowi, że go zabije. Czyż do ostateczności doprowadzony, porwał za rewolwer i trzema strzałami pozbawił ją życia, oddając się sam w ręce sprawiedliwości.

Sędziowie przysięgli uczynili zadość obrońcy em. star. radcy sądu Peszkowskiego i jednogłośnie zaprzeczyli oba pytania główne w kierunku morderstwa, znaczną zaś większością resztę pytań dodatkowych. Trybunał ogłosił wyrok uwalniający.

Z PROCESU KAMORZYSTÓW.

VITERBO, Włochy. — Wedle zeznań Gennara Abbatemaggio, byłego członka bandy Kamorzystów, a obecnie świadka głównego w procesie przeciw tej bandzie rabusiów o zamordowanie Couccola i jego żony, bandyci podzielili miasto Neapol pomiędzy sobą na 14 obwodów. Na czele każdego obwodu, stał jeden z wybitniejszych Kamorzystów i odbierał codziennie raporta, o tem co się w nim dzieje. Zarządzał on mordy, rabunki i kradzieże; dzielił łupy, między swoich podwładnych, nie zapominając naturalnie i o sobie. Władza jego i wpływy były daleko większe, aniżeli policyi i żandarmów, zwanych tu karabinierami. Naczelnik takiego obwodu znał dokładnie stosunki familijne wszystkich mieszkańców danego obwodu; jedni członkowie bandy — obracali się w pierwszych towarzystwach, inni znowu operowali wśród pospólstwa.

Całe niemal popołudnie obrona usiłowała wykryć sprzeczność w zeznaniach Abbetemaggia i zadawała mu rozmaite podstępne pytania. Świadek atoli nie dał się zbić z tropu i dawał na wszystkie kruczki: cięte i stanowcze odpowiedzi.

Abbatemaggio, podczas tych przesłuchów, dodał jeszcze do pierwotnych swych zeznań, że w kilka dni, po zamordowaniu Couccoli i jego żony, gdy był w towarzystwie Giovaniego Rapi, skarbnika bandy, spotkali się z księdzem Vitozzi. Ksiądz uwiadomił ich wówczas, że Erricone, jest podejrzany przez policyę o zamordowanie Couccola i powinien on teraz zaprzestać swego rzemiosła i uczęszczać jak najwięcej do kawiarni Mimi A. Mare, by w ten sposób zmylić trop i udowodnić detektywom, że z całą tą sprawą niema nic do czynienia.

Ks. Vitozzi, usłyszawszy te zeznania, wyciągnął do góry ręce i wzniósł oczy ku niebu, zawołał z odcieniem oburzenia w głosie: 'Jeżeli byłbym wiedział, że Erricone, jest podejrzany o popełnienie tej strasznej zbrodni, byłbym go wydał sam sprawiedliwości, z temi słowami: "pokutuj sam za twoje grzechy".

Głos i mina księdza — były przytem takie teatralne i nienaturalne, że obecni w sali sądowej, wybuchli wszyscy głośnym śmiechem. Rapi'ego bawiło to, zdaje się najwięcej, gdyż zachodził się aż od śmiechu.

Abbatemaggio przysiągł, że ks. Vitozzi, był czynnym członkiem bandy Kamorzystów, że uczęszczał na ich mityngi, przebrany za kleryka i poruczano mu specyalne układanie planów rozmaitych rabunków i kradzieży.

NAPAD NA POCIĄG W POLSCE

WARSZAWA. — Na linii kolei Warszawsko-Wiedeńskiej około Widzowa, niedaleko Granicy niewyśledzeni dotychczas bandyci napadli na pociąg wiozący $40,000 na wypłatę dla robotników kolejowych. Pieniądze zostały zrabowane, nadto bandyci obrabowali podróżnych, a dwu, broniących się, ranili wystrzałami z rewolwerów, poczem uszli. Zarządzony pościg dotychczas pozostał bez rezultatu.

PARLAMENT AUSTRYACKI ROZWIĄZANY.

WIEDEŃ. — Izba posłów parlamentu została rozwiązana i cesarz zarządził nowe wybory; przesilenie spowodowała niebywała gwałtowna i uparta obstrukcya czeska, która uniemożliwiła wszelką produktywną pracę parlamentu. Do ostatecznego przełomu przyszło przy wniesieniu budżetu wojny, który na armię i wojnę w ciągu najbliższych lat 4-ch został przez delegacyę przyjęty w sumie $105,000,000 z tem założeniem, że suma ta później będzie podwyższona jeszcze, gdyż Austrya przyjęła tendencyę stworzenia dużej floty, by utrzymać swe stanowisko w zastępie potęgi militarnej.

NOWE PRZEŚLADOWANIA ŻYDÓW W ROSYI.

PETERSBURG, Rosya. — Synod wydał edykt, mocą którego żydzi mają zabronione używać imion chrześciańskich. Jak wiado mo synod jest głową prawosławnego Kościoła, a prokurator synodu zastępuje cara, to też synod ma potężne wpływy w kraju. Dość wspomnieć czasy Pobiedonescowa.

Najnowszy "ukaz" znamionuje najlepiej, co warta rosyjska konstytucya z 1905 roku, co wart edykt z owego czasu o tolerancyi religijnej.

CHICAGO, Ill. — Rabin chicagoski Dr. Tobias Schanfarber jest zdania, że mocarstwa zagraniczne będą zmuszone stanąć w obronie rosyjskich żydów. Jak to bowiem widać choćby z ostatniego edyktu, rząd rosyjski chce koniecznie wygnać żydów z państwa.

A dokąd? Przecież ich nikt nie chce.

POWSTANIE W ALBANII.

KONSTANTYNOPOL. — Nadeszły tu wieści, że wybuchło powstanie w Albanii. Powstańcy — miasto Skutari.

Garnizon tamtejszy był za słaby ażeby stawić opór. Od dłuższego już czasu nadchodziły wiadomości z Albanii, że wśród mieszkańców panuje niezadowolenie.

RZYM. — Depesza nadeszła do dziennika "Tribuna" donosi, że powstańcy albańscy, zajęli dominujące stanowiska nad miastem Skutari i oblegają to miasto. Załoga miasta składa się z pięciu batalionów rezerwy; położenie wojska jest rozpaczliwe jeżeli nie nadejdą posiłki.

WYWŁASZCZANIE W WIELKOPOLSCE.

BERLIN, Niemcy. — Rząd złożył w izbie Panów swe oświadczenie w sprawie wywłaszczenia. Stwierdził mianowicie, że prawo stosowania ustawy o wywłaszczeniu zostawia rząd do swej decyzyi — i nie pozwoli w tej mierze wpłynąć na siebie ani przez prasę, ani przez różne związki. [Np. Hakatę — Przyp Red.]

Na razie jest jeszcze dosyć ziemi dla komisyi kolonizacyjnej.

[illegible] złożył reprezentant rządu z tej racyi, iż krążyły wieści o zmianie kursu polityki w stosunku do Polaków, otóż wieści te są fałszywe, rząd bowiem uważa za najważniejsze zadanie polityki narodowej germanizacyę kresów.

EMIGRACYA DO KANADY.

ANTWERPIA, Holandya.. — Emigracya do Kanady rośnie bardzo szybko w tym samym stosunku jak Emigracya do Stanów Zjednoczonych słabnie. Wzrost ten jest tak potężny, że dwa ogromne parowce linii "Red Star," "Gothland" i "Samland", które chodziły do Nowego Yorku, będą obecnie krążyć między Rotterdamem a kanadyjskimi portami.

Obecnie w Antwerpii i Rotterdamie jest około 1500 emigrantów kierujących się do Kanady, którzy nie mogą jechać dalej z powodu braku okrętów.

PARLAMENT NIEMIECKI A ROZBROJENIE.

BERLIN, Niemcy. — Parlament odrzucił znaczną większością wniosek partyi socyalistycznej wzywającej rząd "by podjął natychmiastowe kroki prowadzące do międzynarodowej ugody w celu ograniczenia zbrojeń i zniesienia blokady morskiej, oraz pochwytywania marynarki handlowej".

Natomiast poleciła rządowi izba, by starał się zawierać układy pokojowe z innemi państwami podobne do anglo-amerykańskiego układu.

Kanclerz Bethmann-Hollweg wyraził się, że rozbrojenie byłoby bezproduktywne.

Pisma liberalne krytykują go też za to strasznie, szczególnie za to, że podobne oświadczenie stoi w zupełnym kontraście do twierdzenia sir Greya, ministra spraw zagranicznych w Anglii. Szczególnie Tageblatt i Frankfurter Ztg. źle widzą postępek kanclerza i parlamentu i twierdzą, iż niezadługo przyjdzie czas, że podobna uchwała nie będzie mogła być przyjętą w parlamencie.

NOWY TUNEL WYKOŃCZONY.

BERNO, Szwajcarya. — Przebito ostatecznie tunel Loetschberg przez Alpy Berneńskie po pięciu i pół latach nadludzkich wysiłków i nakładem $20,000,000.

Jest to trzeci co do długości tunel w Europie, mający 14,500 metrów długości, czyli w przybliżeniu 9 mil.

Z wykończeniem tunelu powyższego otwartą zostanie najkrótsza droga z północy na południe przez Szwajcaryę, to znaczy np. z Medyolanu do Berna i z Berna do Calais Boutange. Droga łącząca przez powyższy tunel Calais z Medyolanem, wynosić będzie 675 mil, czyli o 80 mil mniej niż najkrótsza obecnie droga.

W tunelu będą dwa tory.

ŚWIETNY STAN FINANSOWY ANGLII.

LONDYN, Anglia. — Ogłoszono tu sprawozdanie o dochodach rządu w roku, który się skończył 31 marca. Brzmi ono bardzo korzystnie i wykazuje $1,019,252,940 czyli o $20,000,000 więcej, niż minister skarbu David Lloyd George przypuszczał w swym budżecie.

Ostatni budżet jest pierwszym, w którym Anglia przekroczyła sumę 200 milionów funtów szterlingów.

REKORDOWY LOT — 90 MIL W GODZINIE.

ISSY-LES-MALINEAUX, Francya. — Awiator Pierre Vedrine wzleciał w monoplanie w Poitieres i przybył tu szczęśliwie. Osiągnął on średnią szybkość 90.2 mil na godzinę. Naprawiwszy nieco swą maszynę, poleciał Vedrine dalej w kierunku Tan.

Spodziewa się on zdobyć puhar klubu aeronautycznego, przeznaczony za najlepszy lot z Paryża do Tan. Vadrine rozpoczął swą podróż z Paryża we Wtorek, ale mały wypadek zmusił go wylądować w Poitieres. Przeleciał on 170 mil w 3 godzinach i 10 minutach.

AMERYKANIN NABYŁ SŁYNNY OBRAZ.

LONDYN, Anglia. — Termin, w którym naród angielski mógł wykupić słynny obraz Rembrandta "Młyn" upłynął już.

Zebrano jednakże tylko nieznaczną sumę na nabycie malowidła, to też przejdzie ono w ręce Amerykanina. Obraz jest własnością Lorda Landsdowne. Pewien Amerykanin, nazwisko jego trzymane jest w tajemnicy, ofiarował Lordowi $500,000 za ów obraz. Lord zaś zgodził się, by obraz pozostał w kraju o ile Anglicy zapłacą zań $475,000.

Ci jednak owej sumy nie złożyli.

WALKA Z POWSTAŃCAMI W ALBANII.

KONSTANTYNOPOL, Turcya. — Rada ministrów postanowiła wysłać dalsze oddziały armii, by stłumić bunt Albańczyków. Powstanie rozszerza się bardzo szybko.

Władze powiadają, że chodzi tu o lokalne powstanie, które nie pociągnie za sobą gorszych następstw, jedynie może wywołać nieporozumienia z Czarnogórą. Rząd jednak tego państwa oświadczył się za neutralnością.

UPROWADZONO MĘŻCZYZNĘ.

TORONTO, Kanada. — Uprowadzono stąd Angela Antonowa, Bułgara z Macedonii, który prowadził tu przy East King ulicy sklep łokciowy. Dokąd go zabrano, nie wiadomo. Z domu wywabił go jakiś mężczyzna do samochodu, a potem wraz z drugim dostali go do pociągu idącego w kierunku Buffalo.

Co z nim się dalej stało, niewiadomo.

KRWAWA BITWA W MEKSYKU.

TUKSON, Arizona. — Najkrwawszą bitwą w całej rewolucyi meksykańskiej, stoczyły wojska z powstańcami pod Urez.

Bliższe szczegóły tego starcia, nadeszły tu dopiero dnia 30 marca z Nogalez.

Bój jest nader zacięty i krwawy i trwa już dni cztery. 1,000 ludzi z obu stron padło na pobojowisku. Miasteczko San Raphael jest kompletnie zniszczone i spalone; wiele kobiet i dzieci — zginęło tam od kul i płomieni.

Właściciele kopalń leżących o 40 mil od Urez, donoszą, iż powstańcy nadciągnęli do Urez przed ośmiu dniami i zajęli miasto to bez oporu. Powstańcy ściągali tymczasem swe siły i podczas tej koncentracyi mieszkańcy urządzili w poniedziałek rano dwa bale dla oficerów powstańczych.

Wojska rządowe wyruszyły w niedzielę do Urez. Oddział wojska liczący 800 ludzi, dowodzony przez pułkowników: Ojeda i Barrona oraz 20 Indyan szczepu Yaqui, dowodzonych przez naczelnika Bulle — starli się z powstańcami w poniedziałek.

Dwa pułki piechoty miało zdążać z tyłu, by w razie potrzeby przyjść z pomocą pułkownikowi Ojeda.

Powstańcami dowodzą: pułkownik Juan Cabral; pułkownik Juan Antonio Garcia; pułkownik ge. Siły powstańców wynoszą 2,500 ludzi.

Bój rozpoczął się w poniedziałek wieczorem; do stanowczego atoli starcia nie przyszło. Z nastaniem zmroku, strzały ucichły i wojska rządowe podsunęły się bliżej do miasta.

We wtorek rano, wojska zaatakowały śmiało powstańców, sądząc, że nadejdą im zaraz posiłki. Rozpoczęła się więc walka na całej linii. Wojska usiłowały złamać szyk powstańców i przebić się przez ich linie; jedno nawet skrzydło wtargnęło do miasta i trzymało się tam przez kilka godzin. Powstańcy atoli będąc silniejsi, odparli główny oddział wojska i zmusili go do cofnięcia.

W środę i czwartek bój wznowiono na nowo. Trwał on jeszcze gdy wiadomość o walce tu nadeszła.

Edward L. Richter.

Jest od wielu lat obrońcą prawnym stowarzyszenia piekarzy w Chicago.

Znanym jest ogólnie z tego, że znakomicie i z powodzeniem bronił sprawy tego stowarzyszenia przeciwko rozmaitym niesłusznym i niesprawiedliwym rozporządzeniom tut. departamentu zdrowia i że ostatecznie wywalczył dla nich prawo używania własnego znaczka [label].

Stowarzyszenie całe jest bardzo z jego sposobu przeprowadzania interesów zadowolone.



Stawiając swoją kandydaturę do nominacyi na sędziego wyższego sądu, przypomina p. Richter wszystkim mającym jakikolwiek kłopot wskutek rozmaitych zarządzeń wydziału zdrowia, by się do niego odnosili, a on każdą sprawę załatwi możliwie jak najpomyślniej i bez kłopotów.

Jego uczciwość w przeprowadzaniu spraw tego rodzaju jest najlepszą gwarancyą, że w urzędzie, o który się ubiega, byłby zupełnie na miejscu.

Nie zapomnajcie o jego napisku z dnia prawyborów 11 kwietnia 1911 roku.

W pewnem miasteczku podczas epidemii bardzo się zasłużył lekarz N. — Rada gminna postanowiła nagrodzić dzielnego eskulapa. Ale jak?

— Dać mu ładne honoraryum i basta — rzekł ławnik.

— Co panu do głowy przyszło! zawołał burmistrz —ja doktora znam lepiej i wiem, że on na tem grać nie umie... Lepiej dajmy mu pieniądze!

* * *

Trzy przyczyny.

Są trzy przyczyny, dla których do Severy Opłatków na Ból Głowy i Neuralgię: Utrzymały one rekord w przeciągu lat trzydziestu, jako najbardziej godne zaufania lekarstwo na ból głowy. Nie zawierają pierwiastków szkodliwych i wreszcie odpowiadają zadaniu swemu — powstrzymują ból głowy. Kup je u aptekarza swego. 12 opłatków w pudełku blaszanem 25c. W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Iowa.

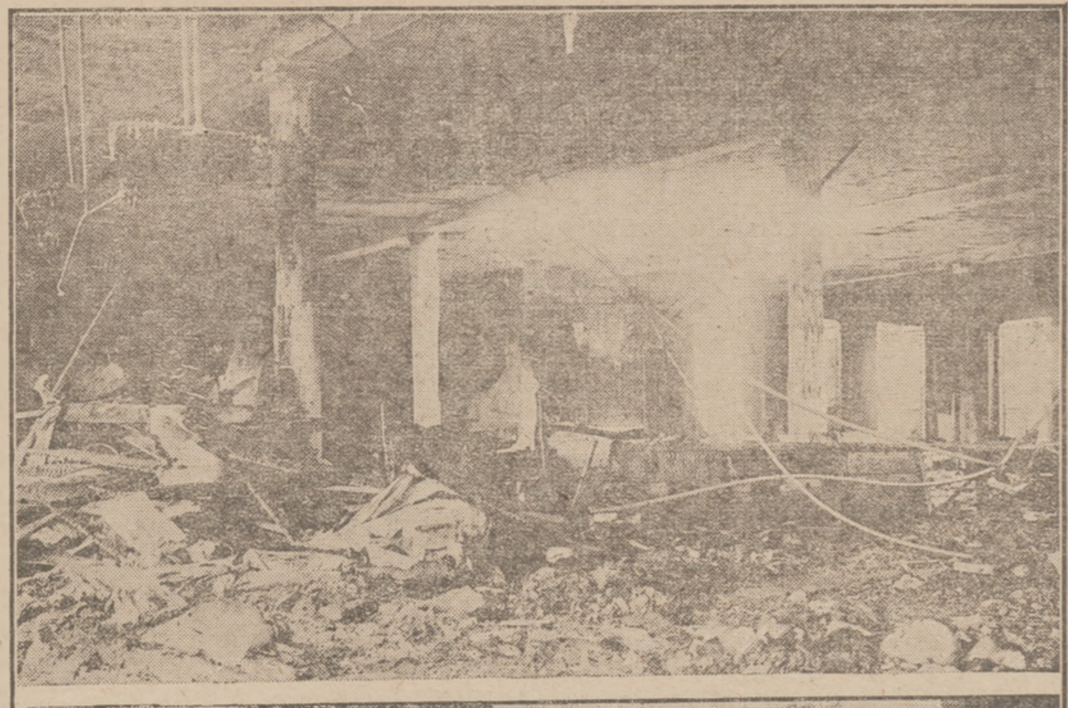
MŁODE MATKI.

Każda młoda kobieta uszczęśliwiona dzieckiem potrzebuje użyć dobrych sił i zdrowia, by wypełnić swoje nowe obowiązki.

Musi utrzymywać swoją krew w czystym stanie, by nerwy jej były silne i trawienie zawsze jak najlepsze. Nie powinna pozwalać, by materye nieużyteczne pozostawały w jej ciele, zatruwając krew. Chcielibyśmy zwrócić uwagę na Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina, które bardzo szybko wypędzi z wnętrzności wszystkie szkodliwe materye, a krew wtedy pozostanie czystą, bogatą. Jest ono zrobione z dobrego czerwonego wina i gorzkich korzeni i powinno być rekomendowane we wszystkich wypadkach częściowego lub zupełnego braku apetytu.

W wypadkach niestrawności, zatwardzenia, bólu głowy, lub bólu krzyża w wypadkach nerwowych, zgagi, choroby morskiej i wymiotów, jak również na choroby wątroby i przy złej kompleksyi.

To lekarstwo nie posiada w sobie żadnych cząstek szkodliwych domieszek. W aptekach, Jos. Triner, 1333—1339 So. Ashland ave., Chicago Ill.





Photographs copyright by American Press Association, 1911.

Straszna katastrofa w New Yorku.

Na innem miejscu piszemy o okropnym pożarze, w którym, jakstwierdzono, ostatecznie, 142 osób straciło życie.

Telegramy z Ameryki.

ZBRODNICZY NAPAD.

CLEVELAND, O. — W piwnicy domu państwa Walkowiaków pn. 6509 Hosmer ave. S. E. znaleziono zbitą do nieprzytomności, do połowy obnażoną panią Kupską z pn. 6605 Chambers ave. Sześcioletni A. Nering posłany po coś do piwnicy, natknął się na leżącą tam kobietę, a przestraszony zawiadomił o tem odkryciu matkę, ta zaś przykrywszy nieprzytomną, zwołała sąsiadów i zawiadomiła policyę. Poszukiwania policyi odkryły leżącego w stanie nieprzytomnym za beczką tejże piwnicy, do połowy odzianego I. Raczyńskiego, malarza z pn. 6525 Gertrude ave. S. E. Z ran na głowach ofiar wywnioskować można że bito ich jakiemś narzędziem żelaznem. Pani Kupska zmarła w szpitalu św. Aleksego, Raczyński dotąd nie odzyskał przytomności. Aresztowany mąż p. Kupskiej nie może dać policyi wyjaśnienia, a mieszkańcy domu, w piwnicy którego znaleziono ofiary, również nie mogą udzielić najmniejszych wskazówek, któreby rzuciły światło na sytuacyę. Różne pomiędzy ludem krążyły domysły, nikt jednak nie może sobie wytłumaczyć, jakiem prawem oboje znaleźli się w piwnicy obcego domu. I jeśliby Raczyński zmarł bez odzyskania przytomności, całe zajście byłoby okryte mgłą tajemnicy.

PRETENDENT DO TRONU FRANCUSKIEGO.

ST. PAUL, Minn. — Przebywa w tem mieście niejaki A. A. Titus, robotnik kolejowy, który się ogłasza pretendentem do tronu francuskiego. Twierdzi on, że pochodzi z prostej linii od Delfina, syna królowej francuskiej Maryi Antoniny, która zginęła pod gilotyną podczas zamieszek we Francyi. O. Delfinie królewiczu historya mówi, że umarł on dzieckiem, lecz Titus dowodzi, iż Delfina tajemniczo wywieziono do Kanady, gdzie po dojściu do lat, stał się wodzem Indyan w prowincyi Quebeck, poślubił Indyankę i z tej to linii przyszedł Titus, który teraz ma pretensye. Albo ten człowiek ma bzika, lub też sobie żarty stroi...

SROGIE PRAWO PRZECIW SUKNIOM KOBIECYM.

TRENTON, N. J. — W legislaturze stanu New Jersey wniósł jeden z posłów bil domagający się więzienia na całe życie dla kobiet ubierających się w nowe suknie nazywane "harem skirts", które są skrojone jak szerokie szarawary męskie. Bil ten doznał przychylnego przyjęcia w izbie i teraz pójdzie do komisyi dla spraw milicyi. Jeden z posłów postawił nawet wniosek, aby utworzyć specyalną komisyę "dla kobiet słabszego umysłu" i tej powierzać podobne sprawy kobiece. Kobieta któraby ośmieliła się przybyć do kapitolu stanowego w sukni haremowej, ma być natychmiast aresztowana.

WESOŁY SKAZANIEC.

POTTSVILLE, Pa. — W tutejszem więzieniu powiatowem powieszono niejakiego Józefa Christocka, zasądzonego na śmierć za zamordowanie' pani Anny Rihards. Egzekucyi przypatrywało się przeszło 1500 osób. Skazaniec w oznaczonej godzinie wyszedł z więzienia krokiem pewnym; do zebranych tłumów uśmiechał się przyjaźnie i pozdrawiał je skinieniem głowy lub ręki: na szafot wskoczył wesoło, odepchnął od siebie księdza i szeryfa, nie pozwolił się dotknąć pomocnikom kata, lecz sam założył sobie stryczek na szyję, nie założywszy zasłony na oczy. Poczem śmiejąc się i żartując z otaczających szubienicę, zawołał do nich kilkakrotnie: "bądźcie zdrowi!" i... zawisł na stryczku z drwiącym uśmiechem na ustach. Przed śmiercią Christock przyznał się do morderstwa i do popełnienia całego szeregu rabunków i oświadczając przytem, że zupełnie zasłużył na karę i chce ją ponieść bez żadnej obawy.

DALSZYCH 45 BANKÓW POCZTOWYCH.

WASHINGTON, D. C. — Banki pocztowe świeżo wprowadzone w Stanach Zjednoczonych, po dwóch miesiącach istnienia wykazały tak wspaniałe rezultaty, że departament poczty otwiera w tych dniach 45 nowych takich banków po jednym więcej w każdym stanie i terytoryum. Na początek stworzono próbne banki państwowe w małych mieścinach w każdym stanie jeden, gdyż obawiano się, że mogą one zawieść i rząd poniesie straty; tymczasem rezultat był zdumiewający, gdyż w ciągu dwóch miesięcy złożono w tych bankach około $300,000 depozytów. Jeżeli więc w małych mieścinach, gdzie jest niewiele ludności, gdzie życie handlowe i przemysłowe jest prawie żadne, złożono taką znaczną sumę pieniędzy w depozyt, to ileby ich złożono w miastach wielkich, fabrycznych i przemysłowy? Zachęcony więc powodzeniem rząd, przez swój departament pocztowy każe otworzyć więcej banków w nieco większych i bardziej przemysłowych centrach, a miejmy nadzieję, że za kilka następnych miesięcy sieć tych banków pokryje kraj cały i nie będzie biura pocztowego, gdzieby taka pocztowa kasa oszczędności nie istniała.

HUMORYSTA SĘDZIĄ PRZYSIĘGŁYM.

INDIANAPOLIS, Ind. — Słynny humorysta amerykański Geo. Ade, drugi po Marku Twainie został wybrany sędzią przysięgłym — co go wielce bawi. Dowcipkuje on z tego urzędu, aż jego koledzy przysięgli za boki się biorą od śmiechu, a nawet poważny i surowy sędzia nie może się oprzeć wesołości. Otrzymawszy "pejdę" wynoszącą po dwa dolary dziennie Ade oświadczył, że są to pierwsze pieniądz, jakie lekko zarobił... Oddał on ten zarobek chłopakom, aby sobie kupili piłkę i palant i niech się bawią za jego zdrowie....

KOMPANIA PODJĘŁA PRACĘ NA NOWO.

NEW YORK, N. Y. — Kompania Triangle Waist Company, w której składzie krawieckim spaliły się lub zabiły wyskakując oknami z 10-go piętra 144 kobiet i dziewcząt, podjęła pracę na nowo na szóstem piętrze budynku położonego niedaleko miejsca katastrofy. Komisarz budowli jednak roboty wstrzymał pod pretekstem, iż budynek nie jest bezpieczny i że maszyny do szycia są ustawione za gęsto jedna przy drugiej, czem tamują przejścia i drogę do ucieczki w razie pożaru.

POŚCIG ZA UWODZICIELAMI DZIECKA.

EAST LOS VEGAS, N. M. — Ubiegłej środy czterej zamaskowani mężczyźni napadli na panią A. T. Rogers, milionerkę i grożąc jej rewolwerami, wyrwali jej z rąk dwuletniego synka, wskoczyli z nim na samochód i uciekli. Następnie nadesłali list, że gdy otrzymają $12,000 okupu, to dziecko oddadzą rodzicom. Żądaną sumę wypłacono bandytom w oznaczonem przez nich miejscu i chłopca też znaleziono tam, gdzie wskazali uwodziciele.

Zawiadomiono jednak policyę i ta z oddziałem zbrojnych obywateli ściga zbrodniczą czwórkę, wpadłszy na jej trop przy pomocy psów gończych.

Oddział pastuchów [Cowboys] na swoich rączych konikach też ściga bandytów i biada im gdy wpadną w ich ręce. Powrozy pastuchy mają gotowe do powieszenia bandytów. Wyznaczono 20 tysięcy dolarów nagrody za pochwycenie zbrodniczej czwórki żywej czy zabitej.

POLITYKA POPCHNĘŁA GO DO SAMOBÓJSTWA.

HACKETTSTOWN, N. Y. — Popełnił tu samobójstwo mayor tego miasta S. C. Sigler z zawodu kowal. Powiesił się w swojej kuźni, a z listów zostawionych do rodziny i przyjaciół dowiedziano się, że dla tego odebrał sobie życie, że nie mógł w radzie miejskiej przeprowadzić tych reform i ulepszeń jakich pragnął. Sigler był człowiekiem uczciwym, istotnie pragnącym dobra obywateli.

POŻAR KAPITOLU W ALBANY, N. Y.

ALBANY, N. Y. — Kapitol Stanu New York, wspaniały gmach zbudowany kosztem około $27,000,000, został przez pożar częściowo uszkodzony. Szkodę zrządzoną obliczają na $5,000,000, ale nie wliczoną w to jest wprost nie dająca się obliczyć wartość książek i dokumentów, które spłonęły, gdyż między innemi były okazy nadzwyczaj wartościowe, unikaty w swoim rodzaju.

Pożar dostrzeżono po północy przed godziną 3. W Kapitolu odbywał się przedtem kaukus demokratyczny, który się odroczył krótko przed godziną 1 po północy. Niektórzy z udział biorących znajdowali się jeszcze w budynku, gdy pożar powstał. Jeden z urzędników biblioteki powrócił po jakieś papiery i dostrzegł mały ogień w pobliżu swego biurka. Wybiegł natychmiast i zawołał jednego ze stróżów nocnych: nadbiegli też dwaj reporterzy i wszyscy czterej starali się stłumić płomienie, co byłoby im się może udało, gdyby mieli pod ręką jakie przyrządy do gaszenia albo kubły z wodą. W pokoju było mnóstwo papierów, sprzętów drewnianych itp. i te szybko się zajęły. Zaalarmowano straż ogniową, a zanim ta przybyła, już płomienie dostały się do wspaniałej biblioteki stanowej. — Po nadejściu straży ogniowej pożar srożył się w całem skrzydle zachodniem, przeszedł do sali posiedzeń izby posłów, a potem do sali senatu. Pomimo nadzwyczajnych wysiłków i narażania się strażaków, ciągle płomienie wybuchały na nowo. Ogromną szkodę zrządził pożar w bibliotece stanowej i w książkach obu izb legislatury. Tam przechowywano akta i dokumenta, z których wiele pochodziło jeszcze z roku 1776; tam też znajdował się najwspanialszy w kraju zbiór dzieł genealogicznych. Biblioteka stanowa składała się ze 167,000 tomów. — Przy gaszeniu kilku strażaków dotkliwie zostało popieczonych lub pokaleczonych; trzech z nich znajduje się w szpitalu homeapatycznym, a jeden z nich może umrze.

Gmach kapitolu w Albany ma 400 stóp długości a 300 szerokości i stoi na największem wzgórzu w mieście. Kamień węgielny położono 7 lipca 1896, a legislatura po raz pierwszy w nim się zgromadziła 7 stycznia 1899. Zarządzono śledztwo celem sprawdzenia, co było przyczyną pożaru; podczas gdy jedni sądzą, że może gdzie uszkodzone były przewody elektryczne, architekt miejski przypuszcza, że prosta czyjaś nieostrożność — może rzucenie tlejącego cygara lub papierosa — pożar spowodowała. Mury granitowe w gmachu nie zostały uszkodzone; najwięcej ucierpiały wspaniałe wewnętrzne urządzenia.

DOBRE WIDOKI DLA GÓRNICTWA W AMERYCE PÓŁNOCNEJ.

PITTSBURG, Pa. — W kopalniach amerykańskich powstał niezwykły ruch. Impuls do niego dała Kanada. The Pittsburg and Buffalo Co., która posiada kilka kopalń wzdłuż kolei Allegheny Valley zawarła kontrakt z kompanią kolejową Canadian Pacific i zobowiązała się dostarczyć jej w ciągu bieżącego roku milion ton węgla miękkiego. Węgiel ten przewieziony zostanie koleją Allegheny Valley przez Buffalo i Niagara Falls do Kanady.

Ta sama kompania zawarła kontrakt z M. A. Hanna Company, według którego ma tej firmie dostarczyć w ciągu roku bieżącego 600,000 ton węgla. Węgiel przesłany będzie okrętami do Kanady.

Wobec tego kompania kopalniana puściła już dziś w ruch wszystkie kopalnie.

Podobno różne firmy kanadyjskie zamówią jeszcze znacznie więcej węgla w kopalniach amerykańskich, skoro się upewnią, że traktat handlowy między Kanadą a Stanami Zjednoczonemi przyjdzie do skutku.

STRASZNE SKUTKI PIJAŃSTWA.

DES MOINES, IA. — Dr. H. B. Kelley z Council Bluffs, chory na delirium tremens wskutek pijaństwa, znajdował się w podróży do Knoxville do zakładu dla pijaków w towarzystwie pomocnika szeryfa Clarence Wollman. Przybywszy do tego miasta, nocowali obaj w hotelu Kirkwood w jednym pokoju. W nocy Kelly zbudził się, wyjął rewolwer z kieszeni śpiącego Wollmana i strzeliwszy trzykrotnie, zabił pomocnika szeryfa na miejscu. Potem wybiegł na ulicę, nabiwszy rewolwer i wszedłszy do szynku na roku 3 ulicy i Court str., zażądał wódki. Kiedy szynkarz mu jej dać nie chciał, zawołał: "Wy szynkarze, zrobiliście mię pijakiem, a teraz nie chcecie mi dać wódki" i wyjąwszy rewolwer, strzelił do szynkarza Sterzinga 5 razy. Sterzing w godzinę później umarł w szpitalu Mercy, a Kelly'ego zamknięto we więzieniu, gdzie domaga się ciągle wódki i papierosów...

MILIARDERZY KUPUJĄ REPUBLIKĘ.

NEW YORK. — Ogromną sensacyę wywołuje tu wiadomość, że konsorcyum miliarderów amerykańskich powzięło projekt zakupienia jednej ze środkowych republik amerykańskich. Na czele tego konsorcyum stoi król miedziany William Clark i były gubernator stanu Montany Srpidge. Konsorcyum to otrzymało od prezydenta Guatemali koncesyę na wyzyskanie 30 milionów akrów, tj. trzy czwarte całej republiki Guatemali. Za 10 proc. daniną syndykat będzie miał wyłączne prawo wyzyskania skarbów ziemi i budowania telegrafów i telefonów i będzie mógł zaprowadzić własną administracyę.

Joseph H. Fitsh.

Sędzia Joseph H. Fitsh, obecnie urzędujący w kryminalnym sądzie powiatowym, urodził się w Bristol, Me., i liczy lat 52. Do Chicago przybył w roku 1865, tu uczęszczał do szkół publicznych, do centralnej szkoły wyższej i do starego chicagoskiego uniwersytetu. Graduowany był w roku 1881 i tego samego roku rozpoczął praktykę adwokacką. W roku 1892 i 1893 piastował urząd Master in Chancery w sądzie wyższym. Z biegiem lat zdobył sobie szeroką praktykę, zwłaszcza w interesie realnościowym i specyalnych asesmentach. Praktykę prowadził stale aż do grudnia 1910, kiedy otrzymał nominacyę na sędziego wyższego sądu dla zapełnienia wakansu i został obrany większością 18 tysięcy głosów. Urząd ten sprawował z honorem i godnością, a swoją grzecznością i bezinteresownością zyskał sobie liczne szeregi przyjaciół i zwolenników obu partyj.

Adolph H. Easter, kandydat o nominacyę na sędziego Sądu Wyższego, Supierior Court, przy prawyborach, które się odbędą 11 kw. 1911, urodził się z rodziców niemieckiego pochodzenia dnia 14 marca 1868, w Baltimore, Md. Kiedy był jeszcze chłopcem, rodzice jego na farmę się przesiedlili w powiecie Howard, w Stanie Maryland. Tam zaczął uczęszczać do szkoły starego budynku z krąglaków, aż w roku 1878 przywędrował wraz z rodzicami do Chicago, gdzie już o wiele łatwiej szła edukacya. Ukończył tu wydział prawny w uniwersytecie Lake Forest, został dopuszczony do "baru" w roku 1897 i od tego czasu stale praktykuje jako adwokat. Należy do wielu organazacyj bratnich i jest w nich zaszczytnie wyróżniany, jest adwokatem zarządu generalnego związku kobiet katolickich Leśniczych. Jest też człowiekiem czynnym Royal League, Knights of Columbus, i stowarzyszenia adwokatów w Illinois i Maryland.

Stale i od 15 lat mieszka w Town of Lake pod adresem 5530 Peoria str. w 31 wardzie.

— Chciałbym otrzymać miejsce kasyera w banku.

— Pan się nazywa Miler? — odrzekł dyrektor. — Czy nie krewny może tego Milera, co był kasyerem w banku zaliczkowym?

— To mój ojciec... Jest obecnie w Ameryce.

— A... to nie może panu posłać sam na drogę, tylko musicie znów naciągać drugich ludzi?

GAZETA POLSKA W CHICAGO

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. Dyniewicz.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is easily a First Class Advertising Medium.

All communications ought to be addressed:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
Publisher "Gazeta Polska",
1113 Noble str., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjednoczonych $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.
POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o zamknięciu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
1113 Noble str., Chicago. Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

Kalendarzyk Tygodniowy.

KWIECIEŃ.

7 P 7 Bol. Najśw. Maryi Panny.
8 S Dyonizyusz.
9 N NIEDZ. PALMOWA.
10 P Przemysława.
11 W Leona pap.
12 S Juliusza.
13 C Wielki Czwartek.

Chicago. Ill., dnia 6 Kwietnia 1911.

UWAGI REDAKCYI.

W dzisiejszym artykule od redakcyi, rozważamy opłakany stan naszego szkolnictwa parafialnego. Nad artykułem widnieje tytuł: "Okropne skutki defraudacyi w Zjednoczeniu P. R. Kat." Pozornie Zjednoczenie i defraudacya popełniona w jego kasie, nie mają nic z szkołą parafialną wspólnego, w artykule jednak są dowody, że rzecz ma się zupełnie przeciwnie.

* * *

"Dziennik Chicagoski", do którego w jednym z ostatnich numerów zwróciliśmy się z prośbą, by jako dobrze poinformowany, zechciał łaskawie wytłumaczyć, czy protestujący przeciw pewnemu bilowi katolicy w Pennsylwanii w niczem nie obciążają swojego katolickiego sumienia, nie dał na to pytanie żadnej odpowiedzi. Zwrócił natomiast, swoją wcale niełaskawą uwagę, na inny, w tym samym numerze "Gazety Polskiej" pomieszczony artykuł, w którym wcale niepokoleżańsku potraktował naszego redaktora i zmusił go do natychmiastowej repliki na łamach "Dziennika Związkowego", którą dla rozpatrzenia także przez naszych czytelników dosłownie powtarzamy na innem miejscu.

* * *

Paradni są niektórzy z naszych kolegów redaktorów z powagą przemawiający o sobie przez: "**My**", "My z łaski Bożej, cesarz niemiecki, oświadczamy niniejszem wszem w obec" itd. — przemawia cesarz Wilhelm, — a taki polsko-amerykański redaktor też mówi: "My osobiście nie mamy nic przeciwko... ale gdy **kupiliśmy** u niego spodnie dla **nas**, to okazało się" itd. Takich redaktorów jest sporo. Warto ażeby sobie zapamiętali: Pisze się wprawdzie: "mówiliśmy, pisaliśmy, wykazywaliśmy" itp. ale wtedy **gdy jest mowa o redakcyi,** o całej redakcyi, w skład której wchodzić może osób kilka, działających przy wspólnem porozumieniu. Gdy jest atoli mowa o jednym redaktorze, autorze danej uwagi czy artykułu, który załatwił, czy to zakupno spodni, czy też innego wielkiego dokonał dzieła, to... liczba pojedyncza najzupełniej wystarczy. Redaktor żaden wcale sobie nie ubliży, gdy zamiast "kupiliśmy", powie jak każdy inny śmiertelnik, "kupiłem sobie spodnie."

* * *

W jednym z ostatnich numerów zanotowaliśmy w naszym przeglądzie prasy za gazetami buffaloskimi, że stary dziennikarz polski p. Bernolak, pisujący do gazet angielskich dopuścił się pewnego nietaktu względem swoich rodaków w Buffalo i względem sprawy polskiej w ogóle. Mając obecnie sposobność częstszego przeglądania jego działu: "News from Little Poland" w buffaloskim "Enquirerze" poczuwamy się do obowiązku skonstatowania, że jedną pomyłkę sowicie wynagradza setkami znakomicie dobranych i żywotnych informacyi, uwag i spostrzeżeń, pisanych w takim tonie, że budzą zapewne wielkie zainteresowanie u wszystkich czytelników pomienionego dziennika. Przedewszystkiem należy skonstatować, że "Enquirer" jest pierwszym i jedynym w Ameryce dziennikiem angielskim, który stale, co dzień poświęca około 2 kolumny druku sprawom polskim. Pan Bernolak, redaktor tego działu, pomieszcza zwykle najpierw jakiś dłuższy artykuł, np. z historyi kolonii polskiej w Buffalo, lub z historyi Polski w ogóle a potem idą drobniejsze wzmianki i notatki z chwili do życia polskiego się odnoszące. Są tam rzeczy, bardzo cenne i bardzo na czasie, na które powinnoby też może zwracać uwagę większej ilości pism angielskich takie np. Biuro Informacyjne Z. N. P. W jednej z takich "Little Sparks" zwraca p. Bernolak uwagę obywateli miasta Buffalo, że Polacy tamtejsi, wychowujący 7000 swoich dzieci w szkołach parafialnych, w ten sposób po królewsku poprostu obdarowują kasę miejską, bo oszczędzają jej rocznego wydatku $231,000 licząc po $33 rocznie na głowę na szkoły publiczne. W innem znowu miejscu zwraca uwagę któremuś z pism angielskich, że nietylko "ignoracyjni" Polacy nadużywają imion i haseł patryotycznych do "businessu". Obok "polskiej kiełbasy królowej Jadwigi Queen Hedwig's sausage mamy przecież także i "Washington washing powder", "Jefferson shoeblacking, a także "Queene Louise sauerkraut" i wiele innych. Głupota i występek, to rzecz ogólno ludzka.

KORESPONDENCYA REDAKCYI.

Ob. S. Wojciechowski Claremont, N. H. — Nie możemy nic poradzić. Policya z Chicago nie wydaje pozwoleń na kolektowanie pieniędzy w Nowej Anglii. Trzeba się poradzić kogoś na miejscu.

Ob. Jeryk, Willmington, Del. — Napisane zanadto niewyraźnie. Na przyszłość lepiej pisać piórem i na jednej stronie papieru.

ZWIĄZEK NAR. POL. NAJ. STARSZĄ ORGANIZACYĄ POLSKĄ W AMERYCE.

Kilka słów odpowiedzi "Dziennikowi Chicagoskiemu", który twierdzenie powyższe nazywa bredinią i fałszem.

Z Dziennika Związkowego)...

Wobec tego, że "Dziennik Chicagoski" we wtorkowym numerze 73 nr. z dnia 28 marca b. r. pozwolił sobie w uwagach redakcyjnych na kilka... dowcipów pod adresem niżej podpisanego, łącząc je atoli ściśle ze sprawą Związku Nar. Pol. — i wobec tego, że pomieścił je we wtorek — prawdopodobnie z rozmysłem — więc za późno, abym mógł dać odpowiedź w najbliższym numerze redagowanej przezemnie "Gazety Polskiej", ośmielam się prosić Szan. Redakcyę o mały kącik w "Dzienniku Związkowym", abym mógł natychmiast prawdziwą wartość owych "dowcipów" wykazać.

D z i w n i e przedewszystkiem brzmi "dowcip" o mojem usunięciu się, czy też usunięciu mię z krzesła redaktorskiego przy "Gazecie Polskiej", kiedy wszystkim redaktorom "Dz. Chic." dobrze wiadomo, że stale w tej redakcyi pracuję, a przytem znają oni dość dobrze mój sposób pisania, aby go innym osobom przypisać mogli.

Ale nie o mnie tu idzie.

Idzie o Związek Narodowy, o którym w jednym z moich artykułów, zgodnie z historyą powiedziałem, że jest najstarszą polską organizacyą w Ameryce i — znowu zgodnie z historyą — że w pierwszych latach swego istnienia usiłował łączyć w swem łonie gminy i parafie, otaczając opieką szkoły parafialne itp.

Dowcipnemu redaktorowi "Dz. Chicagoskiego" podobało się nazwać to "bredniami", jakiemi — wydawcy "Gazety Polskiej" nie powinni pozwolić kompromitować swego pisma.

Podobało mu się też odesłać mię do "pierwszego lepszego związkowca", a tenby mię już poinformował, że to, co o jego organizacyi powiedziałem, to "fałsz i nonsens", bo — "Zjednoczenie było pierwszem zrzeszeniem, a Związek założono dopiero później w tym celu, aby w jakiejś organizacyi znaleźli także miejsce Polacy, którzy katolikami nie byli..."

Ot i obmyślił nareszcie "Dz. Chicagoski", po 20 latach medytacyi cel dla Związku: Jest to miejsce dla... niekatolików!

Jakie to szczęście, że członkowie tej organizacyi ani dziś nie potrzebują ani nigdy nie potrzebowali informować się u... takich znawców naszej przyszłości, jakimi okazują się redaktorzy "Dziennika Chicagoskiego".

Istnieje przedewszystkiem "Historya Związku Narodowego Polskiego", dzieło, o którem swego czasu nawet "Dz. Chicagoski" wyraził się z uznaniem. Niżej podpisany ma zaszczyt być jego autorem i tam to właśnie udowodnił, **że Związek Narodowy Polski jest z istniejących najstarszą organizacyą.** Tam znajdują się dowody na to wszystko, co w jednym z moich ostatnich artykułów powtórzyłem o jego celach pierwotnych, jakie walki staczać był zmuszony i o powodach, dla których pierwotnie zamierzonych celów nie dopiął.

Jeżeli to były "brednie" i "fałsze", to dlaczego żaden z przeciwników Związku nie protestował wtedy, przed 6 laty, gdy "Historya" wyszła z pod prasy? Wtedy jednak były jeszcze świeżo w pamięci argumenty i dowody stwierdzające prawdę, przeciwko której nikt nie mógł wystąpić. Dziś o argumentach i dowodach się zapomniało, a w pamięci został tylko zwykły, codzienny i płaski szablon, którym się traktuje wszystkie objawy życia, więc też znalazła się odwaga dla bryzgnięcia w oczy niemiłej dla się osobie "brednią" i "fałszem".

Aby mię o gołosłowność nie posądzono, przytoczę przynajmniej niektóre argumenty i fakta na obronę mojego twierdzenia.

Prawdą jest, że "Zjednoczenie Polskie" istniało jeszcze przed założeniem Związku. Piszę o tem wyraźnie w mojej Historyi Związku na str. 65, konstatując, że założył je ks. Gieryk w Detroit, prawdą jest, że istniało lat kilka i odbyło nawet sejmy kolejno w Detroit, Chicago i Milwaukee, ale — prawdą też jest na co znajdują się liczne dowody w rocznikach "Gazety Polskiej" i "Gazety Katolickiej", że **zostało rozbite właśnie przez późniejszych fundatorów nowego Zjednoczenia,** a zostało rozbite dla tego, że jego fundator pchał organizacyę zbyt wyraźnie na tory szczerze narodowe, jego przeciwnicy mówili: liberalne i na sejmie w Milwaukee ośmielił się żądać, **aby do Zjednoczenia przyjmowano Polaków, bez różnicy na wyznanie religijne.**

W celach swych Zjednoczenie z roku 1873 było bardziej zbliżone do później zorganizowanego Związku i bodaj że Związek miałby więcej prawa do pokrewieństwa z nim, niż Zjednoczenie późniejsze.

Zaś Zjednoczenie to, dzisiejsze zorganizowało się **dopiero po powołaniu do życia Związku Narodowego,** na skutek odezwy biskupa Krautbauera, z Green Bay, który pismem odręcznem z dnia 7 lipca 1880 roku Związek ten wyklął.

Dokument ten przedrukowała "Gazeta Katolicka" z dnia 15 lipca tego roku, a ja go w Historyi Związku na stronicy 141 dosłownie powtórzyłem.

Zaraz poniżej, na str. 142, przedrukowałem artykuł "Gazety Katolickiej" z dnia 5 sierpnia 1880 roku, **który jest niezbitym dowodem, że Zjednoczenie później od Związku zorganizowane zostało, który jest jednocześnie dowodem, że zorganizowane zostało do walki z tą organizacyą.**

Jest tam przedewszystkiem ustęp następujący:

"Idąc za radą J. W. Biskupa Krautbauera wyklinającego Związek, Przyp. Aut.), który w numerze 45 "Gazety Katolickiej" był umieszczony, postanowiły towarzystwa polskie katolickie parafii św. Stanisława Kostki z Chicago, **połączyć się** w jeden Związek Centralny i w tym Związku wiarę i narodowość ojców swoich wziąść za fundament swego działania".

Postanowienie to zapadło na posiedzeniu reprezentantów 5 towarzystw z parafii św. Stanisława Kostki z Chicago, dnia 1 sierpnia, na którem pierwszym prezydentem organizacyi został Piotr Kiołbasa, a sekretarzem W. Smulski.

Zaś co do zarzuconej mi "bredni", co do faktu, że Związek w pierwszych latach założenia miał na celu łączenie gmin i parafii, budowanie szkół itp., **to o celu tym wyraźnie mówiły pierwsze konstytucye Związku,** zaś paragraf o parafiach usunięto z ustaw dopiero 1895 roku na sejmie w Cleveland.

Tak się przedstawia prawda lat dawnych. Aktorów głównych owych pierwszych usiłowań i walk nie ma już pomiędzy nami, ale pozostały roczniki pism i inne dokumenty, które mówią dobitniej jeszcze, niż świadkowie naoczni.

Przytoczyłem tu tylko kilka ważniejszych, ale w okrytych pyłem rocznikach "Gazety Polskiej" i "Gazety Katolickiej" a także w Muzeum Związku, jest ich o wiele więcej i tam odsyłam po sprawdzenie tych, którzy nie wierzą.

Stanisław Osada,
redaktor "Gazety Polskiej".

OKROPNE SKUTKI DEFRAUDACYI W ZJEDNOCZENIU POLSKIEM RZYMSKO-KAT.

Zanim zaczniemy zastanawiać się nad sposobami zwalczania strasznej zmory podziałów gnębiących naszą Polonię w Ameryce, rozpatrzyć nam trzeba jeszcze jedną z największych bolączek naszych — sprawę naszej szkoły parafialnej; bez tego obraz nędzy naszej nie byłby zupełny.

Jeżeli szkoła ta dotąd nie stanęła na wysokości zadania, to także wina tych podziałów nieszczęsnych, dzięki którym na żadną akcyę wspólną zdobyć się nie możemy.

Cóż to za strasznie ohydna rzecz te podziały!...

W czerwcu, roku zeszłego, a był to, jak wiadomo, rok Grunwaldzki, pomieściłem na łamach "Gaz. Pol." szereg artykułów, w których z całem przekonaniem stwierdziłem, że "**dla Polaka najgorsza nawet szkoła parafialna, lepszą jest od publicznej.**"

Podjąłem tę sprawę, sprawę obrony polskiej szkoły parafialnej dla tego, że na Kongresie Narodowym Polskim w Washingtonie, polecono ludowi polskiemu w Ameryce osobną rezolucyą, aby się starał o zaprowadzenie w szkołach amerykańskich **niższych** wykładów języka polskiego, **ani słowem nie wspominając o około sześciuset szkołach parafialnych wychowujących przeszło sto tysięcy naszych dzieci.**

Wydało mi się to tak strasznym nietaktem, tak grubem przeoczeniem, które mogło dotkliwie pomścić się na całem społeczeństwie, że znieść tego w milczeniu nie mogłem.

Jakto? Kongres Narodowy, występujący z pretensyą do reprezentacyi całej Polonii w Ameryce, udaje że nic nie wie o blisko sześciu setkach szkół polskich i — mówi tylko o szkole publicznej doradzając starania o wprowadzenie do niej języka polskiego?...

A cóż się ma dziać z tymi setkami tysięcy dzieci polskich które do życia przygotowują te właśnie... milczeniem pominięte szkoły parafialne...

Przejęty oburzeniem, w szeregu artykułów udowodniłem, że Kongres Narodowy popełnił gruby błąd i dopuścił się wielkiego nietaktu.

Prawie wszystkie gazety, powtórzyły mój artykuł p. t. "Parafialne czy publiczne", z uznaniem podnosząc rozwinięte w nim wywody i — w rezultacie — stronnictwo, dla którego rezolucye Kongresu Washingtońskiego jedynie były obowiązującymi, dało spokój gorętszej agitacyi za językiem polskim w niższych szkołach amerykańskich.

Ale, był to też rezultat jedyny.

Nie dziwnego! Na negatywę zawsze zdobyć się łatwiej, niż na wyraźną i wysiłków wymagającą akcyę pozytywną.

Na dalsze artykuły, w których była mowa o potrzebie powołania do życia poważnej instytucyi reprezentacyjnej, obejmującej wszystkie kolonie, któraby się szkolnictwem zaopiekowała, doskonaląc je ustawicznie, na te artykuły, nie zwracano już prawie uwagi.

Minęły bez echa, podobnie jak mój pierwszy apel do Ludu Polskiego i jego wodzów w Ameryce, wyrażony w broszurze "Na rok Grunwaldzki" w sprawie Polskiej Macierzy Szkolnej.

Trucizna, jaką w żyły naszej społeczności wsączyła klęska podziałów, do tego stopnia znieczuliła nasz organizm, że na żadną akcyę obronną wspólnymi siłami podjętą zdobyć się nie możemy.

Był czas, w którym łudzić się było można, że projektowany Związek Jedności niebawem zostanie powołany do życia i że kwestyę szkoły parafialnej ureguluje. Dziś i takiej nadziei nikt już nie żywi.

Po ostatniej katastrofie w Zjednoczeniu P. R. Kat., rozwiała się zupełnie powaga zarządu tej organizacyi, a cios był tak silnym, że kilka lat upłynie, zanim zrzeszenie to będzie mogło pomyśleć o jakiejś akcyi zewnętrznej.

J. E. ks. biskup Paweł Rhode, gorąco zajmował się tą sprawą, ale cóż poradzi wódz, choćby najzdolniejszy, bez wojska?...

Nasz polski biskup, pomimo że jest tylko sufraganem chicagoskiej dyecezyi, **mając jednak prawo wizytowania polskich parafii po całej Ameryce,** mógłby wiele zdziałać, **mając za sobą lud polski.**

Księża nasi, muszą niewątpliwie słuchać **swoich własnych biskupów,** których wola i interes nie zawsze i nie wszędzie zgodną jest z naszym narodowym polskim interesem, **który właśnie nasz polski biskup reprezentował podnosząc projekt Związku Jedności,** ale ci sami księża, do posłuszeństwa własnym biskupom zobowiązani, **nie mogą też lekceważyć woli swojego ludu,** gdyby ją silnie i świadomie objawić potrafił.

Na tem tylko tle, na podwalinach świadomie wyrażonej woli ludu, mógł nasz polski biskup budować plany Związku Jedności.

To też, jeżeli kiedykolwiek Związek Jedności Polskiej w Ameryce zostanie powołany do życia nie będzie się on mógł opierać na duchowieństwie, w zupełności od woli biskupów dyecezyalnych zależnem, **ale oprzeć się musi na woli ludu.** Nie może też być organizacyą ściśle wyznaniową, jaką jest każda parafia wolą biskupa zawsze w pewnej mierze krępowana, ale **cywilną, obywatelską,** albo inaczej powiedziawszy, **narodowo-polską,** której członkowie są nietylko katolikami, ale także i Polakami.

Tylko takiej organizacyi niemogliby krępować swymi rozporządzeniami i mocą swej władzy obcy nam narodowością biskupi amerykańscy, tak jak nie mogą krępować swą władzą podległych sobie wiernych w organizacyach ekonomicznych i politycznych amerykańskich.

Rozumie to dobrze nasz polski biskup i dla tego, jego projekt Związku Jedności nie opierał się na organizacyi parafialnej ale **miał w planie swym łączenie organizacyi do pewnego stopnia cywilnych i obywatelskich.**

Defraudacya w Zjednoczeniu, które miało w owych planach główną odegrać rolę, wszystkiemu stanęła w poprzek, uniemożliwiając myśl o jakiejkolwiek organizacyi na długie lata.

Defraudanci nietylko Zjednoczeniu, ale całemu społeczeństwu polskiemu straszną wyrządzili krzywdę.

Ratunek najważniejszej placówki polskiej narodowości w tym kraju, ratunek polskiej szkoły parafialnej poszedł w odwłokę i niewiadomo jeszcze kiedy na taką wspólną w tym kierunku akcyę zdobyć się potrafimy.

A że szkoła ta jest źle i będzie coraz gorzej.

Jeżeli w czerwcu przeszłego roku mogłem z czystem sumieniem napisać, że "dla Polaka najgorsza nawet szkoła parafialna lepszą jest od publicznej" to już za parę lat słowa te mogą się stać nietylko pustym frazesem, ale głosić fałsz wierutny, bo nasza szkoła parafialna będzie amerykanizować w równym stopniu z publiczną.

Mamy co prawda dużo szkół dzielnie po polsku prowadzonych, którym amerykanizacya bynajmniej nie zagraża, nie tylko teraz ale i w bardzo odległej przyszłości, lecz są to wszystko szkoły większe, przy bogatych parafiach.

Co się dzieje w parafiach biednych, małych, po rozmaitych zapadłych kątach i farmach rozrzuconych, **gdzie niema dostatecznej liczby uświadomionych narodowo parafian, by polskości swej szkoły dopilnowali,** tego nie wie nikt i nikt się nawet dowiedzieć nie potrafi.

Są podobno i takie, które już dziś amerykanizują na równi z publicznymi.

I nie można by się temu dziwić zupełnie.

W społeczeństwie, które przez tyle lat nie zdobyło się na jeden system dla swojej szkoły, które zresztą w głównej swej masie nie ma nawet świadomości że jest społeczeństwem i na granicy parafii, w której żyje, jest dla niego także granica jego świata i jego Polski w zmniejszeniu, w społeczeństwie takiem wszystko jest możliwem.

W szkołach naszych, jeżeli mowa o nauce języka polskiego, historyi polskiej, a nawet religiii, panuje taka rozmaitość systemów, a nawet podręczników w nich używanych, że większej wyobrazić sobie nie można. Samych elementarzy i czytanek, jest aż kilkanaście w obiegu. Są tam reprezentowane nietylko wszystkie nasze polskie księgarnie, ale i obce, ale i galicyjskie i to z najrozmaitszych czasów, które w kraju już dawno zostały wycofane z obiegu.

Na rozmaitość systemów wpływa dalej pochodzenie i przynależność do rozmaitych zakonów siostr-nauczycielek, które to zakony, każdy inaczej kształci swe kandydatki.

A jest tych zakonów całe mnóstwo.

Po szkołach naszych uczą: Nazaretanki, Felicyanki, Franciszkanki, Notre-Damki, Inkarnatki, Immakulatki, Siostry Bożej Opatrzności, Zmartwychwstanki, Krzyżaczki, Benedyktynki, Józefinki, Dominikanki, Szarytki, Urszulanki i kto wie, może i parę innych jeszcze.

Niema pomiędzy nami, ani jednego człowieka, ani jednej instytucyi, któraby mogła coś o tem powiedzieć, i któraby o tem coś wiedziała, jak w domach macierzystych tych zakonów, siostry-nauczycielki wychowujących, traktowaną jest pedagogia, z jakiem przygotowaniem idą one między lud polski, wchodzą w szeregi naszej dziatwy.

Są z pewnością księża proboszczowie, znający kwalifikacyę zakonnic wykładających w ich szkole, ale żaden z nich niepotrafi już nic powiedzieć o drugich, a że są i księża, bynajmniej o polskość swej szkoły się nie troszczący, więc...

Myśl o tem rozpaczliwie smutne budzi refleksye.

Klątwa podziałów, którym uległo całe społeczeństwo, trawi i szkolnictwo nasze. Te tak liczne zakony dostarczające szkołom naszym nauczycielek, istot, trzeba przyznać, w poświęceniu swem i zaparciu się siebie niedoścignionych, a czasem wprost świętych, z konieczności rzeczy ulegać muszą najrozmaitszym, a zawsze rozbierzność wprowadzającym wpływom. Każdy zakon, każdy biskup i każdy prawie proboszcz, instancye jedynie do kontroli siostr-nauczycielek upoważnione, inaczej pojmuje i pedagogię i zadanie szkoły, więc jakżeż można wymagać, aby wychowywane w takiej szkole, pod tylu odrębnymi wpływami i w tylu kierunkach społeczeństwo, miało w sobie jakiś popęd do jedności, jakieś pojęcie o wspólności swego pochodzenia i konieczności dążeń do jednego celu...

Społeczeństwo nasze niezdobyło się dotąd nawet na ułożenie jakiegoś jednego podręcznika, w którem byłyby jakieś wskazówki dla kierowników szkół naszych aby możliwie w przybliżeniu chociażby jakiś jeden system określić, jakąś jedną wskazać w nim prawdę, którą wszystka, polską szkołę opuszczająca dziatwa, miałaby już w siebie wszczepioną na całe życie.

Gdy to sobie człowiek tak wszystko uprzytomni, to mimowoli z piersi wyrywa się westchnienie: jacyśmy w tym kraju, pomimo naszej liczby ogromnej i pomimo wszystko cośmy już wywalczyli biedni, jacy strasznie jeszcze biedni i jacy rozpaczliwie wprost niezaradni!

Co inni piszą.

O podręczniku Literatury Polskiej, którą niedawno wydrukowaliśmy i obecnie jest do nabycia w księgarni "Gazety Polskiej", wydał "Dziennik dla Wszystkich" w Buffalo opinię następującą:

Pan Stanisław Osada napisał a Spółka wydawnicza p. W. Dyniewicza w Chicago wydała śliczną co do treści książkę pt.: Literatura Polska i Polsko-Amerykańska. Książka ta powinna znajdować się w każdym domu polskim. Kosztuje w miękkiej oprawie 75 centów, a w trwałej okładce $1.00. Adresować należy: W. Dyniewicz Publishing Co., 1113 Noble st. Chicago, Ill.

O tej książce możemy tylko tyle powiedzieć: Zapełniła bardzo poważną lukę w naszej literaturze polsko - amerykańskiej. Jest krótka, zwięźle napisana, bez balastu, który dla czytelnika prostego jest zupełnie zbyteczny. — Chcecie poznać w przystępny sposób naszą literaturę polską, kupcie sobie książkę p. Osady. Po jej przestudyowaniu niejednemu rozjaśni się dopiero, co znaczy nasza literatura polska.

W bibliotekach powinna znajdować się ta książka, a młodzież kształcąca się powinna czerpać z niej wiadomości początkowe o literaturze naszej.

Panu Osadzie należy się publiczne uznanie za tę piękną pracę.

* * *

"Górnik" z Wilkes Barre, z wielkim uznaniem pisze w artykule pt. "Biała Plaga" o broszurce dr. Anny Krygier z Chicago "O Suchotach," która wyszła z naszej drukarni i jest obecnie sprzedawana przez Wydział Oświaty Związku Polek na dochód kasy dla kolonii letnich.

"Górnik" pisze co następuje:

Książeczka przedstawia nader popularnie, a przytem wyczerpująco rzecz swoją. Między Polakami, gdzie pojęcia o hygienie często są bardzo wątpliwe, broszurka ta może być ogromnie pożyteczną, jest ona bowiem dzielną bronią we walce z suchotami, tą straszną "białą plagą", mordująca przeszło milion ludzi rokrocznie. W samych Stanach Zjed. umiera na suchoty 200 tysięcy mieszkańców.

A rzecz jeszcze jedna ważna bardzo, oto pieniądze uzyskane ze sprzedaży tej broszurki przeznaczone są na urządzenie letnich kolonii dla dzieci polskich w stanie Illinois. Projektem tym zajmuje się "Wydzia Oświaty Związku Polek" i każdy grosz nadesłany przyjęty tam będzie z wdzięcznością imieniem polskiej dziatwy, tęskniącej do światła, powietrza i słońca.

Każdy z nas ma sposobność odczuć osobiście bardzo przykre wrażenie, jakie sprawia widok nieletniej młodzieży przykutej do bruku wielkich miast, tych rozsadników chorób wszelakich, tego raju dla suchotniczych bakcylów, a piekła dla ludzkich piersi. Poska dziatwa w Chicago, ogromnie ludna i rojna, skazana jest również na moralne i fizyczne więdnięcie w strasznej i dusznej atmosferze ulicznej.

"Związek Polek" ujął się za tymi najbiedniejszymi i agituje celem urządzenia kolonii wakacyjnych, aby bodaj cząstkę jakąś polskiej dziatwy — na czas najgorętszych letnich upałów wyrwać z wielkomiejskiego piekła i posłać do otwartych obozowisk — wśród gór, zieleni, światła i jędrnego powietrza farm.

W tym to celu polecamy gorąco zakupno broszurki wspomnianej, bo koszt tych kilku centów stokrotnie się opłaci. Korzyść będzie i umysłowa, i pożytek w życiowej praktyce, w unikaniu niebezpieczeństwa strasznej choroby dziesiątkującej ludzkość, a wreszcie miłe wewnętrzne przeświadczenie, że się przyłożyło ręki do dobrego dzieła, dopomogło się dziatwie do zaczerpnięcia pełnemi piersiami powietrza i zdrowia.

Dlatego przypominamy adres wydawnictwa i radzimy zapisać zaraz tę pożyteczną broszurkę za nadesłaniem 6 centów.

Adres: "Głos Polek", 1145 Noble st., Chicago Ill.

* * *

W "Tygodniku Wileńskim" z dnia 19 lutego, znaleźliśmy nowy elaborat p. W. Studnickiego o Polakach w Ameryce, w którym są ustępy następujące:

Jest nas w Ameryce przeszło 3 miliony, może nawet cztery. Nie dumą, lecz smutkiem napełniać nas winna ta cyfra. Oznacza ona bowiem, że około 3 milionów Polaków wyżywić nie mogły ziemie polskie, że w kraju zabrakło im pracy — wystarczającego zarobku. Ciężkim jest los narodu, który się rozsypywać musi po świecie. Jedyna pociecha, że, pomimo wychodźtwa, nie ubywa nas w kraju, lecz przybywa.

Jest nas około 21 milionów w Europie: 10 i pół w Królestwie, 3 i pół na Litwie i Rusi, 4 i pół w Galicyi, 3 — w zaborze pruskim.

Przyrost naturalny, tj. nadwyżka urodzeń nad śmiertelnością równa się obecnie u Polaków 14 na 1000, przybywa nas

(Dokończenie na stronie 5-ej).

Co inni piszą.

(Dokończenie ze strony 4-ej).

więc około trzystu tysięcy rocznie. Z tego wyjeżdża do Stanów Zjednoczonych około 100 tysięcy, pięćdziesiąt rozprasza się po Niemczech, Rosyi i wyjeżdża do Brazylii.

Z tych sta tysięcy wyjeżdżających do Ameryki wraca po paru latach 2/3, tj. wyjeżdża 100 tysięcy, wraca 66 tysięcy. Wracający stanowią naszą emigracyę zarobkową. Obliczono że do Galicyi posyłają emigranci rok rocznie 15 mil. dol., czyli 30 mil. rubli. Przeszło 20 milionów rubli idzie do Królestwa, około 10 mil. na Litwę.

Każdy emigrant wywozi ze sobą pieniądze, musi on mieć przynajmniej 30 dol. by go wpuszczono do Stanów Zjednoczonych. Emigranci wywożą więc od 3—5 mil. rubli.

Znaczna część emigrującego do Ameryki ludu naszego łata w ten sposób dziury w gospodarce krajowej. Wychodźca nasz zarobkowy nie jedzie, by żyć i używać życia w Ameryce, lecz aby przywieźć lub przysłać rodzinie trochę grosza. Pracuje więc tam ciężko, bardzo ciężko.

Dotychczas wszystko w porządku. Za zestawienie tych cyfr tak bardzo wymownych należy się nawet p. Studnickiemu, który ma w tym kierunku specyalne zdolności pewne uznanie. Podaje on jednak w tym elaboracie także i inne cyfry, jako cyfry zapewne prawdziwe, ale, naszem zdaniem, niewłaściwe wyciąga z nich wnioski i niewłaściwie je oświetla.

Czytamy bowiem naprzykład co następuje:

75 proc. Polaków w Ameryce pracuje w podziemiach, w kopalniach węgla 6 proc., w przemyśle, żelaznym, jako posługacze i wyrobnicy — 29 procent. Gdzie praca najcięższa, najgorsza, tam pracuje Polaków najwięcej. W pracy uprzywilejowanej, w zawodach: lekarskim, adwokackim i innych t. p. 0.9 proc. czyli 9 na 1000. Wszystkie prawie inne narodowości mają mniejszy procent zajętych pracą ciężką — większy w zawodach wyzwolonych. Stanowiąc w przybliżeniu dwudziestą piątą część ludności Stanów Zjednoczonych, nie posiadają Polacy w Ameryce nawet jednej tysiącznej bogactw tego kraju. Bogatszem staje się tu wychodźtwo nasze niż przybyło, lecz biedniejszem jest ono niż przybysze z krajów bogatszych, lub ci, którzy dawniej tu osiedli.

Cyfry te, może i prawdziwe w stosunku do imigracyi narodowości dawniej tu osiadłych, nie mogą się odnosić jednak do takich, które równocześnie z Polakami napływać zaczęły, i skoro się zważy wszystkie, w stosunkowo tak krótkim czasie osiągnięte zdobycze, nie można znowu tak bezwzględnie wychodztwa naszego potępiać.

Dalej zaś jest następujący bardzo charakterystyczny ustęp:

Na dobre, na stałe osiada w Ameryce jeden na trzech przybyszów polskich.

Ci, co nie osiadają na stałe, nie są dla nas siłą straconą, chociaż Ameryka nie oszczędza ludzi, choć praca tu wytężona i ciężka, a łatwo szerzy się demoralizacya, będąca niekiedy źródłem chorób, które przywozi do kraju znaczna część kobiet, chodzących na zarobki do Ameryki.

Nikt w Ameryce nie wspomógł tych ludzi, nie otworzył oczu ich na sprawy kraju i narodu, z którego wyszli, na stosunki, w których się znaleźli. Lecz oczy te otwierały się same, gdy wpadało w nie tyle rzeczy nowych.

Spotykali się wychodźcy polscy z Polakami innych prowincyi, spotykali się z Litwinami i Białorusinami, rozumieli się wzajem lepiej i łatwiej niż z innymi ludźmi. Wypytywali siebie wzajem o swe położenie, o to, co kogo z kraju wygnało. Zrozumienie wielu trudnych spraw politycznych przyszło jakby samo przez się. Wzrastało poczucie narodowości własnej, poczucie pokrewieństwa z tymi, z którymi w ciągu wieków mieszkało się w jednym kraju.

Głębsza myśl polityczna zakiełkowała u tych ludzi, lecz nasion głębszej myśli naszej nikt tu po glebie duchowej nie rozsiewał.

Wracali do kraju, lecz oprócz wspomnień o pracy ciężkiej, o pawich piórach, któremi przystrajali czapki podczas obchodów narodowych, nic więcej opowiedzieć nie mogli. Te pióra pawie, te obchody i egzekwie narodowe były jedyną nutą otrzymaną od osiadłych już tu Polaków amerykańskich.

* * *

Nie wiemy na podstawie jakich danych p. Studnicki powiada, że na stałe osiada tu jeden na trzech przybyszów. Nam się wydaje cyfra powracających zbyt wygórowaną. Zgodzilibyśmy się raczej na to, że **na stałe osiada tu dwóch na trzech przybyszów**... Co zaś do tego, że tych co do kraju wracać mają nikt tu nie wspomaga, nikt im oczu nie otwiera, to jest w tem dużo przesady, chociaż z drugiej strony faktem też jest, że tacy, na zarobek tu przybyli, często po za fabryką, salunem i czasem kościołem niczego więcej w Ameryce nie widzą. Sypiają po dziesięciu i piętnastu w jednej stancyi na słomie, w niedzielę sprowadzą sobie "achtelek" jeden i drugi, pośpiewają przy harmonii czasem się pobiją a czasem i dobrze pokrwawią, ale po za tem Ameryka wcale ich nieinteresuje! A gdyby się tam nawet i zjawił kto pomiędzy nimi, coby ich na jaki odczyt chciał wyciągnąć, do towarzystwa zapisać, gazetę włożyć do ręki, to mu pokażą plecy. Co ich tam to wszystko obchodzi... Nie wszyscy prawda są tacy, ale większość rzeczywiście żadnej korzyści z pobytu w Ameryce nie odnosi — chyba — zgorszenie.

Zakończenie tego artykułu brzmi również posępnie i zawiera definicyę następującą:

A więc Polonia Stanów Zjednoczonych nie jest dla nas czwartą dzielnicą. Dzisiaj jest to tylko kilkadziesiąt milionów dolarów, które szły do kraju. Czem będzie jutro? O jutrze trudno przesądzać, będzie ono takiem, jakim będzie kraj. Nie emigracya ma dzisiaj wpływ na kraj, lecz kraj na emigracyę.

I z tem do pewnego stopnia zgodzić się trzeba. Faktem jest, że jeżeli kraj zacznie nam tu przysyłać ludzi bardziej narodowo uświadomionych i więcej wyrobionych społecznie, fali amerykanizacyjnej z łatwością oprzeć się potrafimy. Jeżeli zaś przyjeżdżać będą tacy, dla których narodowość jest niczem, to — któż będzie wówczas bronić naszego dobra?... Innego wpływu kraj na nas niestety nie wywiera i wcale się nami nie interesuje.

KORESPONDENCYA.
Z WEST HAMMUND, ILL.

Wobec niepewnego a może i mylnego pojęcia o wielkości naszego miasteczka, jakie kto mieć może, przyjemnie nam oświadczyć, że dzisiaj możemy donieść gromadkę pewnych szczegółów o West Hammundzie z okazyi pierwszych prawyborów miastowych jakie tu miały miejsce na początku tego miesiąca. Będzie to może tym bardziej ciekawem, jeżeli sobie rozważymy, że większość poważnych obywateli nie wie do tej pory czy mieszkamy w miasteczku czy też na wsi. Sprawy w ostatnich czasach taki wzięły obrót, że podobno West Hammund będzie równocześnie miasteczkiem i zwykłą wsią, bo niema pono innego wyjścia z tego zamieszania. Otóż w czasie ostatnich prawyborów wykazało się że było 612 wszystkich głosujących w całym West Hammundzie, a koło 150 takich, którzy wcale nie oddali głosu. Dla partyi Ludowej padło 312, dla partyi Obywatelskiej 288 a dla partyi trzeciej czyli Demokratycznej 11 głosów. Całe West Hammund podzielono na dwa dzielnice: północną i południową czyli polską. Każda z tych dzielnic składa się znowu z dwóch wardów tak, iż polacy zamieszkują drugą i trzecią wardę. W pierwszej wardzie mieliśmy 140 głosujących, w drugiej wardzie 170, w trzeciej 149 a w czwartej wardzie 157 głosujących.

W całym West Hammund jest więc przeszło 760 obywateli mających prawo do głosowania w tej liczbie przeszło 400 obywateli polskich. Polacy mieliby więc zawsze przewagę w tutejszych sprawach publicznych, gdyby się tylko zechcieli trzymać jakiej takiej jedności i zgody mając nawet kilku obywateli irlandzkiej narodowości po swojej stronie. Z dokonanego spisu ludności wykazuje się, że mamy w tutejszej polskiej dzielnicy, czyli w drugiej i trzeciej wardzie wliczając w to dzieci i kobiety 3949 ludności. W rzeczonej liczbie mieści się: 118 Litwinów, 118 Słowaków, 49 Madziarów, 88 Holendrów, 49 Włochów, 36 Niemców, 11 Izraelitów i 3 Wołochów. Reszta, to już polacy ze wszystkich trzech zaborów, a przeważnie z zaboru pruskiego. Familii w tejże dzielnicy naliczono 572, zabudowań mieszkalnych 483, samych folwarków czyli farm 16, 21 wyszynków polskich, 7 składów rzeźniczych, 6 składów z cukierkami, 2 balwiernie, 2 składy z obuwiem, 2 składy z pieczywem, 2 przedsiębiorstwa pogrzebowe, 3 agencye gazet polskich, 2 agencye "Life Insurance" Kompanii, 1 agencya "Fire Insurance Co." i 2 mleczarnie. Oprócz tego mamy tu murowany kościół pod wezwaniem św. Andrzeja, wspaniały murowany gmach dla siόstr-nauczycielek, plebanię i szkołę murowaną na sześć klas w których wykładają naukę siostry Nazaretanki, stacyjkę pożarną i 5 hal polskich do odbywania zabaw i wszelakich zebrań ludowych. Nominacye w pierwszych tutejszych miastowych prawyborach wypadły jak następuje:

Na urząd mayora zostali wybrani: Konst. M. Woszczyński, Karol Mayer i Piotr Mak; na urząd skarbnika: Jakób Czaszewicz i Aug. Zimmermann; na urząd kancelisty czyli klerka młody Ignacy Manikowski a na urząd rajców miastowych czyli aldermanów: Stan. Lukowski, Józef Nowicki, Jan Jaranowski, Antoni Bradtke, Henryk Lindner, Karol Wunschel, Ruszard Zimmermann i Hen. Baughman.

MĄŻ ZAZDROSNY.

(Humoreska).

Nareszcie wróciło wszystko do dawnego porządku! Pokrowce z mebli pozdejmowane, zapach naftaliny ulotnił się przez otwarte na przestrzał okna, krótko mówiąc, w pokojach wygląda znów czyściuchno i miło, jak przed miesiącem, zanim wyjechali na urlop.

Z uczuciem zadowolenia przechadzało się młode małżeństwo po swojem mieszkaniu; tęsknili za niem pomimo, że z odbytej podróży wiele przyjemnych wspomnień pozostało...

Wszędzie dobrze — ale w domu najlepiej!... Przysłowia tego słuszność uznawali dziś oboje.

Młoda gosposia miała pełne ręce roboty; nieustannie coś jeszcze zostawało do przestawienia, poprawienia, otrzepania z kurzu... A te służące — ach! leniwe to, niedbałe; poszlij gdzie, to siedzi plotkując w sklepiku, albo romansując z kawalerem w bramie, a tu ktoś już dwa razy dzwonił do drzwi od przedpokoju...

— Mój Stasieńku złoty! idź, zobacz, kto tam dzwoni, bo Julki nie ma, a ja nieubrana! — rzekła pani do męża.

Ten odłożył "Gazetę Polską", którą czytał i wyszedł. Trwało dobrą chwilę — nie wracał, aż pani ciekawa wyjrzała za nim do przedpokoju. Czytał jakiś list i przechadzał się żywo giestykulując.

Widocznie ktoś przed chwilą list ten przyniósł, a treść wzburzyła pana Stanisława.

— Od kogo to list, Stasieńku?

— Hm... od kogo? od kogo? Cóż ja wiem? Masz! przeczytaj! Zapewne zrozumiesz!

Pani zaniepokoiła się tonem, w jakim jej pan małżonek dotąd nie przemawiał nigdy... Spojrzała mu pytająco, jakby z wyrzutem w oczy: dlaczego ona ma "zrozumieć zapewne", czego on nie rozumie?

Spytała go o to —ale milczał, chodząc żywo. Otworzyła podany liścik i czytała:

"Najdroższa, najukochańsza moja bogini! Oczarowany pięknością cudnego Twego oblicza, a ośmielony słodkiemi spojrzeniami czarownych ocząt Twoich, odważam się wystąpić z prośbą o króciuchne rendez-vous, na którem dokładniej mógłbym ci wynurzyć uczucia, które głęboko opanowały serce moje miłością dla Ciebie. Sądząc z tych spojrzeń, przepełnionych słodkiemi obietnicami — jestem przekonany, że nieodmówisz gorącym prośbom moim i oznaczysz mi miejsce i czas tego szczęścia, tej rozkoszy ujrzenia Cię i pomówienia z Tobą na seryo. Czekam niecierpliwie odpowiedzi

Twój na śmierć zakochany

Vis-a-vis."

Przeczytawszy list — pani zarumieniła się na momencik, ale wreszcie zaczęła się śmiać serdecznie.

Pan Stanisław czuł, że go ogarnia wściekłość.

— Ty się śmiejesz z tego?— wybuchnął.

— Dziwne pytanie!

— Wcale niedziwne!

— Owszem, bardzo dziwne... bo jakże się nie śmiać z takiego idyotycznego listu?

— Mnie się to nie wydaje tak idyotycznem, że ktoś się w tobie zakochał...

— Być może... jednakże, cóż ja temu winna?

— Gadanie!... Nie udawaj, a lepiej powiedz odrazu całą prawdę; co to za vis-a-vis?

— Stasiu!

— Proszę... bez komedyj!

— Stasiu, zastanów się! Nie posądzasz mnie chyba zaraz w dwa miesiące po ślubie o niewierność...

Tego nie mówię... ale...

— Rozumiesz przecie, że taka zazdrość mi ubliża, a ubliża i tobie zarówno.

— Przyznaję... Proszę jednak bardzo o wytłumaczenie tej zagadki z listem! Czy ty znasz tego faceta z vis-a-vis?

— Najmniejszego nie mam pojęcia!

— Dajesz mi słowo?

— Więcej niż słowo: jak cię kocham, Stasiu!

— Dziwna rzecz!... Nie pojmuję zatem —

— A ja jeszcze mniej!

— Trudno to zostawić bez wyjaśnienia i tego młodzieniaszka, czy kto on tam jest, bez nauczki!

Porwał kapelusz i podczas, gdy żona ukradkiem ocierała łezki oburzenia z oczu, wypadł na schody. Za dwie minuty dzwonił do drzwi na drugiem piętrze przeciwległej kamienicy.

Na drzwiach przybity był napis: "Edward Rostaczyński kancelista".

Jakiś z wymuskanym wąsem i lekko przezierającą łysinką jegomość otworzył zasuwkę — Stanisław wpadł jak burza, od razu pod nos faceta otrzymany list podsuwając.

— Panie! czy to pańskie pismo?

— Tak panie! moje.

— Powiedz mi pan, jakiem prawem śmiesz pan do zupełnie nieznajomej damy podobne pisać brednie?

— Przepraszam... przedewszystkiem spokojnie. Ta dama nie jest mi tak "zupełnie" nieznajoma, jak się panu wydaje.

— Kłamiesz pan!

— Mój panie...

— Skąd pan zna tę damę?

— Widocznie ma pan jakieś prawa do niej, skoro tak ostro występujesz... Otóż posłuchaj pan spokojnie. Od miesiąca, jak zająłem to mieszkanie, widzę ją codziennie w oknie rano, nim wyjdę do biura.

— Ależ to być nie może!...

— Daję panu słowo honoru! Mało tego... ona uśmiecha się zawsze do mnie z figlarną minką i odpowiada kiwnięciem głowy na mój uprzejmy ukłon. Przyznam się panu, że wygląd jej zrobił na mnie wrażenie i przed kilku dniami zdecydowałem się zapytać stróża z przeciwka o nazwisko damy — blondynki mieszkającej na drugiem piętrze.

— I on panu powiedział...

— Jak pan widzi. Dziś zdecydowałem się na krok stanowczy, ażeby bliższą zrobić znajomość i wysłałem ten list.

— Pozwól pan sobie jednakże powiedzieć, że owej damy nie było w Chicago przez miesiąc, a ja muszę o tem najlepiej wiedzieć, jako jej mąż, z którym odbywała przez cztery tygodnie podróż poślubną!

— Niepodobna!

— Podobna, mój panie, bo pewna! A wszystko co, mi pan opowiadasz, jest kłamstwem!

— Panie... ha! patrz pan zresztą... o! widzi ją pan vis-a-vis w oknie i podlewa kwiaty.

— Więc to ta?

— Oczywiście, że ta?

— No to w takim razie zagadka rozwiązana!

— Jakto?

— Bo to jest nasza pokojówka Julcia, która w czasie naszej nieobecności pilnowała domu!

— Tam do licha!... być może!

— Ależ napewno!

— A wie pan... że elegancka dziewucha, jak Pana Boga kocham, ładna bestyjka!

— Nieszpetna, zapewne.

— W takim razie mam do pana prośbę: oddaj jej pan ten list, to nie będę pisał drugiego!

—Mam być postillon d'amour?.. No niech stracę, bo jestem w dobrym humorze!

. . . .

Powracającemu panu Stanisławowi już w drzwiach rzuciła się żona z płaczem na szyję.

— Stachu! Stachu! ja ci się nie pozwolę pojedynkować! Nie!

— Chyba o pokojówkę pojedynkować się nie będę! — odrzekł śmiejąc się małżonek i opowiedział całą historyę.

Czy Julka na list zakochanego kancelisty odpowiedziała — pisemnie czy ustnie — nie wiadomo... W trzy miesiące po tem zdarzeniu jednak podziękowała za służbę, ażeby się przenieść do cioci na małe miasteczko...

Józ. Karpiński.

MATKA.

(Obrazek z życia).

Miasto ogarnął zwolna mrok nocy. W małej izdebce, na poddaszu, na potoin R;sb.'-SbuM1..y szu, siedziała skulona postać starej kobiety. Dziwnie ponuro wyglądała ona w mrokach, rozpraszanych jedynie nieco mdłem światłem nocnej lampki. Siedziała przy oknie i zapatrzona była w to ciemne miasto; bo istotnie ogromne, czarne od mroku kamienice miasta wyglądały jak olbrzymie potwory.

O... tam inaczej...

Tam, skąd przywędrowała do miasta, w tej wsi ukochanej, było jej daleko, o... daleko rozkoszniej aniżeli tu — w tym wiecznym gwarze i hałasie miejskim. Jednak opuściła tę wieś umiłowaną. "Dla syna — mawiała — dla Antośka."

Miał wówczas lat trzynaście.

Gdy ukończył szkołę wiejską, postanowiła się starać dla niego o pracę. Słyszała od kogoś, że w mieście jest dużo fabryk i syn jej łatwo znaleźć może zajęcie.

Usłuchała.

Ze sprzedaży ziemi, pozostałej po śmierci męża, posiadała nieco pieniędzy, więc udała się z synem do miasta.

W krótkim czasie Antosiek umieszczony został w fabryce i oto, po czterech latach praktyki, zarabiał do 120 marek miesięcznie.

— Dlaczego jednak dziś tak długo nie wraca? — myśli staruszka i znów wpada w zadumę.

Wśród ciszy nocnej rozlega się bicie ratuszowego zegara.

Jedenasta... Może robi po godzinach — myśli staruszka. — Niedługo wróci...

I oczekuje...

Słychać czyjeś kroki... Pewnie to jej Antosiek. Omyliła się, to jakiś zapóźniony lokator chwiejnym krokiem przeszedł przez dziedziniec i zniknął w sieni...

Przebrzmiało echo jego kroków i znów cisza roztacza się wokół...

Postanawia iść do fabryki, dowiedzieć się o ukochanego Antośka. Czuje w sercu jakiś lęk i niepokój o niego.

Wyszła.

Sunie przez ulice miasta krokiem szybkim, niespokojnym. Od czasu do czasu wstrząsa jej ciałem silny kaszel. Dokucza on jej oddawna. Chłód nocy jesiennej przejmuje ją do szpiku kości.

Mimo to idzie prawie bezwiednie. Wszak zna tę drogę doskonale. Nieraz nosiła Antośkowi swemu kolacyę, gdy miał pracować w nocy.

Mijają ją przechodnie: jedni nie zwracają na nią najmniejszej uwagi, inni rzucą wzrokiem i... idą dalej.

A ona każdemu patrzy w twarz badawczo... Szuka oczyma wśród przechodniów syna.

Nagle oblała ją smuga światła. Z szynku doleciały uszu jej dźwięki rozstrojonej jakiejś harmonii i pomieszczane, zachrypłe głosy męskie.

Drgnęła... Zdało jej się, że słyszy w gwarze tym głos Antośka..

Nasłuchuje...

...czu! — słuch ją nie myli. — Antosiek w szynku.

Nerwowym ruchem pchnęła drzwi i znalazła się wewnątrz. Owionął nią zaduch alkoholu i tytuniowego dymu. W głowie jej zakręciło się. Omal nie upadła...

Oparta plecami o ścianę, z rozpostartemi rękoma stała i szukała oczyma... Antośka.

Ujrzała go...

...Siedział na krześle i ochrypłym, pijanym głosem wołał:

— Hej! piwa jeszcze! Jeszcze... Ja funduję!

— Wiwat! Wiwat! Niech żyje Antoni!! — odpowiedziały mu pijane wrzaski towarzyszów.

Nagle ujrzał matkę... Z rozkrzyżowanemi rękami stała przy ścianie i patrzyła nań z bólem i wyrzutem.

Straszny mu był ten wzrok.

Z błyskiem gniewu w oczach, z zaczerwienioną od wódki twarzą rzucił się na matkę...

Zwróciła się ku niemu i przemówiła drżącym głosem:

— Antosiek... bój się Boga! Antosiek? Ty... tu?

Nagle zobaczyła wzniesioną pięść i głos straszny, a zupełnie inny, niż ten, który zwykle słyszała.

— Precz, matko! Nie dasz mi nawet chwili wypocząć po pracy? Precz! precz!...

Ciężka pięść robotnika spadła na skołataną pierś matki... karmicielki...

Uderzeniu odpowiedział głuchy jęk. Zaćmiło się staruszce w oczach.'. Słaniając się upadła na kamienną posadzkę szynku...

...Słyszała jeszcze jakieś krzyki, szamotanie...

Rozwarła oczy... ujrzała nachylone nad sobą jakieś obce twarze.

"Jego" nie było...

— Och, żeby jeszcze raz przed śmiercią zobaczyć swego Antośka...

Chciała zawołać.

Głuche, niepodobne do ludzkiej mowy rzężenie wydobyło się z rozbitej piersi.

SYNOWA.

Nigdy słodkich jagód
Ciernie nie urodzi...
I nigdy synowa
Matce nie dogodzi.

O Boże mój, Boże!... Czy to łatwo opowiedzieć, ile skarg na synowe po świecie słychać!...

Nie wypowiedziałby nikt wiele piosenek wyśpiewano o tem, jako synowa nigdy matce męża nie dogodzi. Nie wyliczyłby, ile to przypowieści o złych matkach ułożono. Nie wypisałby, wiele nieszczęśliwych rodzin było tylko przez to, iż z synową do zgody nie umiano doprowadzić.

Pytam się na wsi:

— Jakże Jakóbowa?... zdrowiście? dobrze słychać u was?

— Dzięki Bogu zdrowam i wszystko byłoby dobrze, ale synowa moja mię nie szanuje i nie słucha, przez to całe nieszczęście.

Dowiaduję się później, iż synowa to potulne i poczciwe stworzenie, nikomu by wody nie zamąciła i stara się, ażeby matce dogodzić, lecz wszystkie starania Marysi idą na nic, bo matka zawsze niezadowolone.

— Ona tak proszę pani, tłumaczy mi sąsiadka, nie może odżałować, że się syn ożenił z komornicą, że ona żadnego wiana nie przyniosła i dlatego zawsze jest z Marysi niezadowolona.

Mieszkałem przez dwa miesiące zaraz obok chaty Jakóbowej i przypatrzyłam się, jakie tam było życie.

Wszystko w pracy cichej i pilnej — wszystko w zgodzie i spokoju, Marysia od rana do nocy na chwilę nie spocznie, słowa złego nigdy nie powie, matce usłuży i dogodzi... ale to wszystko na nic.

— Nie takiej trzeba było żony dla mojego syna.

I chodzi matka po sąsiadach i na synową narzeka i chodzi po chacie chmurna i niezadowolona i synowi ciągle powtarza: nie mam szacunku u twojej żony!

W drugiej chacie nieszczęście prawdziwe z innej przyczyny.

Matka powiada, iż synowa nic umie nie robić.

Matce się zdaje, iż tylko ona jedna umie prać i gotować, sprzątać i gospodarować, więc chce koniecznie, ażeby synowa wszystko tak samo robiła jak robi matka.

Tymczasem Elżbieta umie sprzątać i gospodarować wedle nowszej mody, bo przekonała się, że można okna w chacie otwierać i "gościec" do głowy nie wlezie, że można sprzedać masło i nie biegnąć z niem na targ, bo czasu szkoda.

Ale starowinie matce to się nie podoba i chce, ażeby wszystko tak było, jak było.

Cóż więc robić?...

Trzeba umieć tak poradzić, ażeby matki nie gniewać i nie obrazić, a co dobre ze starego zwyczaju zachować, co lepsze z nowej nauki wprowadzić.

Łatwo powiedzieć — lecz wykonać nie łatwo.

Każda synowa, gdy wychodzi za mąż i wie, iż tam w chacie będzie razem z matką mieszkała, musi się na to przygotować, iż trzeba tak postępować, ażeby serca matki nie zranić — bo wtedy wszystko łatwiej pójdzie.

Nie zawsze znowu synowie są takie słodkie i dobre, jak się zdaje i nie zawsze stara matka taka jest gorliwa bez przyczyny.

Zdarzy się, iż do chaty wejdzie synowa młoda, hoża, ale nic nie umie i dalejże matce rozkazywać, a matką pomiatać.

Teraz ona tu będzie gospodynią, teraz ona tu będzie panią i żoną, a stara matka w kąt, izbę pozamiatać, ziemniaki obskrobać i dziecko zakołysać.

Więc też stare oczy zaleją się łzami i drżące usta szepcą ze skargą.

— Na posługę zeszłam i na łaskawy chleb!

Może by dobrze było takiej synowej przypomnieć:

— Nie czyń drugiemu, co tobie nie miło!

— Jak ty nie umiesz poszanować starej matki męża swojego, tak może i ciebie kiedyś własne dzieci nie poszanują!

— Jak ty czynisz tyle przykrości i smutku staruszce, tak może i sama doczekasz kiedyś niewesołej chwili.

— Jeżeli chcesz, aby Bóg błogosławił twoim dziatkom i dał ci doczekać z nich pociechy, to staraj się szanować starych rodziców i nie wyciskaj im łez z oczu.

"R. D."

Szczególny toast za zdrowie Wilhelma II.

W Wuerzburgu odbywała się uczta uniwersytecka na cześć 90 rocznicy urodzin księcia regenta Luitpolda. Podczas uczty dr. Tritz profesor nadzwyczajny uniwersytetu wuerzburskiego, członek instytutu geograficznego, wystąpił, prawdopodobnie z musu ze zdrowiem na cześć Wilhelma II. Ale dziwny to był toast!

Profesor kilkakrotnie wspominał w toaście, że ciężki to dla niego przymus wypowiadać toast na cześć człowieka, któremu tyleby można zarzucić. Następnie rozpoczął wysoce niepochlebną ocenę osoby cesarza Wilhelma — i wypił dopiero jego zdrowie!

Obecni generałowie tak tem byli oburzeni, że chcieli natychmiast opuścić salę. Z grona profesorów i studentów rozlegały się podczas szczególnego toastu okrzyki "oho"!

Dzienniki niemiecki donoszą, że "zapewne" postępek profesora będzie miał dalsze następstwa... Biedny profesor!



Kapitol stanu New York w Albany.
O pożarze tego wspaniałego i kosztownego gmachu piszemy w telegramach krajowych.

PRZYGODY IWANA IWANOWICZA.

— Czyś pan widział w moim gabinecie szkielet? To nie zwyczajny szkielet. To nie z tych szkieletów, które akademicy-medycy kupują na Aleksandrowskim rynku. To szkielet mojego najlepszego przyjaciela Iwana Iwanowicza. Tak, panie, przed miesiącem ja z tym samym szkieletem (on był jeszcze obciągnięty skórą i tem wszystkiem, co jest potrzebne człowiekowi), z tym samym szkieletem — powiadam — siedziałem w "Akwarium". Czyż mógłbym wówczas nawet pomyśleć, że za dwa tygodnie on będzie stać w moim gabinecie i wytrzeszczać na nas jamy oczne? Czyż mógł on pomyśleć, że to ostatni jego kotlet z dziczyzny? Nie lękaj się pan! Iwan Iwanowicz umarł nie od cholery i nie od dżumy. On umarł od tamożni. (Tamożnia — komora celna). Tak, od Białoostrowskiej tamożni. Z powodu innych tamożni także chorują, ale nie umierają. Wierzbołowska tamożnia jest szkodliwą dla zdrowia, ale nigdy jeszcze nie była ona przyczyną śmierci. I wszystko to było tak bardzo proste.

Pojechaliśmy razu pewnego do Helsingforsu — zabawić się. Pojechaliśmy tam morzem. Napowrót miałem pewne przeczucie, gdy zabieraliśmy się do odjazdu i rzekłem mu:

— Iwanie Iwanowiczu, jedźmy morzem.

— Za nic w świecie! — Nie — powiada — za żadne pieniądze! Dość — mówił — już mu było wymiotów. Pojedziemy koleją.

— Iwanie Iwanowiczu — mówię mu znowu — od morskiej choroby nikt jeszcze nie umarł, ale od lądowej zginęło już tyle osób! Wszak ciska nas tamożnia!

Ale on za nic. Za żadne pieniądze. Cóż było robić? Siedliśmy i pojechali. Podjeżdżamy do Białegoostrowia... po mnie mrowie przeszło. Powód tego, że Iwan Iwanowicz miał nogę sztuczną. W Helsingforsie on ją trochę nadwerężył (te sztuczne nogi zupełnie nie mocne — gorsze od zwyczajnych) i kupił nową. Ma się rozumieć, że noga była choć na wystawę; robota, materyał — pierwszej marki. Za taką nogę w Petersburgu, a do tego na Newskim prospekcie, potrzeba dać dwa razy więcej. I wyobraź pan sobie, przeczucie moje sprawdziło się. Podchodzą do nas strażnicy celni z żandarmem na czele.

— Bomb u was niema?

— Skąd? jakich bomb? I pieniędzy takich nie mamy, aby bomby kupować.

— A dynamitu niema?

— Niema prochu.

— Ale ja pytam nie o proch, ale o dynamit!

— Niema.

— Brauningów?

— Niema.

— Armat?

— Niema.

— Białej broni: jataganów, sztyletów?

— Nawet scyzoryków niema.

Poprzewracali w naszych sakwojażach i już zmierzali ku wyjściu, gdy wtem jeden z nich szepnął coś starszemu. Ten podskoczył jak gdyby go kto upiekł i prosto do Iwana Iwanowicza.

— Jaka u pana noga? Nowa? Dlaczego pan nam nie powiedział, że u pana są nowe rzeczy? Czyż pan nie wie, że za nowe rzeczy należy się cło?

— Zmiłuj się pan — odrzekł z przestrachem Iwan Iwanowicz, przecież ja jej na sprzedaż nie wiozę. To moja własna noga. Mówiąc nawiasem, jest to nierozdzielny członek mojego ciała.

— Sidorczuk, odkręć mu nogę! Zaprowadź go do tamożni.

— Przecież ona prosta, drewniana!

— Jeżeli prosta, drewniana, to zapłacisz pan mniej. To jest pańskie szczęście.

— Ja nie dam nogi!

— Co! nie dasz?! Sidorczuk ciągnij go razem z nogą do tamożni i kładź na wagę!

— Zmiłuj się pan — wołam — czyż można człowieka kłaść na wagę razem z towarem? Toć to przecież zaważy pięć pudów. Jakie tysiące rubli potrzeba będzie zapłacić.

— Ja nawet pieniędzy nie mam przy sobie — rzekł Iwan Iwanowicz. Zresztą Bóg z wami! Bierzcie nogę.

Odczepił nogę i oddał jednemu ze strażników.

— Wasze wysokorodie — rzecze jeden strażnik, zwracając się do naczelnika — u niego coś w gębie pobłyskuje.

— Co błyszczy! — krzyknął naczelnik.

— Nic nie błyszczy — odrzekł przeklęty Iwan Iwanowicz, czy wy sądzicie, że u mnie w gębie magazyn jubilerski? Sztuczne podniebienie błyszczy.

Te słowa zgubiły Iwana Iwanowicza.

— Złoto — krzyknął naczelnik — zagranicznego złota nie wolno przywozić do Rosyi. Sidorczuk, wyjm złoto z jego gęby.

Sidorczuk już widocznie przedtem służył przy koniach, gdyż w jednej chwili z wielkim sprytem wyciągnął z gęby podniebienie.

— Obszukać go jak najstaranniej! — krzyknął czynownik. — On cały napełniony kontrabandą. Rękę mu popróbuj Sidorczyk, czy nie jest sztuczna? W oczy mu popatrz, Sidorczuk, czy nie porcelanowe! Weź go za nos, Sidorczuk. Ręczę, że jego nos parafianowy. Pociągnij go za włosy, Sidorczuk Peruki przemyca. Rozbierz go na części Sidorczuk! Na wagę z nim Sidorczuk! Rozprój mu Sidorczuk brzuch, u takich, znachodzą się w brzuchu lancenty zagraniczne! Do gardła, do gardła mu wleź, Sidorczuk! Tacy srebrne płytki i trąbki w sobie wożą. Rozbierz go Sidorczuk!

Nie miałem nawet czasu przyjść do siebie, gdy Sidorczuk, przy pomocy dwóch innych strażników, rozebrał Iwana Iwanowicza.

Jak się okazało, nieszczęśliwy cały był napełniony kontrabandą. Jedno oko było porcelanowe — i z jakiej jeszcze porcelany. W gardle znaleziono sztuczną srebrną trąbkę, a w brzuchu cały kłębek jedwabnych nici operacyjnych, i to najlepszego gatunku. Rozebranego Iwana Iwanowicza ponieśli do komory i położyli na wagę. Bardzo długo kłócili się, jakie cło naznaczyć: czy jako za zagraniczną nogę, czy jako za jedwab, czy jako za złoto. Postanowili ocenić Iwana Iwanowicza na wagę złota, ale ponieważ Iwan Iwanowicz oddał Bogu ducha na wadze, postanowiono go skonfiskować i sprzedać w drodze publicznej licytacyi.

Strażnik, któremu dałem łapówkę, przyniósł mi do wagonu szkielet Iwana Iwanowicza i to jedno okazało się jako naturalne, rosyjskiego pochodzenia i nie podlegające ocleniu. Sądzisz pan, że nie zatrzymano mnie w petersburskiej tamożni? Jeszcze jaka była historya! Początkowo żądano odemnie, abym zapłacił jak za kość słoniową, gdyż kość Iwana Iwanowicza była bardzo biała. Targowałem się i w końcu wzięli za szkielet Iwana Iwanowicza bardzo mało, ot jak za kość do kościopalni.

— Biedny Wania! Ty patrzysz na mnie swojemi zapadłemi oczyma i zdaje się, że płaczesz. Mówiłem ci, nie jedź przez Białoostrowską tamożnię!

CHATA PRZY DRODZE.

Trochę prawda, trochę bajka.

Pod lasem, przy drodze stała chata — zwykła chłopska chata, gospodarska, w zrąb budowana, słomą kryta. Tuż opodal las wielki szumiał — dęby z bukami, Bóg wie od wielu tysięcy lat, wiodły ze sobą rozmowy; jedno pokolenie ustępowało, narastało drugie. Gospodarz, co w chacie mieszkał, pola miał dosyć wiele chciał — tyle orał. Chleba mu nie brakło — rodziło się żyto, pszenica, jęczmień, na haliznach pasły się krowy i owce — i tak, gdy starcy schodzili do grobu, młodzi budowali nową chatę, a życie szło zwykłym trybem powoli i spokojnie.

Sprzykrzyło się chłopu siedzenie w chacie.

— Pójdę w świat — powiada — popróbuję pańskiego życia.

Jak powiedział, tak się stało. Wziął tobół na plecy, rzucił weń na wszelki przypadek bochen chleba, garść soli w węzełek zawiązał, kęs słoniny wsunął — i poszedł, a chata owa pustką została.

Pod wieczór przylazła pod chałupę ropucha, wytrzeszczyła ślepie i patrzy — a tu ani ducha żywego. Hyc na próg i siadła. Posiedziawszy trochę, zaczęła kwakać na samym progu, aż jej się gardziel wydyma — niema nikogusieńko, tylko echo w lesie odzywa się.

Wlazła tedy do chałupy, rozejrzała się i powiada:

— Taka piękna chałupa, a nikogo w niej niema. Będę tu mieszkać.

Siedzi sobie jak u Boga za drzwiami, aż przybiegła myszka.

— Co za śliczna chałupa — powiada — jak dworek pański, a nikogo w niej niema.

Posłyszawszy to ropucha, wyskoczyła na sam środek izby i krzyknęła:

— Jakto nikogo! Przepraszam mocno, ja jestem...

— Dosyć tu miejsca dla ciebie i dla mnie — powiada myszka — będziemy razem mieszkać.

— Dobrze.

Mieszkają tedy we dwójkę.

Po pewnym czasie przybiegł zając.

— Co za śliczna chałupa — powiada — jak dworek pański, a nikogo w niej niema.

— Jakto nikogo! A ja! — woła ropucha.

— A ja! — odzywa się myszka.

— Pozwólcie i mnie z wami mieszkać. Ja wam wody nie zamącę, jestem spokojne zwierzątko.

— Dobrze, mieszkaj.

Mieszkają tedy we trójkę. Aż kiedyś do chaty wsuwa się lis.

— Śliczna chałupa — powiada — jak dworek pański, a nikogo w niej niema.

— O przepraszam! Ja tu jestem —odzywa się ropucha, i ja — i ja — i ja — powiadają myszka i zając.

— Pozwólcie jeszcze i mnie mieszkać. Ja lubię spokój i zgodę ze wszystkimi.

— Mieszkaj sobie — powiadają mu.

Kiedyś, myszkując po lesie, wsuwa się do chałupy odyniec. Fuknął, huknął i pyta się głośno:

— A kto tu mieszka?

Ropucha, myszka, zając i lis stawili się przed nim pokornie.

— To proszę Waszej Wielmożności nasza chałupa, my tu mieszkamy.

— Dobrze — powiada odyniec — ja będę waszym panem.

— Niech się tak stanie — mówią pokornie — jak Wasza Wielmożność życzy sobie.

Na tem nie koniec. W nocy z hałasem wielkim wsawa się do chałupy niedźwiedź.

— Hej! Jest tu kto — woła.

Mieszkańcy przestraszeni stawią się przed nim.

Lis jako najwymowniejszy, głos zabrał.

— Proszę Waszej Mości — odezwał się cichutko — chałupa ta należała do chłopa, ale to był próżniak, powędrował, Bóg wie gdzie, za pańskim chlebem, a my zamieszkaliśmy w jego chacie.

Potem ropucha, myszka i zając pokłonił się niziutko, tylko odyniec fuknął w kącie:

— Dobrze — powiada niedźwiedź — ja będę waszym królem i wszystkich zjem, bom głodny.

Rzucił się do zająca — schrupał go, potem wskoczył na kark odyńcowi, zadusił i zjadł, ropuchę nogą rozdeptał a myszka i lis uciekły.

Obżarł się i króluje sobie w chłopskiej chacie.

Nie wiem ile lat tam było szczęśliwego królowania, ale chłopa jak niema, tak niema. Przejadł mu się wreszcie pański chleb, kiedy nakapało za kołnierz niemało, więc myśli sobie:

— Dosyć tego dobrego! Wrócę do ojcowizny, tam było najlepiej.

Wraca tedy. Tak mu serce bije radośnie na widok własnej chałupy. Wchodzi do izby a tu spasiony niedźwiedź leży jak długi.

— Pójdziesz ty żarłoku! — krzyknie chłop do niego.

— A wara! — ozwie się niedźwiedź — to moja chaaa.

— Tyś ją budował?

— Nie, alem ja ją sobie zdobył i panem tutaj jestem.

Poszedł chłop zwoływać sąsiadów na Misia. Póki do wypędzenia przyjdzie, tymczasem niedźwiedź siedzi w cudzej chacie, a chłop żydom wodę nosi.

Dlaczego luty ma tylko 28 dni?

Przy zamierzonej reformie kalendarza, z którą się ma łączyć dozwolone przez Stolicę Apostolską ustalenie świąt Wielkanocnych i Zielonych, stanowi miesiąc luty twardy orzech do zgryzienia; o usunięciu tego pisali już powołani i niepowołani całe strony. Winę, że luty ma tylko 28 dni, ponosi, zdaje się, drugi król Rzymu, Numa Pompiliusz; on zastąpił rok trwający 354 dni i 10 miesięcy rokiem 12 miesięcy o 29 względnie 30 dniach; a ponieważ liczby nieparzyste uchodziły jako szczęśliwe, dodano jeszcze jeden dzień, by mieć jak najwięcej nieparzystych miesięcy. Potem miało cztery miesiące po 31 dni, siedm innych po 29 dni, a biedny luty 28 dni. Gdy później przedłużono rok słoneczny o 10 dni, został luty z przyzwyczajenia kopciuszkiem kalendarza, ale dostał przynajmniej raz na cztery lata jeden dzień przestępny. To naturalne tłomaczenie nie wystarcza fantazyi ludowej, która nazywa ostatnie dnie tego miesiąca "dniami czarownic" albo "pożyczonymi". W krajach południowo-słowiańskich istnieje legenda, że stara czarownica szydziła ze stycznia, iż nie zdołał jej żadnej krzywdy wyrządzić. Rozgniewany styczeń pożyczył sobie od lutego dwa dni i przez ten czas gnębił babę śniegiem i mrozem. To samo opowiadają w Macedonii i Rumunii, tylko że tam pożyczającym nie był styczeń, ale marzec. Legenda normandzka opowiada, że luty był wielkim lampartem i karciarzem; raz przegrał całą gotówkę do stycznia i marca, ale grał dalej i w rezultacie przegrał do każdego z partnerów jeszcze po jednym dniu.

Pracuj!

Pracuj, wołają na całym świecie,
Każdy się pracą dorabia przecie,
Pracował Michał, giął się we czworo,
Aż się dorobił dzieci sześcioro.

ODEZWA DO POLAKÓW W KANADZIE ZACHODNIEJ.

Proszę o napisanie mi o stosunkach tych stron, o ich klimacie, cenie gruntu i co tam można chodować. Nas tu kilku mamy zamiar się osiedlić w Kanadzie na gruntach w kolonii polskiej Adres: **Stł Pietrzak Montesano, Was.**

Z MANCHESTER, (ANGLIA).

Ks. Foltin podaje parę szczegółów z życia parafian jego misyi.

(Korespondencya "G. P.)

Chciałbym po długiem milczeniu o naszej Misyi cośkolwiek dać znać. Często dostaję listy od starych znajomych z Ameryki, zwłaszcza z Chicago z zapytaniem o Misyi w Manchester (Anglii) i naturalnie tylko z powodu pracy misyjnej nie mogę odpisać moim dawniejszym parafianom. Otóż co się działo w Misyi św. Kazimierza w Manchesterze: Dnia 5 marca dzieci naszej misyi przystąpiły po raz pierwszy do św. Komunii. Jest to do zanotowania — po raz pierwszy w historyi misyi, która istnieje jako 25 — 30 lat; a osobny kościół od 7 lat. Rano o godz. 8 była pierwsza msza święta; druga suma w intencyi dzieci z wystawieniem Najświętszego Sakramentu o godz. 10. Dzieci byli wspaniale ubrane — wszystkie dziewczynki w białym ubiorze, w welonach i wiankach. Rodzice nie żałowali grosza na piękny ubiór swoich ulubionych dzieci. Wieczorem na nieszporach była procesya; wszystkie dzieci brały udział. Wszystko było wspaniało i ufam, że ten dzień nigdy nie będzie zapomniany. Może ktoś się zapyta, dlaczego dzieci po pierwszy raz w historyi misyi, która istnieje już od tyle lat, dlaczego dawniej nie przyprowadzano dzieci do pierwszej Komunii św. Otóż, kościółek nasz od lat 7 swego istnienia miał jak każde dobre dzieło, swoje trudności. Nasz lud mieszka po całem mieście; szkoły własnej nie możemy przez to mieć nigdy, bo jak można dostać dzieci z tak wielkiej odległości? Już z tego rozumieć, że dzieci zmieszano z angielskiemi w szkole i kościele. Ale poznałem, że to zgubne dla narodowości — dzieci powinne być tam, gdzie rodzice, bo skoro dzieci nie nauczą się za młodości pokochać swego języka, to zgubione dla narodowości.

I co gorzej, gdyby dzieci nie nauczano katechizmu, religii w własnym języku, coby się stało, gdyby rodzice wracali do kraju z takiemi dziećmi? Nie spowiedź, nie religia, nie naród wiedziałby co z niemi czynić. Dzięki Bogu i rodzicom — rodzice usłuchali i przyprowadzili dzieci do św. Komunii i od tego czasu chcemy się więcej interesować dziećmi, ufając, że że rodzice i nadal przyprowadzać nam będą dzieci do kościoła — gdzie dzieci nauczyłyby się kochać i służyć Bogu i ojczyźnię. Co więcej? — No — trzy narodowości należą do misyi, wszyscy jednemu Bogu służą, wszyscy jednak w swoim ojczystym języku i mimo to, zgoda w misyi. Chwała za to Bogu i dobrej woli naszych parafian.

Z szacunkiem:

Wdzięczny sługa w Chrystusie **ks. A. Foltin**, proboszcz misyi św. Kazimierza w Manchester (Anglia).

P. B. Welman.

Demokratyczny kandydat na sędziego wyższego sądu.

Dnia 11 Kwietnia, w tydzień po wyborach miejskich, odbędą się prawybory na sędziów. Pan B. J. Wellman, jest kandydatem do nominacyi na demokratycznym tykiecie na sędziego wyższego sądu. Posiada on potrzebne kwalifikacye, gdyż od lat 22 trudni się adwokaturą. Urodził się i wychował na farmach, a od wielu lat broni w sądach spraw unii robotniczych, bardzo skutecznie.

Występując z kandydaturą, oświadcza p. Wellman, że jest za tem przedewszystkiem, aby sędzia wypisywał instrukcyę dla przysięgłych i przedstawiał w nich jasno i wyraźnie kwestyę w ten sposób, by wyświetlić obie strony, bez tendencyi na żadną.

Jego nazwisko znajduje się w 9 miejscu na liście. Zróbcie x w kwadraciku przed niem i dopomóżcie do tego, abyśmy mogli mieć rzetelnego sędziego. Nie był on nigdy adwokatem dla żadnych korporacyi, owszem prowadził zawsze rozmaite sprawy z ludem, przeciw korporacyom.

Udział w głosowaniu nie będzie zbyt liczny i każdy głos się liczy, zachęcamy zatem naszych czytelników, aby polecili swoim przyjaciołom kandydaturę p. Wellmana.



Kandydatura Andrew J. Redmonda na sędziego wyższego sądu, w powiecie Cook zwróciła ogólną uwagę tak w mieście, jak i okolicznych miasteczkach.

Pan Redmond mieszka w Oak Park.

W Sądzie wyższym, są obecnie cztery wakanse. Trzech z obecnie urzędujących sędziów kandyduje ponownie. Sędzia Ball, który reprezentował miasteczka podmiejskie, nie będzie się ubiegał o urząd — a wielu obywateli, zwolenników dobrego rządu i uczciwych sądów domaga się by tę pozycyę zajął człowiek znany z niezłomności charakteru i wielkiej prawości osobistej, oraz doświadczony prawnik p. Redmond.

Prawybory odbędą się dnia 11 kwietnia 1911. Ośmnastu kandydatów ubiega się o nominacyę w partyi republikańskiej na sędziów wyższego sądu, a tylko czterech może ją otrzymać i mieć okazyę starać się o wybór na republikańskim tykiecie w następnym listopadzie. Jest przeto rzeczą bardzo ważną dla tych którzy dobrze chcą usłużyć sprawie publicznej aby w dniu 11 kwietnia stawili się do lokalów wyborczych, pociągając także swoich przyjaciół z poleceniem głosowania na p. Redmonda.



Nowa amerykańska wicehrabina.
Amerykańska society święci nowy tryumf. Panna Hel. Jaffray jedna z klubu "400" z Nowego Yorku, złapała na męża wicehrabiego Maidstone w Anglii i — będzie brać udział w uroczystościach koronacyjnych w Londynie.

CHICAGO.

WYSTĘP SOKOŁÓW LESZKA BIAŁEGO Z TRÓJCOWA.

Znakomicie spisało się młode jeszcze a już potężne gniazdo Sokołów Leszka Białego, urządziwszy występ publiczny w z. środę w sali św. Stanisława Kostki.

Doborowa publiczność stawiła się bardzo licznie.

Uroczystość zagaił ks. Leon Szybowicz, członek gniazda. Młody, a tak już zasłużony kapłan przemówił krótko i serdecznie do publiczności, dziękując za ten dowód życzliwości. Z ust tego pracownika w Winnicy Pańskiej padło słowo wielkie, słowo takiej prawdy, że echem tysiącznem powinno się odbić w duszach wszystkich Polaków na wychodźtwie. Przyszłość młodzieży naszej, mówił młody ten ksiądz jest w Sokolstwie i tylko w Sokolstwie. To musimy wiedzieć i rozumieć i stosownie do tego postępować. Ojczyzna odrodzi się tylko przez Sokolstwo. Trzy lata temu założyliśmy Sokoła w naszej parafii. Stawiło się wtedy do szeregu trzech młodzieńców. Dziś mamy w gnieździe kilkaset członków i największy w całym Sokolstwie zastęp ćwiczących dzieci.

Czołem Ci Druhu Kapłanie za te słowa i te prace — dla największej dziś idei w odradzającej się Polsce. Znać, że jesteś prawdziwym Polakiem, a w kwestyi Sokolstwa uczniem tego największego co być może z żyjących dziś Polaków Kapłana-Sokoła ks. Biskupa Bandurskiego.

Po przemówieniu księdza Szybowicza trzy liczne zastępy dziatwy sokolej pokazały co umieją.

Ćwiczenia wolne — przerzut przez linę, skok przez kozła i skok w zwyż były wykonane znakomicie. Znać tu było rękę druha Rajskiego, jednego z najlepszych pracowników na niwie Sokolstwa Polskiego.

Poważna publiczność z rozrzewnieniem patrzała na nasze szeregi chłopiąt polskich w wieku od 6 do 14 lat, wykazujących siłę, zręczność, odwagę i pewność siebie. Dla dzieci tych była to tylko jeszcze rozrywka. Ale rozumni ojcowie i matki, rozumne obywatelstwo patrząc na tę dziatwę, myślało sobie, że oto idzie nowe pokolenie, niepodobne do nas, że z tej dziatwy wyrosną ludzi, którzy będą żyć dłużej, pracować lepiej, i skręcać w żelaznych dłoniach wszelkie przeciwności i ugniatać je w ręku na wosk miękki i posłuszny.

Tej młodzieży nie czepi się żadne zepsucie fizyczne, ani moralne; ich umysły będą jasne i łatwe do przyjmowania nauki, a dusze ich pozostaną czyste i niedostępne żadnej pokusie. Jest to młodzież u której dojrzałość systemu nerwowego nie będzie przyśpieszona przez złe wychowanie fizyczne. Będzie ona rosnąć i rozwijać się normalnie według praw natury przez Boga dla rozwoju organizmów żywych nakreślonych.

Te same myśli nasuwały się i na widok ćwiczeń starszych Sokołów na drążku. Ile siły żelaznej połączonej z giętkością i elastycznością stali widać było u tych dojrzałych już młodzieńców. Toć każdy z nich jako żyjąca machina wart jest trzech albo czterech takichże machin pospolitych nie wyrobionych przez Sokolstwo.

Żałowali też starsi, że za ich młodości nie było im dane być Sokołami i ślubowali w duszy, że nie skrzywdzą swych dzieci przez odsunięcie ich od tej wielkiej, mądrej szkoły dzielności fizycznej i moralnej — od Sokolstwa.

Wielkie podziękowanie obywatelskie należy się druhom organizatorom i pracownikom gniazda Leszka Białego — księdzu Szybowiczowi, S. Góreckiemu, W. Rajskiemu za to co zdziałali dla tej młodzieży. Niech będzie im nagrodą uznanie ludu i poczucie wewnętrzne, że ćwicząc tę dziatwę w Sokolstwie Polskę nową budują, a budują lepiej i pewniej niż tylu innych, co się wszelkich chwytają sposobów, a nie dbają o Sokolstwo.

Część koncertową tego wieczru, na którą złożyły się występy naszych najlepszych sił muzycznych w Chicago, dla braku miejsca jesteśmy zmuszeni opuścić, nadmieniając że jego zakończenie również wypełnili sokoli.

Na ubawienie publiczności popisywali się trudnymi łamańcami polscy akrobaci druhowie Misiołek, Kusz i jeszcze jeden, a na ostatku sala zatrzęsła się od śmiechu i oklasków, gdy na materac wyszli dwaj "siłacze" R. Jakóbczak i S. Jakóbczak, bliźnięta, liczący po... sześć lat życia, a ważący może po 50 funtów każdy. Ubrani w odpowiednie atletom kostyumy, z powagą podali sobie ręce i na dany znak przez sędziego druha Rajskiego rozpoczęli walkę zapaśniczą wedle wszelkich prawideł sztuki... Siły obu były jednakie i znajomość chwytów także, więc też było pociesznie patrzeć, jak ta para malców używała chwytów "hamerlock", "body hold", "headlock", "half i full Nelson", "toe hold", "scissors" i inne znane wytrawnym zapaśnikom. To też hala aż od stropu trzęsła się od śmiechu, oklasków i okrzyków, gdyż publiczność była rozbawiona widokiem tych dwóch "raków" zręcznie zwijających się na materacu. Po piętnastu minutach "walki" sędzia ogłosił ją za "nierozstrzygniętą".

Na tem się zakończył ów miły wieczór o godzinie wpół do 12ej w nocy.

Sokoli Leszka Białego zrobili wczoraj doskonały sukces tym występem publicznym.

Znakomity adwokat.

John S. Miller, urodził się w Lainsville, N. Y., w roku 1847. Prawo studyował na uniwersytecie St. Lawrence, ukończywszy je w roku 1870, w którym to roku przypuszczony został do "baru" w Stanie New York.

W latach od 1871 do 1874 był profesorem matematyki, oraz greki i łaciny w uniwersytecie St. Lawrence, a od roku 1874 praktykuje jako adwokat w Chicago.

W latach od 1891 do 1893 był konsultorem korporacyjnym w naszem mieście.

Praktykuje we wszystkich sądach. Jego ofis znajduje się pod numerem 98 przy Jackson Bld. w Chicago. Polacy dobrze zrobią, mające jakie sprawy odnosząc się do niego.

GDZIE SĄ PIENIĄDZE.

W grudniu w walce z pożarem w rzezalniach zginęło 20 strażaków i szef Horan, a obywatele miasta Chicago zebrali fundusz w sumie $211,000 dla wdów i sierót tych bohaterów.

Wdowy jednak i sieroty dotychczas ani centa nie dostały z tego funduszu, a przecież już trzy miesiące upłynęły od czasu katastrofy.

Wdowy te pobierają wsparcie z kasy pensyjnej, ale w niektórych wypadkach wsparcie to nie wystarcza na opędzenie wydatków.

6.000 ŻOŁNIERZY W CHICAGO.

Pod kierownictwem chicagoskiego stowarzyszenia przemysłu i handlu, a raczej za staraniem tej organizacyi w lipcu, od 23 do 30 w Chicago odbędzie się zjazd żołnierzy i tym razem 6.000 wojaków stanie obozem w parku Granta.

Oprócz regularnego wojska Stanów Zjednoczonych w zjeździe tym, który może prędzej możnaby nazwać wystawą, weźmie udział milicya ze Stanu Illinois, wojsko kanadyjskie oraz liczne oddziały żołnierzy z różnych Stanów, które się będą popisywały ćwiczeniami polowemi.

Stowarzyszenie zbuduje w tym roku 50,000 siedzeń, czyli 10,000 więcej niż w roku zeszłym. Dwie trzecie wszystkich siedzeń będą do użytku publiczności całkiem bezpłatne.

W zeszłym roku żołnierzy obozujących w tym parku widziało 1,700,000 ludzi — w tym zaś roku stowarzyszenie spodziewa się większej liczby gości z poza miasta.

W CHICAGO BYŁOBY ŹLE W RAZIE OGNIA.

Po strasznej katastrofie, jaka nawiedziła miasto New York, gdzie w pożarze fabryki bluzek damskich zginęło około 150 osób, przeważnie kobiet i dziewcząt, "odkryto" w Chicago, że istnieje tu około 4000 budynków nie odpowiadających przepisom i nie zabezpieczających życia mieszkańcom czy robotnikom w razie wybuchu pożaru. Trzeba aż wielkiej gdzieś katastrofy, gdzie zginie sporo ludzi i oburzenie ogółu zacznie wskazywać palcem na niedołężnych i niedbałych urzędników, ażeby ci raczyli zobaczyć, że są nieporządki i przepisy prawne nie są przestrzegane. Nie wiemy po jakie licho miasto utrzymuje wielką gromadę darmozjadów nazywających się komisarzami, inspektorami budowli, szefami straży pożarnej itd., skoro ci za grube pensye nie spełniają tego, co do nich należy. Miało miasto Chicago straszny pożar teatru "Iroquis", w którym zginęło aż 600 osób, miało i kilka innych pożarów, co skutkiem wadliwości budynków i braku środków bezpieczeństwa też pozbawiła życia po kilka osób, a jednak panowie komisarz i inspektorzy a także panowie radni dopiero teraz, po katastrofie w New Yorku potrafili odkryć aż cztery tysiące budynków, w których życie ludzkie wystawione jest na niebezpieczeństwo w razie pożaru.

W naszem kochanem Chicago, znanem z niedołęstwa, niedbalstwa lub ślamazarności urzędników i policyi, też kto wie czyby zabrano się do badania budynków, czy są one odpowiednio zabezpieczone przed ogniem, gdyby nie silny nacisk ze strony robotników. Około 125,000 kobiet i dziewcząt, zatrudnionych tu po różnych zakładach krawieckich, biurach i składach poczęło się energicznie domagać zbadania budynków w których pracują i zmuszeni prawem pracodawców do zakładania schodów bezpieczeństw, oraz więcej wyjść t. zw. "exits". Odnośną rezolucyę do stanowych i miejskich inspektorów fabrycznych i komisarzy budowli wniosło stowarzyszenie kobiece "Womens' Trade Union League" i to nieco poruszyło urzędników, którzy może zechcą "łaskawie" spełnić swoją powinność i zmuszą właścicieli rzeczonych gmachów do zastosowania się do przepisów miejskich...

Dziwni ludzie są ci inspektorzy i komisarze! Oni zawsze dostrzegą braki i niestosowanie się do przepisów właścicieli domów, gdy się stanie gdzieś jakaś katastrofa. Inaczej nie wiedzieliby nawet, że akcie fabryki i większe gmachy w mieście istnieją...

Kandydat na Sędziego.

Thomas Taylor Jr., republikański kandydat na sędziego sądu obwodowego (circuit court) dla wypełnienia wakansu, był przez 18 lat z rzędu tz. Master in Chancery w sądzie obwodowym powiatu Cook, i jest dobrze znanym z jak najlepszej strony w szerokich kołach. Ukończywszy w roku 1881 kolegium w Galesburgu, wstąpił w roku 1881 na wydział prawa w uniwersytecie Harward, który ukończył chlubnie w roku 1885. W roku 1887 przybył do Chicago i tu rozpoczął praktykę adwokacką. W roku 1906 został pan Taylor mianowany delegatem do kongresu prawniczego przez gubernatora Deneena. Pan Taylor jest żonaty, ma troje dzieci i mieszka w Hubbards, Winnetka.

AEROPLAN KACZMARKA UZNANY PRZEZ WŁADZE WOJSKOWE.

Nowy tryumf odniósł nasz znany polski adwokat pan Maksymilian Kaczmarek (M. Kasmar) zamieszkały pn. 1827 N. Paulina ulica, bowiem w tych dniach otrzymał zawiadomienie od głównego szefa biura awiatyki w Chicago p. E. M. Harrisona, że jego wynalazku aeroplan uznany został za jeden z najlepszych. P. Harrison w liście, datowanym dnia 18 marca, 1911 roku między innymi zaznacza trzy fakty, a mianowicie, że aeroplan p. Kaczmarka odznacza się wielu cennemi zaletami, których inne aeroplany nie posiadają, że cała konstrukcya jest bez żadnej wady i odpowiada wszelkim warunkom, że według jego doświadczenia jest to najlepsza maszyna do żeglugi napowietrznej, do operacyi wojskowych, że wogóle aeroplan p. Kaczmarka najlepiej odpowiada żądaniom władz wojskowych Stanów Zjednoczonych i dlatego poleca takowy do użytku w armii amerykańskiej.

Pan Kaczmarek zbudował monoplan, a bracia Wright biplan i oba zostały uznane przez komisyę wojskową za najlepsze. Tych dwóch wynalazców maszyny zostaną wprowadzone do użytku w armii Stanów Zejdnoczonych, ponieważ inni wynalazcy cofnęli swoje oferty.

Pan Kaczmarek, pomimo utraty wzroku jest nauczycielem awiatyki w warsztatach aeroplanów pn. 1952 North ave. blisko Robey ul. Zawiadamia on nas, że rząd Stanów Zjednoczonych utworzy korpus awiatyków i że do takowego Polacy będą mieli sposobność wstępować. Dobry, wyćwiczony awiatyk pobiera dużą pensyę, bo czasami zarabia do $2.000 tygodniowo, a nawet więcej, zależnie od popisów. Aplikacye należy nadsyłać przed dniem 1 czerwca na ręce pana Harrisona, szefa instruktora awiatyki, w gmachu federalnym, ale aplikanci dobrze uczynią, gdy poprzednio porozumią się z panem Kaczmarkiem. Polacy powinni starać się o te miejsca, bo aeroplany z każdym dniem będą ulepszane i będą kiedyś w ogólnym użytku. Cieszy nas też bardzo, że Polak, pan M. Kaczmarek zyskał uznanie na polu awiatyki.

ZŁAPANY ZŁODZIEJ.

Śmiały polski bandyta, który w swoim czasie okradł skład galanteryi męskiej Braci Plucińskich, a nadto pookradał bardzo wiele innych osób, został nareszcie aresztowany, ale nie dzięki sprytowi chicagoskiej policyi, lecz przez jednego z poszkodowanych.

Aresztowanym jest Tadeusz Marcisiewicz, lat 23 liczący, syn bogatych rodziców w Krakowie, właścicieli wielkiej apteki; młodzieniec wykształcony i wielkiej ogłady światowej.

Aresztował go zaś pan Wojciech Matwiej, zamieszkały pu. 1451 Augusta ulica, jeden z poszkodowanych.

Rozprawa sądowa przeciw T. Marcisiewiczowi odbyła się już w sądzie municypalnym na stacyi przy W. Chicago ave., i oskarżony przekazany został do grand jury, ponieważ za dużo ma przeciwko sobie sprawek, a nie wszyscy poszkodowani wiedzą o jego aresztowaniu, aby się mogli zgłosić do sądu.

WIELKA FIRMA EMPIRE PAPER COMPANY.

Jest to jeden z największych hurtownych składów papieru w Chicago, a chociaż nie istnieje tak dawno, jak kilka innych razem z nim rywalizujących, to jednak zdobył sobe reputacyę w świecie handlowym znakomitą. Dostarczane przez ten skład papiery kancelaryjne, książkowe i materyał do pisania, mają sławę świetną.

Firma założona została w roku 1895 przez Józefa Joyce, który ciągle jeszcze pracuje w zarządzie i jest znakomitym fachowcem, albowiem całe życie spędził w interesie papierowym, zapoznał się z wszystkiemi firmami tej branży i potrafi tak urządzić skład przez siebie zarządzany, że niema takiego towaru w papiernictwie, któregoby firma Empire Paper Company dostarczyć nie mogła.

Są tam przedewszystkiem na składzie tak zwane: "Bond papers" — rozmaitych rozmiarów, które sobie można wybrać w wysłanych na żądanie książkach próbnych. W papierze liniowanym jest sławny bankierski i Empire papier, szeroko używany w firmach handlowych, a także w organizacyach. W wydziale ksiąg, ledger, nie ma nigdzie lepszego wyboru i nigdzie nie dostanie się za te pieniądze lepszego towaru. Jest tam gatunek "Government Linen Ledger" używany wszędzie w biurach rządowych w wielu wydziałach.

Tak samo już chyba najlepiej świadczy o jego doskonałości. Inny gatunek, "Empire Linen Ledger" — używany bywa w systemie książkowym z kartkami do wyrywania, i rozmaitych innych a sprzedawany jest w cenie po 3c za funt i wyżej. Cena za Empire Linen Ledger wynosi 14c za funt, w większych ilościach. W dziale papieru do pisania są bogate zapasy rozmaitych gatunków używanych do prywatnych i handlowych celów, w gatunkach możliwie jak najlepszych po cenach bardzo umiarkowanych. W dziale kopert są koperty najrozmaitszych gatunków i rozmiarów, rozmaitej wagi, koloru i mocy tak, że żadna firma konkurencyjna w kraju nie jest w stanie skutecznie konkurować z firmą Empire Paper Company. Papier książkowy stanowi poważną część towaru złożonego w składach firmy tej. Są najrozmaitsze gatunki, od najtańszych, do znakomitego glansowanego pod najdelikatniejsze klisze i najrozmaitsze roboty drukarskie.

Firma ta jest w stanie dostarczać je natychmiast na każde żądanie wszelkie obstalunki. Jest tam także na składzie papier doskonały tz. Maniela, kartowy do cięcia, rolki, papier toaletowy, papier gumowany i innej najrozmaitszej formy i charakteru. Firma W. Dyniewicz Publishing Co., zaopatruje się w potrzebny jej papier w Empire Paper Company od wielu lat i z zupełnem zadowoleniem tak co do dostawy, ceny i gatunku dostarczanego towaru.

DEFRAUDACYA W ZJEDNOCZENIU. — WINOWAJCY POD SĄD KRYMINALNY!

Sąd wielkoprzysięgłych grand jury postawił Ostrowskiego, Szopińskiego i Królika w stan oskarżenia. To znaczy, że wszyscy trzej powyżsi, byli urzędnicy Zjednoczenia, muszą odpowiadać przed sądem kryminalnym za deficyt w kasie Zjednoczenia.

Proces kryminalny o spisek na kasę Zjednoczenia wytoczył adwokat N. L. Piotrowski krótko przed zjazdem wiceprezesów stanowych. Sprawa miała się odbyć przed sędzią Newcomerem, który wydał "warant", ale widocznie użyto wpływów politycznych i sędziemu strona oskarżona inaczej sprawę przedstawiła niż się właściwie miała. — Proces ten przepadł bez przesłuchów. Oskarżonym nie wręczono nawet aktu oskarżenia.

Adwokat Piotrowski sprawy nie zaspał i skoro uporano się ze wstępnymi przesłuchami w procesie Ostrowskiego, wniósł sprawę trzech byłych urzędników przed sąd wielkoprzysięgłych. Onegdaj odbyły się przesłuchy, poczem wydano akt oskarżenia. Na świadków wezwano tylko rzeczoznawcę, który sprawdził deficyt w kasie Zjednoczenia, oraz prezesa Zjednoczenia, p. Stanisława Adamkiewicza. Sąd wielkoprzysięgłych, po wysłuchaniu świadków, oddał Ostrowskiego, Szopińskiego i Królika pod sąd kryminalny. Ważną rolę w tem wszystkiem odegrało oskarżenie, że urzędnicy ci sfałszowali sprawozdanie finansowe na ostatni sejm w Cleveland i fałszywie pozaciągali do książek pewne pozycye o grubych sumach jakoby wypłacone były przed sejmem, a w rzeczywistości po sejmie na spłacenie tychże wydali czeki na sumę około trzydzieści tysięcy dolarów.

Oskarżenie (indictment) opiewa, że Ostrowski, Szopiński i Królik nieprawnie, oszukańczo i w kryminalny sposób sprzeniewierzyli i przywłaszczyli sobie bez wiedzy i pozwolenia Zjednoczenia dziewięćdziesiąt dwa tysiące dolarów. W dalszym ciągu oskarżenie brzmi: my, sędziowie wielkoprzysięgłych, pod przysięgą oświadczamy, że oskarżeni Ostrowski, Szopiński i Królik, kradli i obracali na własną korzyść pieniądze Zjednoczenia.

Każdego z oskarżonych stawiono pod kaucyą pięciu tysięcy dolarów.

POSZUKIWANIA.

Druga Największa księgarnia na Wschodzie.
Kto nam nadeśle 2c znaczek, temu poślemy duży katalog książek; adresować: W. Michalski 1180 Broadway, Buffalo, N. Y.

ZA KILKA GODZIN lekkiego zajęcia wieczorami po pracy, każdy i wszędzie może łatwo zarobić 10 do 15 dolarów tygodniowo. Stosowne także i dla Pań. Wytnijcie to ogłoszenie i przyślijcie, załączając 2 centową markę na objaśnienia. Adresować: Dr. Jan Chmielnicki 10 Wyatt str., Somerville, Mass. 15

Farmy w południowym Michiganie.
Na sprzedaż mamy grunta uprawne z budynkami i zasiewami, ziemia bardzo urodzajna; uprawa buraków, Cykoryi i zboża wszelkiego gatunku jest na wielką skalę w tej okolicy, klimat wyborny, zdrowa woda. Mamy także grunta nieuprawne po różnej cenie, piszcie po informacye do: SULKOWSKI LAND CO. Box 203 PINCONNING, Michigan. 16

ODEZWA! Najpiękniejszy ścienny kalendarz na rok 1911 i 1912. Na nim portrety wszystkich Monarchów świata. Car Rosyjski, Cesarz Austryacki; Prezydent Taft na czele. Portret Papieża. Chorągwie narodowe kolorowane. Mapa Stanów Zjednoczonych. Wart 10 dolarów. Wysyłamy go każdemu, kto nadeśle 25 centów. Spiesz. Adres: Isidor Herz Co. 422— 7 Ave. NEW YORK. x

S E K R E T do prędkiego zrobienia majątku; oraz katalog czarnej magii prawdziwie czarodziejskich ksiąg ciekawych artykułów, aby chłopcu pokazać jego narzeczoną, dziewczynie zaś chłopca; sposób zakochania dziewczyny lub chłopca i wytępić nałóg pijaństwa. Załącz. 2c markę i pisz:
BRAZILIAN MAGIK CO. 4828 Paulina str. Chicago, Ill. 14

NOWI AGENCI.
Ob. T. Wudnicki 103 Grand St. Amsterdam, N. Y., kolektuje w Amsterdam i okolicy.
Ob. K. Mazurek 224 Lincoln ave. Utica NY., kolektuje w Utica i okolicy.
Ob. Franciszek Łotocki, 8345 Superior ave. So. Chicago, Ill., kolektuje w So. Chicago i okolicy.
Ob. Jakubowski Władysław 8346 Ontario Ave. South Chicago, Ill. kolektuje w So. Chicago i okolicy.

NOWOSC! TAJEMNICA! SEKRET! CZYTAJCIE! KTO ma zamiar teraz jechać do kraju? Rodaku! Zastanów się, czy wiesz, że w cenie szyfkartowej do kraju tkwi wielka tajemnica? Nie daj się bałamucić od drobnych agentów z gazet! Tacy chcą cię zwabić sztucznemi obiecankami. Napisz do nas a wyjawimy Ci tajemnicę! Podamy spis, nazwy i odjazd szyfów i prawdziwe ceny. Spróbuj napisać! Postkartka za centa wyjaśni wszystko. Adres: Isidor Herz Co. 422 — 7 Ave. blisko 34 str. New York. x

NA CO MIEC KŁOPOTY? NA CO DARMO SUSZYC GŁOWE? Słuchaj! Czy masz jaki proces w kraju? chcesz odebrać jakie długi, pretensye, spłaty, zaległości? Masz spadek dostać? Chcesz wystawić pełnomocnictwo? kontrakt, lub jakikolwiek akt? Masz co legalizować w konsulatach? Masz kłopoty wojskowe o kontrole, ćwiczenia i asenterunki? Nie myśl dużo, zaraz napisz do nas! Damy pomoc, radę i pocieszenie bezpłatnie. — Pamiętaj nasz adres: Isidor Herz Co. 422 — 7 Ave. blisko 34 str. x

KTO CHCE SPOKOJNIE SPAC? Rodaku! Czytaj! Czy wysyłasz pieniądze do kraju? Pamiętaj! Nie ufaj byle komu. Wspomnij, żeś na grosz ciężko pracował. Wysyłaj pieniądze przez nas. Ręczymy za każdy cent. Doręczenie w 10 dniach. Za 21 dni każdy dostaje od nas oryginalny kwit z poczty na dowód że pieniądze zostały doręczone. Przez nas setki tysięcy rodaków wysyła pieniądze do kraju. Każdy zadowolony. Nasz kurs najniższy. Spróbuj raz a pozostaniesz naszym kostumerem na stałe. Adres: Isidor Herz Co. 422—7 Ave. blisko 34 str. New York. x

PROPERTA na sprzedaż w dobrym porządku. Właściciel na miejscu.
Adres: 1337 Chapin St. x

DOBRA SPOSOBNOSC. $5.00 zadatku a 17 centów dziennie, maszyna do pisania z polskimi akcentami. Pisze ślicznie, w dwóch kolorach; adresujcie: Pilsen Typewriter Co., 1814—20th St. Chicago, Ill. 14

$20 DOLAROW! PŁACIMY TYGODNIOWO każdemu, kto tylko pomaga nam rozpowszechniać nasze słynne wino SWIĘTOCHOWSKIE i inne lekarstwa. Praca tylko dwie godziny dziennie, język angielski nie jest wymagany, wytnijcie to ogłoszenie i przyślijcie załączając 2-centową markę po objaśnienia. Adresujcie: D. Wróblewski and Company, 18 East 115th st., NEW YORK, N. Y. 12

"POLSKA W KAJDANACH."
Prześliczny ten w bogatych kolorach artystyczny obraz — powinien być ozdobą każdego polskiego domu. Cena 75c z przesyłką. Potrzebujemy agentów. Pisz zaraz, załączając 2c znaczków pocz. na odpowiedź do:
POLISH IMPORTING HOUSE, 456 Palisade Ave., GARFIELD, NJ. 14

KOLEGIUM DLA AKUSZEREK w każdej kolonii w tym kraju potrzeba nowych akuszerek. Polskie panie mogą sobie zdobyć opłacającą się profesyum, jeżeli teraz wstąpią do naszego Polskiego Kolegium dla akuszerek. Jest to jedyna odpowiedzialna szkoła dla akuszerek i jedyna szkoła dla pań posiadających umiarkowane zasoby. Wykłady w języku polskim. Kompletny kurs kosztuje teraz tylko 50 dolarów. Przyjmujemy kandydatki ze wszystkich części kraju. Nasze kolegium daje dobre dyplomy. Pisz do nas dzisiaj i adresuj: DR. A. M. SOUKUP, 3639 22st. Cor. Millard, CHICAGO, ILL. x

NAJNOWSZE TAJEMNICE różnych ksiąg czarodziejskich i sekrety dla panien i kawalerów. Pisz zaraz po katalog, załączając 2c markę, adresuj: M. Morawski, 3245 McClurg str. S. S. Pittsburg, Pa. 15

DARMO wnet, gdyż za nadesłaniem $1.00 wyślę każdemu piękne powieści 1001 Nocy w 4 tomach 1468 stron druku. Andrzej Lubieński, 1277 Dubois, Detroit, Mich. 15

BACZNOSC! Sprzedaję szyfkarty po cenie najstarszej i kompanicznej. Sporządzam dokumenty europejskie Notaryalne i Wojskowe. Piszcie po informacyt. JAN KOZŁOWSKI, 73 West str. NEW YORK, NY. 29

N O W A K S I Ą Ż K A.
W wielkiej ilości odebraliśmy do rozprzedania książkę pod tytułem:
PODPORY SAMORZĄDU. Powieść współczesna na tle dziejów galicyjskiego życia narodowego. Napisał J. K. Orłowski. Zawiera 221 stron. Cena 35c.
Adresować:
W. Dyniewicz, Publishing Co. 1113 Noble str. Chicago, Ill.

POSZUKUJE młody człowiek zajęcia. Przyjmie robotę na farmach. Proszę pisać: Costello, Pa. N. Box 222 I. P. 14

FARMA NA SPRZEDAZ.
Farma z 77¾ akrów urodzajnej czarnej ziemi, 2 mile na południe od Valparaiso, Ind. 50 mil od Chicago. Cały grunt wykarczowany. Dom, wielka stajnia nowa, corn cub, domek dla kur, itd. Sprzedam tanio, z powodu innego interesu. Zgłosić się pod adresem: Andrew Borkowski, Valparaiso, Ind. 14

POSZUKUJE brata ciotecznego Andrzeja Nitke zawodowego szewca; żonaty, do Ameryki przyjechał 37 lat temu z Księstwa Poznańskiego, ze wsi Zydówko. J. Dembinski, Oak Hill Mich. 14

Swierzby PARCHY i Róża choćby 15 lat stare. $1.25 za kompletne wyleczenie. Setki podziękowań za takowe. 1000 dolarów nagrody, kto nam dokaże, że nie prawda. Adresuj tak: Proffesor Karol Szwarce Co. 243 ROXBURY STR. BOSTON, MASS. 18

POTRZEBA AGENTOW. Mężczyzn i kobiet do rozpowszechniania naszego słynnego WINA SWIETOJANSKIEGO i naszych słynnych lekarstw. Język angielski niewymagalny. Kto nie zdolny do ciężkiej pracy, lub nie chce we fabryce pracować i zarabiać 3 do 4 dolary dziennie, niech pisze po warunki. Proffessor Karol Szwarce Co. 243 Roxbury Str. BOSTON, Mass. 18

SALON do wydzierżawienia przy ulicy głównej. Interes bardzo dobry 30 lat przeszło. Zgłosić się do: Piotr Twardowski 719 N. 2nd Pottsville, Pa. 15

SPECYALNA OFERTA.
Na wszystkie książki zniżone ceny. Możecie dostać w moim składzie. Wysyłam katalogi za nadesłaniem 2c marki. Dykcyonarz kieszonkowy w pięknej skórkowej oprawie ze złoconym napisem, zawierający 30.000 słów polskich i angielskich. Cena 75 c. a teraz po 60c Adresujcie: Księgarnia Polska J. Pietrowicz Stocking Str. 129 Grand Rapids, Mich. xxx

UWAGA RODACY: — Kto tylko nadeśle 20c srebrem, otrzyma najnowszy wynalazek, jak zrobić kit w domu jak czy z pieca Łajnik wyleci, nic nie kosztuje czy deszcz, czy mróz nie potrzeba z domu wychodzić. Adresuj. W. S. Berkowski, 52 Heath St. West Everett, Mass. 15

NIE CZYTAJ! lecz wytnij to ogłoszenie i nadeślij z 2c znaczkiem pocztowym a otrzymasz odwrotnie informacye, jak zrobić dziennie od $3.00 do 5.00. Wszystko za darmo. Adresuj: Dr. Jan Chmielnicki Ch. Somerville, Mass. 22

KTO MI NADESZLE 15c markami, natychmiast wyszlę prześliczne powinszowanie.
I. Witkowski 8345 Superior Ave. So. Chicago, Ill. x

POTRZEBA mężczyzny do sprzedawania w bliskości lot i instalacyi. Płaca jak będzie ukwalifikowany. Wielkie komisowe. Niekoniecznie doświadczony, powinien tylko mieć dobre dane. Zgłosić się rano o 11 godzinie albo w czwartek wieczorem od 5—7:30 S. KRAFT, Room 512, 30 Church st. near Cortlandt st. NEW YORK. 16

PRZESLICZNY LIST do kraju z nowoułożonemi wierszami zaraz wyszlę temu, kto mi nadeszle markami 12c.
I. Witkowski 8345 Superior Ave. So. Chicago, Ill. x

FARMY W MICHIGANIE.
NA sprzedaż uprawione z budowlami i nie uprawne bez budowli ziemia najlepszego gatunku rodzi wszystko, blisko dobrych szkół na dobrych drogach, w polskiej okolicy i kościele polskim po różnej niskiej cenie, piszcie do: A. Kowalski, Saginaw Valley Land Co. Bay City, Michigan. x

TANIE FARMY.
40-akrowa farma. Dwie mile od Stevens Point, Wis., 32 akry oczyszczone, 8 akrów dobrego lasu. Dom o sześciu pokojach z piwnicą. Stodoła, kryba do kukurydzy i inne budynki. Krowa; wóz i pług; brona; kultywator; maszyna do krajania paszy. Przy drodze głównej i przy drodze pocztowej. Jest to wyborna mała farma dla człowieka już niemłodego, nie życzącego sobie zbyt ciężko pracować, albo też dla młodego, mającego trochę pieniędzy na początek. Cena $1.800.
Wpłaty $900. Reszta na 8 lat spłaty. Mamy jedną 80 akrową farmę 3 mile od miasta Stevens Point, Wisconsin z dobrem zabudowaniem, inwentarzem i maszynami. Dobra ziemia; drzewo: białe i czerwone dęby. Wpłaty $1.500, reszta na ośm lat spłaty.
Farmy te musimy stanowczo sprzedać w przeciągu dni trzydziestu ze stratą dla nas a z korzyścią dla kupującego. Zgłoście się do wielkiego składu towarów łokciowych.
J. WORZAŁŁA i SYNOWIE. 408 Main Str., Dept. 19 **STEVENS POINT, Wis.** 16

Nowy agent.
Ob. Antoni A. Zebrosky, P. O. Box 1095 Maynard — Mass. kolektuje w Maynard i okolicy.

BACZNOSC! — najnowszy katalog już z druku wyszedł najciekawszych książek Historycznych, Powieściowych, także ks. Czarodziejskich, Planetowych. Czarnomagii; Spirytyzmu; Hypnotyzmu i Sugestyi i wiele innych nadzwyczaj ciekawych i bardzo zadziwiających ks. pisz załączając znaczek na odpowiedź. A. A. Zebrosky P. O. BOX 1095 Maynard, Mass. 16

KAWALER 39 lat wieku, posiadający $8.500 dolarów, poszukuje sobie towarzyszki życia panny lub wdowy litwinki lub Polki, którąby posiadała od 2 do 3 tysięcy. Interesowane raczą się zgłosić pod adres: S. B. P. O. Box 200 KENOSHA, Wis. 14

JA JOZEF PODZIEWSKI ze wsi Zywejwody gubernii Suwalskiej z pod zaboru rosyjskiego poszukuje swojej żony i córki, która uciekła odemnie w roku 1910 17 sierpnia z bortnikiem i wzięła ze sobą trzyletnią córkę a mnie zostawiła 3 chłopców. Ona jest wysoka 5 stóp i parę cali, chuda w sobie; włosy ma ciemno-blond, łysina wysoka, oczy wielkie i modre, nos cienki i długi; pociągłą twarz, w uszach ma dziurki ale kulczyków nie nosi; lat ma 35; córka jest tłusta w sobie; ma białe włosy, oczy modre, nos mały okrągły; twarz biała, na gębie i naprzeciw nosa na spodniej wardze ma małą rysę ma trzy lat i 7 miesięcy, na imię jej Wanda i Rozalia. Ten chłop jest wysoki 5 stóp i 5 cali; gruby w sobie; ma włosy blond; oczy modre i małe; nos mały, gruby, białą twarz pociągłą, ma krzywą gębę, szczękę załamaną; ma jeden kołt czarny a drugi ma modry; lat ma 28. Ktoby mnie o nich doniósł pod podanem adresem, dostanie nagrody 25 dolarów.
Józef Podziewski, Osceola Mills Pa., Clesfield Co. 14

CENY TARGOWE.

CENY DLA GROSERNIKOW.

ZBOZA, Chicago.	
Pszenica	85 — 90
Kukurydza	40 — 50
Owies	.30 — .31½
Zyto	.86
Duluth:	
Pszenica	.98½
Zyto	.79
St. Louis:	
Pszenica:	.99
Kukurudza	.47½
Owies	.31½
Kansas City:	
Pszenica	.97
Kukurudza	.44½
Owies	32
Minneapolis:	
Pszenica	.97½
Kukurudza	42
Owies	.28¾
Zyto	.83
BYDŁO, Chicago:	
Woły	6.40 — 7.00
Krowy	3.75 — 6.15
Cielęta	3.50 — 9.00
Swinie	6.35 — 7.00
Owce	4.50 — 6.35
BYDŁO, Omaha:	
Woły	6.00 — 6.65
Krowy	3.25 — 5.65
Cielęta	4.00 — 8.00
Swinie	6.70 — 6.85
Owce	3.60 — 6.10
Bawełna, Chicago	13.36 — 14.00
Siano tona	7.00 — 18.00
NABIAŁ, Chicago:	
Masła 'Extra Cr.' funt	21
Masło 'First' funt	18
Masło 'Dairies' funt	14 — 18
Ser szwajcarski funt	13 — 15
Ser cegiełkowy funt	10 — 11½
Ser "Young Amer." funt	.11—.15
Jaja tuzin	17½
OWOCE, Chicago:	
Jabłka baryłka	5.00 — 8.00
Cytryny pud.	3.00 — 3.50
Pomarańcze pud.	1.75 — 2.85
WARZYWA, Chicago:	
Buraki worek	1.50 — 3.00
Marchew beczka	3.00 — 3.50
Kapusta beczka nowa	150 — 2.00
Kalafiory pudło	1.50 — 2.50
Selery pud.	1.00—1.25
Ogórki tuzin	.75 — 1.50
Sałata	.25
Rzodkiew tuzin	.10 — .45
Fasola skrzynka	2.00 — 3.50
Cebula wór	150. — 2.00
Pomidory paczka	1.50 — 2.25
Kartofle buszel	58 — 62
DROB ZYWY, Chicago:	
Indyki funt	.10 — .14
Kury funt	.9 — .14
Kaczki funt	.15 — .16
Gęsi funt	.10 — .11
DROB BITY, Chicago:	
Indyki funt	.14 — .18
Kury funt	.12 — .14
Kaczki funt	.15 — .17
Gęsi funt	.11 — .12

Ostatnie Wiadomości.

ISKRY TELEGRAFICZNE.

WASHINGTON, D. C. — We wtorek 4 marca rozpoczęła obrady nadzwyczajna sesya kongresu.

CHICAGO. — W chwili gdy "Gazeta Polska" idzie pod prasę, odbywają się jeszcze w mieście naszym wybory. Dla Polaków, po upadku kandydatury Smulskiego, nie są one zbyt interesującymi.

PEKIN. — Cesarz chiński ogłosił edykt zapowiadający różne reformy w wojsku, i powiększenie armii, na której czoło powołany został następca tronu, obecnie jeszcze dziecko.

LONDYN. — Angielski marszałek polowy, lord Robert, wygłosił w parlamencie mowę, w której domagał się powiększenia armii lądowej i morskiej o milion ludzi.

STUDENT ZAMORDOWANY?

RZYM, Włochy. — Dr. Welsford, który badał Henryka Lawrence'a Wolfe'a, studenta Akademii Sztuk Pięknych, odwiedził kostnicę, gdzie złożono zwłoki znaleziono w Tybrze, a należące podobno do zaginionego Amerykanina. Wraz z Dr. Welsfordem był Fryderyk Crowninsshield, dyrektor amerykańskiej Akademii i dwaj studenci: Chamberlain i Fairbanks.

Wszyscy oni znali Wolfe'a i wszyscy oświadczyli, że zwłoki znalezione w Tybrze należą do zaginionego. Spodnia bielizna była taka sama jak ta, której używał Wolfe. Dr. Welsford zmierzył głowę trupa i oświadczył że pomiary zgadzają się najdokładniej z wymiarami Wolfe'a. To samo nogi. Jedna tylko jest kwestya, że na zwłokach były spodnie w rodzaju nienoszonym przez Wolfe'a i to spięte były paskiem, ikedy Wolfe zawsze używał szelek.

Dr. Welsford oświadczył, że trudno mu znaleźć jakieś ślady ran, prócz jedynej szramy głębokiej przy piersi.

Władze przypuszczają, że Wolfe'a zamordowano i wrzucono do wody. Do zwłok przymocowano potężny kamień na sznurze, ale sznur zgnił w wodzie i pękł i stąd zwłoki poszły na powierzchnię.

Dochodzenia w toku.

BOMBY POD DOMAMI ŁAMISTRAJKÓW.

MUSCATINE, Iowa. — Pod 3 domy zamieszkałe przez łamistrajków, cozajęli miejsca po strajkujących robotnikach w fabryce guzików, podrzucił ktoś bomby. Bomby wybuchły i zniszczyły domy oraz meble łamistrajków, lecz na szczęście nikogo z ludzi nie uszkodziły. Wyznaczono $1,000 nagrody za wykrycie sprawców zamachu. Znajduje się tam na strajku 3,000 robotników i robotnic w fabrykach guzików.

Z PROCESU KAMORZYSTÓW.

VITERBO, Włochy. — W toku dalszej rozprawy w procesie kryminalnym przeciw 36 Kamorzystom, oskarżonym o zamordowanie Gennara Cuccolo i jego żony — przesłuchiwano dalej Enrica Alfano, głównego herszta tej bandy zwanego ogólnie Erricone.

Alfano dowodził dalej, że banda Kamorra nie istnieje i gdyby nawet istniała, to on o niej nic nie wie, gdyż nie pozostawał z nią w żadnych stosunkach i jest niewinny.

— Jeżeli pan niewinny — pytał go przewodniczący, sędzia Bianchi — to dlaczego uciekałeś do Stanów Zjednoczonych? Ucieczka pańska nie nastąpiła zaraz po spełnieniu zbrodni, o którą jesteś oskarżony? Faktem jest, że odwlekałeś ucieczkę i zostałeś aresztowany. Zaraz natomiast po wypuszczeniu cię z więzienia gdy Abbatemaggio zaczął odkrywać rozmaite sprawki bandy, uciekłeś, i dowiodłeś tem, że świadek zeznał prawdę."

— Uciekłem — dowodził Alfano — gdyż cierpię na rozmaite dolegliwości wewnętrzne; bałem się więc, by mnie znowu nie aresztowano i nie trzymano dłuższy czas we więzieniu zanim nastąpiłaby rozprawa, ataki wówczas byłyby się znowu powtórzyły, co byłoby fatalne dla mego zdrowia.

Byłem atoli przekonany, że po rozprawie zostanę ostatecznie uwolniony od wszelkiej odpowiedzialności".

— Co się dzieje z Kamorą dzisiaj? — zapytał nagle przewodniczący.

— Nie egzystuje ona już obecnie — odparł oskarżony.

— Oświadczenie pańskie — ciągnął przewodniczący — jest zupełnie zrozumiałe, jeżeli przypomnimy sobie postanowienia tego towarzystwa, które zobowiązuje jego członków tj. Kamorzystów, by zaprzeczali zawsze przed władzami, jakoby mieli jakiekolwiek stosunki z Kamorą; wyjawienie więc faktycznego stanu rzeczy uważane by więc było za zdradę wobec tej bandy".

Alfano wyjaśnił następnie, dlaczego nie postarał się o paszport, jadąc do Ameryki; tłumaczył to w ten sposób, że było to dla niego wówczas niebezpiecznie starać się o niego u władz.

— W każdym razie — dodał Erricone — paszportu tu nie było potrzeba. Dwadzieścia dolarów wystarcza, by uzyskać miejsce na każdym parowcu bez paszportu. Faktem jest, że od chwili, gdy parowiec wyruszył z portu, ja nie kryłem się wcale z moim nazwiskiem i figurowałem nawet pod niem wówczas, gdy aresztował mnie Petrosino, detektyw amerykański".

Więzień zwrócił następnie uwagę sądu, że zeznania Abbatemagia odnoszą się do sceny; jaka zaszła podczas zamordowania Cuoccola — są niewiarogodne. Objaśnił on, iż z powodu wybuchu Wezuwiusza w roku 1906 lawa pokrywała miejsce zbrodni i byłoby to nader niebezpieczne, iść mordercy z Torre del Greco do Cupa Calastro, gdzie znajduje się właśnie wąskie i niebezpieczne przejście pomiędzy ścianami lawy a morzem.

Akt oskarżenia dowodzi, że zbrodnię popełniono w Cupa Calastro. Trudno nawet sobie wyobrazić, by więzień szedł wówczas do Mimi-a-Mare, by czuwać nad tem, czy zbrodnię należycie spełniono.

Obrońca Alfana zabrał głos następnie, i dowodził, że Abbatemaggio, czytał z lubością historyę kryminalne i detektywów i przejął się niemi do tego stopnia, że zmyśla rozmaite historyę, byle stać się bohaterem.

Abbatemaggio, nie przyznał się tu, iż przeczytał we więzieniu 17 dzieł treści sensacyjnej, a pomiędzy niemi, także i pamiętniki Petrosina.

WALKA RASOWA.

LAUREL, Del. — Wybuchła tu zaciekła walka rasowa, w której wzięło udział kilkadziesiąt białych i czarnych obywateli. Walka trwała kilka godzin, zanim policya i szeryf z pomocnikami rozpędzili bijących się. Rezultatem walki było zastrzelenie białego chłopca i postrzelenie ciężko 2 innych białych. Wielu z walczących oberwało tęgie guzy. Wzburzenie wśród białych jest wielkie. Chcą oni pomścić śmierć i pokaleczenie białych.

CZTERY RAZY PODPALONY.

Młody, przedsiębiorczy Polak, prowadzący interes realnościowy w Irving Park pada już po raz czwarty ofiarą podpalenia. Owym "pechowcem" jest Jan R. Grabowicz.

Podpalacze działali specyalnie przebiegle. Mimo bowiem, iż policya pilnuje interesu Grabowicza, podpalono mu dom jego pnr. 3138 Irving Park blvd. trzykrotnie.

Ostatni pożar był najniebezpieczniejszy. Gdy go też odkryto, było już zapóźno, by ocalić budynek.

Grabowicz ma lat 35, a pracę rozpoczął dziesięć lat temu w interesie realnościowym w mieście. — Potem rozpoczął na własną rękę i rozwinął ładne przedsiębiorstwo.

Od grudnia jednakże, gdy wybudował nowe biuro w Irving Park poczęły się nań sypać nieszczęścia z niewiadomych dotychczas przyczyn. Przypuszcza on, że jacyś nieznani wrogowie zawzięli się go zniszczyć.

Grabowicz mieszka wraz z rodzicami pnr. 4031 N. Troy ul.

DROBNE NOTATKI.

Aleksander Majewski sprzedawszy saloon M. Zażyckiemu za ladą zostawił rewolwer, który wziął sobie wspólnik Zażyckiego, niejaki J. Kulesza, na którego wyjął warant Majewski, oskarżając Kuleszę o kradzież. Po rozpatrzeniu sprawy sędzia Sabath orzekł, iż to nie była kradzież, gdyż sprzedał on salon z tem, co się tam we wnętrzu znajdowało, — tembardziej, że Majewski nie upominał się u Kuleszy o zwrot rewolweru, więc uwolnił Kuleszę od odpowiedzialności a rewolwer skonfiskowano.

* * *

Z West Baden powrócił adwokat Franciszek P. Danish, alderman 11 wardy, który przebywał w tem miejscu kąpielowym dni kilkanaście w celu poratowania zdrowia nadwątlonego kampanią polityczną.

Alderman Danish gotów jest teraz na usługi obywateli i przyjmuje interesantów w mieszkaniu swojem na Wojciechowie.

* * *

Związek Polek zakupił realność przy Asland ave., niedaleko od Milwaukee ave., za sumę $8.700. Na tem miejscu stanie nowy budynek murowany o trzech piętrach z "basementem", w którym mieścić się będzie biuro Związku Polek, oraz sala do zebrań i inne mniejsze sale do wszelkiego użytku. Budowa rozpocznie się dnia 1 maja.

* * *

Wydział Kobiet Zw. Nar. Pol. odbędzie swój zjazd w dniu 25-go kwietnia br., w sali parafialnej św. Kazimierza przy Whipple i 22 ulicy, gdzie jest proboszczem ks. Furman. Przed rozpoczęciem obrad odprawionem zostanie nabożeństwo przez ks. Furmana. Wydział Kobiet Zw. Nar. Pol. omawiać będzie na zjeździe sprawy kobiet.

* * *

Kilku obywateli Polaków stara się o wynajęcie domu, w którym obecnie mieści się bank polski p. J. Smulskiego na hotel restauracye i bufet. Podobno pan Zamirowski, znany właściciel restauracyi przy ulicy Milwaukee ave. ma przyrzeczone pierwszeństwo, ale nie wiadomo, ile w tem jest prawdy. — Człowiek obrotny w miejscu tem zrobi dobry interes, pomimo, że rent będzie obecnie znacznie wyższy i że trzeba będzie wydać sporą sumę na przeróbkę budynku i urządzenie hotelu, ale to pierwszorzędnego.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtonu, gdzie będą otworzone i zniszczone.

3602 Abramski Antoni — 3603 Adamiwicz O — 3605 Adamski Jócf — 3609 Aleksiewicz J — 3628 Banas Jan — 3634 Bartosz Jan —3646 Benc Stanisławowie — 3655 Brzednik M — 3664 Bilek R — 3671 Bogacz M — 3684 Brak Rudolf — 3693 Bujnowski K — 3703 Caban Stanisław — 3726 Cisowski Jan — 3749 Cygal Peter — 3761 Czeslarzki Andrzej — 377 Długosz Jan — 3808 Dziedzic Jan; — 3826 Fialkowski S— 3847 Furczok G — 3866 Garb W — 3872 Gergo Jan —3893 Gorski Bolesław — 3906 Gromadzki W — 3915 Gurka Jan — 3972 Ilkewicz Alex — 3983 Jamrozik Zofia — 3985 Janek Sitff — 3998 Jasiak J — 4012 Juzefiwicz A — 4020 Kaszoba W — 4047 Kielar M — 4057 Klosowski Aleks — 4082 Konczak J — 4099 Kota Michał — 4109 Krawczyk Michał — 4114 Krasiuski A — 4123 Kruszewski John — 4134 Krzyżak P — 4154 Kupka Paul — 4177 Leszczyńska Janina — 4183 Liskier Józef — 4224 Mamowski Jan — 4246 Mazur Jan — 4268 Micek Józefa — 4277 Mika Michał — 4304 Molda Antoni — 4350 Nowak Józef — 4352 Nowicki F — 4410 Palec Frank — 4436 Piec M — 4450 Polek Tomasz —4515 Rapacki Fr — 4577 Sawicki Antoni — 4873 Warchal 4904 Witkowski Antoni — 4950 Zawacki Julian — 4986 Zondon S — 4992 Zukowski Józef — 4998 Zubryski Joh. 500 Zygadko Tekla. —

Wiadomości z Polski.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

Urojona propaganda.

W ostatnich czasach w "Now. Wremia" ukazały się jawnie tendencyjne wiadomości o wzmożonej rzekomo propagandzie polonizmu, prowadzonej przez duchowieństwo katolickie wśród katolików moskiewskich pochodzenia niepolskiego, a więc Litwinów, Łotyszów i Białorusinów. Donosiły one, między innemi, że Ltwini, Łotysze i Białorusini zaprotestowali przeciwko przewadze polskiej w parafiach i radach kościelnych i że wnieśli nawet do Rzymu skargę na metropolitę ks. Kluczyńskiego, sprzyjającego jakoby postępowaniu duchowieństwa polsko-katolickiego.

Obecnie toż samo "Now. Wremia", na podstawie informacyi, zasięgniętych, jak zapewnia, "w kołach, dobrze obznajmionych ze sprawami religijnemi i z potrzebami obcych wyznań", stwierdzić jest zmuszone, że doniesienia o rzekomej propagandzie polonizmu były zupełnie nieuzasadnione.

"O żadnem spolszczeniu Litwinów, Białorusinów lub Łotyszów — mówił informator "Now. Wremia" — nie może być obecnie obawy. Czasy, w których zjawisko podobne mogło mieć miejsce, dawno minęły. Niezależnie od tego Litwini sami nie są dziś tak słabi, żeby mówić mogli o ucisku ich przez Polaków. Dziś toczy się już walka o hierarchię katolicką między Polakami a Litwinami, domagającymi się ponadto nabożeństwa we własnym języku i niektórych innych ustępstw ze strony Kościoła katolickiego. Wytworzył się nawet ruch panlitewski, przedstawiający cały szereg uroszczeń, które w żaden sposób nie mogą być zaspokojone.

Stanu takiego — mówił dalej informator — nie można przecie nazwać przewagą Polaków w religii katolickiej. Wszystkie wyższe stanowiska kościelne zajęte są, oczywiście, przez Polaków, ale to głównie dlatego, że są oni bardziej kulturalni i przygotowani. Nikt nie przeszkadza Litwinom dążyć do wyższych stanowisk, mają też już kilku biskupów. Weź pan np. gubernię kowieńską: znajdzie pan tam wśród duchowieństwa katolickiego przeważnie Litwinów.

"A więc pogłoski — kończył — o polonizacyi katolików niepolskiego pochodzenia są zupełnie bezpodstawne. Pozbawione jest również podstawy oskarżenie metropolity Kluczyńskiego o sprzyjanie uciskowi przez Polaków. Można nawet powiedzieć, że bardziej przyjacielskiego postępowania, jak od niego, Litwini od nikogo prawdopodobnie spodziewać się nie mogą".

Tyle informator "Now. Wremia". Że należy on do jakichś specyalnych przyjaciół duchowieństwa polsko-katolickiego, dowodzą słowa zachwytu, z jakiemi się w dalszym ciągu rozmowy swojej wyraził o maryawitach. "Rozwój maryawityzmu — mówił — sekty naturalnego protestu przeciwko duchowieństwu katolickiemu, zawdzięcza dziś dużo składowi swoich osób duchownych, ludzi istotnie zupełnie bezinteresownych i cnotliwych, prowadzących prawdziwie zakonny sposób życia."

W końcu dodał, że do rozpatrywanego obecnie przez komisyę wyznaniową Dumy projektu ustawy o maryawitach wniesioną została na ich prośbę poprawka, przyznająca im prawa sądów duchownych i rozwodów.

Obława na bandytów.

O napadzie bandytów na rzeźników pod Górą Puławską i obławie na nich, donoszą szczegóły następujące: Na jarmark do Gniewoszewa w gub. radomskiej jechali furmanką: syn rzeźnika z Otwocka 20-letni Aleksander Niedziałek i wspólnik jego ojca Franciszek Trzepałka. Gdy minęli wieś Górę i zbliżali się do folwarku Bronowice, zastąpiło im drogę 4-ch mężczyzn, pomiędzy którymi Niedziałek poznał rzeźnika z Warszawy Stanisława Trzaskowskiego. Niedziałek nie miał żadnych złudzeń co do zamiaru napastników, zaciął więc konie, ratując się ucieczką. W tej chwili huknęła salwa z rewolwerów, wystraszone konie poniosły i bryczka wywróciła się. Ugodzony jedną z kul Franciszek Trzepałka położony został trupem na miejscu. Niedziałek otrzymał postrzał w prawy bok. Bandyci zrewidowali trupa Trzepałki, zabrali mu 400 rb. i rzucili się do ucieczki. Może byłoby się im udało zbiedz, gdyby nie to, że na huk strzałów pośpieszył z pobliskiego folwarku Bronowice rządca ze służbą dworską. Za bandytami zarządzono energiczny pościg. Jednego z uciekających rządca położył trupem, pozostali próbowali się ukryć w Kępie Rogowskiej. Zaalarmowano policyę w Gniewoszowie i z jej udziałem zarządzono obławę, w której wzięło udział kilkudziesięciu włościan. Bandyci, ukrywszy się w kępie, ostrzeliwali się i zranili jednego ze strażników. Powoli jednak łańcuch obławy zacieśnił się, bandytom brakło ładunków i w końcu padli wszyscy rażeni gęstemi strzałami oblegających.

Strzały do żandarma.

Z Koła gub. kaliskiej donoszą:

W dniu 8 z. m. do herbaciarni przy ul. Okólnej wszedł dyżurny żandarm w celu rewizyi paszportów u podróżnych, którzy zwykle w herbaciarni oczekują na karetki pocztowe. Według opowiadania podróżnych, żandarm podszedł do jednego z pasażerów, blondyna, bardzo przyzwoicie ubranego i zażądał pokazania paszportu. Żandarm przeglądał go, poczem nagle zwrócił się do podróżnego z zapytaniem o nazwisko. W tejże chwili podróżny dał dwa strzały rewolwerowe, sam zaś pośpiesznie opuścił herbaciarnię. Wobec popłochu, jaki w tejże chwili zapanował, nikt na razie nie pomyślał o chwytaniu przestępcy, który też wobec tego zbiegł bezkarnie. Ciężko ranionego żandarma odwieziono do szpitala miejskiego.

Za propagandę anti-maryawicką.

We czwartek dnia 9 z. m. IV departament karny izby sądowej warszawskiej na sesyi wyjazdowej osądził w Radomiu sprawę proboszcza kościoła w Iłży księdza Antoniego Krawczyńskiego, lat 56 oraz wikaryuszy tego kościoła księdza Piotra Dembowskiego, lat 28 i księdza Feliksa Nowackiego, lat 30, oskarżonych o to, iż w latach 1909 i 1910, w kazaniach, wygłaszanych w kościele z ambony jak również w publicznych zwracaniach się do parafian wzbudzali pomiędzy różnemi częściami ludności, a mianowicie między katolikami i maryawitami, nieprzyjaźń i nienawiść przez namawianie katolików do okazywania pogardy maryawitom, do unikania ich, do nieutrzymywania z nimi stosunków, do niewitania się z nimi itd., wreszcie o to, iż rozpowszechniali pomiędzy swoimi parafianami broszurę księdza Gajkowskiego p. t. "Gdzie dyabeł nie może, tam babę poszle", wiedząc, iż broszura ta traktuje maryawitów, jako wrogów ludności polskiej, a więc wywołuje w ludności katolickiej uczucie nienawiści względem maryawitów.

Powyższe czyny zakwalifikowane zostały, jako przestępstwo przewidziane w ust. 6 art. 129 kod. kar., który mówi o publicznych wystąpieniach, lub rozpowszechnianiu utworów wzbudzających nieprzyjaźń między jedną a drugą częścią ludności, i przewiduje za to karę więzienia od 2-ch tygodni do roku.

Pomiędzy świadkami, dążącymi w liczbie przeszło 30 na sprawę, zauważyć można było maryawickiego księdza Szokalskiego.

Komplet sądu stanowili: przewodniczący Popowskij, oraz członkowie Bazylewskij i Maksimowskij.

Oskarżał podprokurator Żyżyn ks. Krawczyńskiego i ks. Dembowskiego bronił adw. Kuczyński, ks. Nowackiego adw. Krzesimowski.

O godz. 1ej w nocy izba ogłosiła wyrok, którego mocą skazano ks. ks. Krawczyńskiego i Dembowskiego na 3 miesiące, ks. zaś Nowackiego na 2 miesiące więzienia.

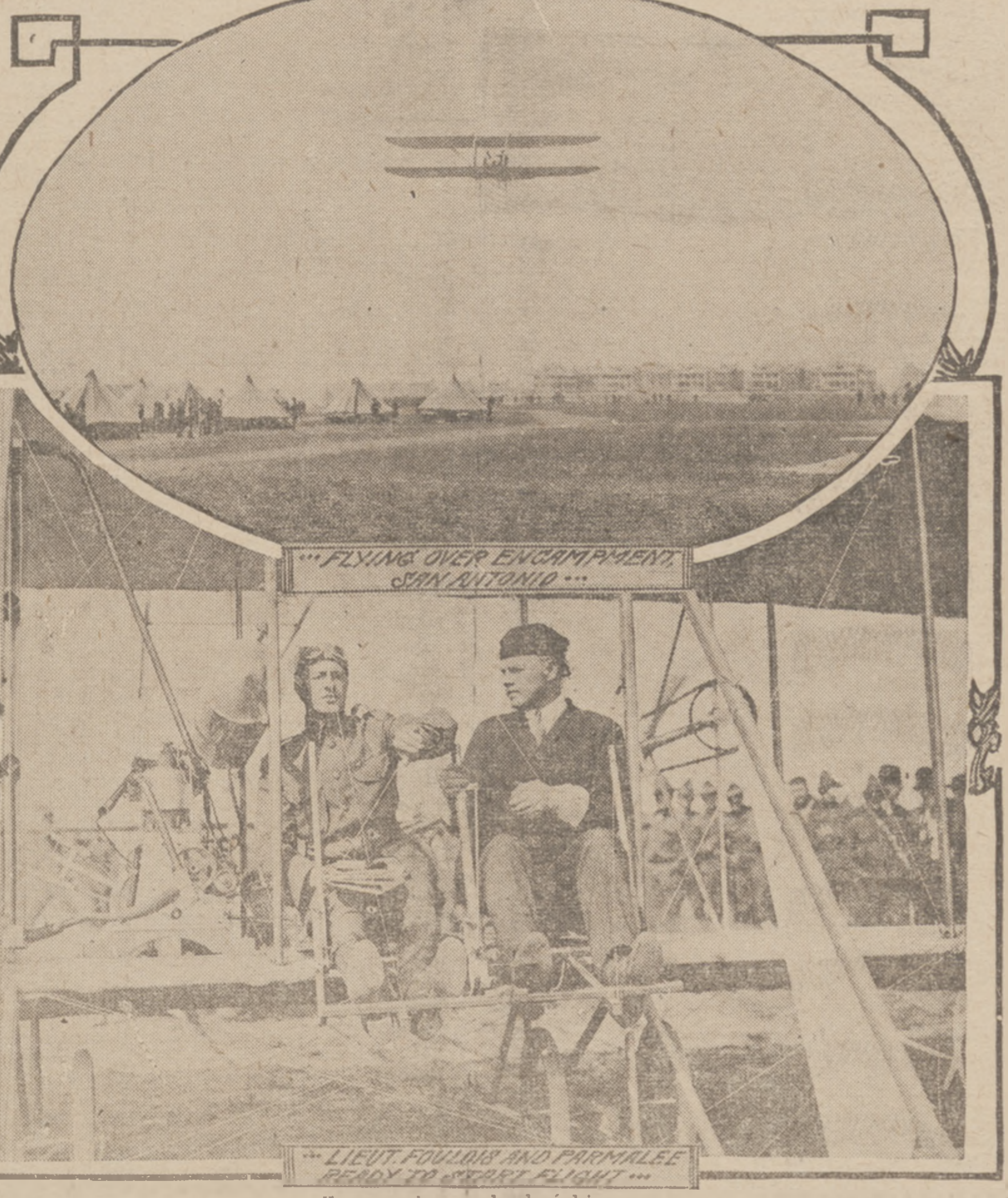
Od skazanych zażądano po 100 rb. kaucyi, poczem pozostawiono ich na wolności, aż do czasu uprawomocnienia się wyroku.

Sprawa chełmska w komisyi.

Na czwartkowem posiedzeniu komisya chełmska Izby państwowej rozpoczęła rozpoznanie art. 1-go projektu prawa o wyodrębnieniu Chełmszczyzny, ustanawiającego jej granice. Poseł Harusewicz dowodził, że rozgraniczenie jest tu zupełnie zbyteczne, ponieważ rząd i bez niego wprowadził już faktycznie szereg ograniczeń. Hr. Uwarow, ironizując, proponował — całe Królestwo Polskie.

Poseł Alfons Parczewski wskazywał na niedostateczność danych, na których oparte są w projekcie granice Chełmszczyzny. Lwów oświadczył, że jest przeciwnikiem wyłączenia Chełmszczyzny, ale w ostateczności wypowiada się za pozostawieniem jej w granicach, przewidzianych w projekcie rządowym, w żadnym zaś razie w granicach rozszerzonych, proponowanych przez referenta Czichaczewa. Lwow przedłożył tę poprawkę swoją piśmiennie do poddania jej pod głosowanie. Zacharyew wniósł do poprawki, ażeby zamiast wyrazów, wyłączających terytorya wschodnie, przyjąć: "Tworzy się z części wschodnich gubernia, administracyjnie zależna od ministeryum spraw wewnętrznych". Poprawka ta nie wyłącza Chełmszczyzny z obrębu Królestwa, ale tworzy gubernię, bezpośrednio podlegającą zarządowi ministeryum. Inny poseł oświadczył, że nie zabierałby głosu, skoro raz sprawa zadecydowana jest zasadniczo, ale wobec tego, że każda gmina stanowi żywy materyał, dowodził niedostateczności zasad, ustanawiających granice.

Następne posiedzenie komisyi wyznaczono na czwartek. Głosowania nie było. W sprawie granic przyszłej Chełmszczyzny przemawiać ma jeszcze ośmiu mówców.



Z pogranicza meksykańskiego.

Aeroplany w odbywających się obecnie manewrach grają bardzo ważną rolę.

Autor "Chaty za wsią" nie żyje.

Jan Galasiewicz zakończył żywot 16 marca po południu. Znika z nim postać, zrosła z życiem Warszawy, zwłaszcza z życiem jej teatralnem, sympatyczna i popularna; — ciężkie cierpienia fizyczne, które trapiły Galasiewicza od lat 20, jednały mu powszechne współczucie, które zwiększało tylko sympatyę, jakiemi Galasiewicz cieszył się w całem personalu teatralnym i wśród wszystkich, którzy z teatrem jakikolwiek mieli związek.

Jan Galasiewicz (właściciel Gałos) urodził się 1849 roku we wsi Przegini Duchownej w Krakowskiem. W Krakowie chodził do szkół, — jako dwudziestoletni młodzieniec wstąpił już jednak do teatru Poznańskiego, za dyrekcyi Lecha Nowakowskiego. Po sześciu latach pracy artystycznej na scenie poznańskiej, przeniósł się w roku 1875 do Krakowa na scenę Koźmian od roku 1880 do Warszawy. Jako aktor, specyalizował się w typach charakterystycznie ludowych, które znał dobrze z czasów swojej pierwszej młodości spędzonej wśród otoczenia ludowego w krakowskiem; miał dużo talentu i pomysłowości.

Koźmian namówił go w Krakowie do napisania popularnego melodramu na tle życia ludowego. Tak powstała "Czartowska Ława" wystawiona w Krakowie 1880 r., a następnie w Warszawie, w teatrzyku Alhambra, gdzie grana była kilkadziesiąt razy z rzędu. To powodzenie, któremu także towarzyszył sukces na scenie lwowskiej i na innych scenach polskich wprowadzało od razu Galasiewicza do rzędu najpopularniejszych autorów polskich.

W r. 1882 teatr warszawski wystawił dramat czteroaktowy "Wspólne Winy", i wkrótce potem sztukę "Aby handel szedł". Wielkie powodzenie towarzyszyło atkże "Chacie za wsią", "Dziewczynie z Chaty za wsią", sztukom przerobionym na wspólkę z Mellerową z powieści Kraszewskiego przez Galasiewicza. Próbował także sił w literaturze narracyjnej. "Wędrowiec" drukował jego szkice z krakowskiego pt.: "Wielki Świątek".

W roku 1890 Galasiewicz ciężko zachorował na nogę; musiano dokonać amputacyi nogi. Dalsze występy na scenie były dla nieszczęśliwego artysty niemożliwe. Dyrekcya ofiarowała mu tedy posadę kasyera teatru Małego, którą zajmował aż do końca życia. Przed kilku miesiącami cierpienie, trawiące organizm, rozwinęło się ostatecznie i dokonało dzieła zniszczenia. Śmierć Galasiewicza wywołała silne wrażenie w kołach teatralnych.

Byłoby rzeczą pożądaną, gdyby reżyserya teatru dramatycznego wznowiła "Czartowską Ławę" albo "Chatę za wsią", wobec tego że o repertuarze ludowym zapomniano już pomyśleć od dłuższego czasu.

Za tajne nauczanie.

Dwunastu włościan ze wsi Jeruzalewszczyzna i wynajęty przez nich nauczyciel Winograd, oskarżeni o tajne nauczanie, skazani zostali przez sąd okręgowy na 5 rub. grzywny każdy z zamianą na jeden dzień aresztu.

Świętokradztwo.

W Sworach w gub. siedleckiej okradziono kościół parafialny.

Niewiadomi złoczyńcy wyrwali 9 zamków, rozbili tabernakulum w wielkim ołtarzu oraz wypiłowali drzwi do zakrystyi i zabrali jedną monstrancyę, dwa kielichy i dwie puszki wartości ogółem około tysiąca rubli.

Wszczęto śledztwo, na ślad złoczyńców nie natrafiono.

Jak widać z pozostawionych śladów, złoczyńców było kilku, a jeden z nich nawet przy rozbijaniu tabernakulum skaleczył się jakiemś narzędziem ostrem bo zostawił na ołtarzu ślady krwi. Komunikanty rozrzucono po ołtarzu.

O stosunkach maryawickich w Królestwie.

Schyzma maryawicka przybiera coraz większe rozmiary. Represye skierowane przeciw odstępcom od oficyalnego maryawityzmu, nietylko nie podtrzymują powagi "mateczki" Kozłowskiej i biskupa Kowalskiego, ale zwiększają jeszcze bardziej szemrania wśród maryawitów. Odłączony ks. Żebrowski liczy w Warszawie około 2,000 jawnych zwolenników, a z pewnością drugie tyle tajnych.

Wyjazd Sienkiewicza.

Henryk Sienkiewicz wyjechał na czas dłuższy za granicę.

Usiłowanie ucieczki.

Z więzienia piotrkowskiego usiłował zbiedz Walenty Zygmunt mieszkaniec Sosnowca, oskarżony o liczne zabójstwa i przestępstwa polityczne. Zygmunt wyjął poprzednio wypiłowaną kratę w oknie i począł się spuszczać z trzeciego piętra. Na widok spuszczającego się więźnia szyldwach wystrzelił na alarm, poczem zaczął gwizdać; wówczas Zygmunt puścił się sznurka i upadł na bruk. Przybyła warta więzienna znalazła go silnie potłuczonego i odniosła do szpitala więziennego, gdzie stwierdzono stan groźny.

Portki kobiece w Warszawie.

W Warszawie ulica Muranowska przedstawiała onegdaj niezwykły widok, oto tłum złożony z kilkuset osób otaczał dwie modnisie z dzielnicy Nalewkowskiej, które korzystając z pogodnego południa wyszły na spacer w nowomodnych kostyumach. Awantura przybrała takie rozmiary, iż rewirowy, który właśnie nadszedł w chwili zbiegowiska, nie mógł sobie dać rady i zmuszonym był przez telefon zawezwać pomocy z cyrkułu. Dopiero przybyły oddział stójkowych, zdołał rozprószyć tłum i obronić napastowane brutalnie hołdowniczki mody, które szybko wsiadły w dorożkę i odjechały.

Sprawa Macocha.

"Goniec Częstochowski" pisze:

W czasach ostatnich władze śledcze odebrały zeznania w sprawie jasnogórskiej od niejakiego Krawczyńskiego, byłego kleryka z konwentu oo. Paulinów, a obecnie właściciela apteki w Łazach. Wiadomo bowiem, że Damazy Macoch podczas ucieczki swej zagranicę bawił w ostatnim dniu u p. Krawczyńskiego w Łazach i stąd pieszo udał się ku Granicy.

W tych dniach rodzina Macocha i Starczewskiego udawała się do Warszawy celem oddania obrony sprawy w ręce adwokatów warszawskich. Jeden ze słynnych w Warszawie adwokatów kryminalistycznych zażądał za obronę sprawy Starczewskiego i Macocha tysiąc rubli honoraryum.

Splendory hrabskiego zaprzańca.

Jedno z pism warszawskich donosi o haniebnych a wyjątkowych honorach i opiekach spotykających zaprzańca Ign. hr. Korwin-Milewskiego ze strony rządu rosyjskiego. Kiedy renegat wczoraj z dóbr swoich jechał do Wilna — podczas całej drogi świadczono mu niezwykłe dystynkcye. A na dworcu wileńskim hrabskiego ochotnika służalca Rosyi zawodowy służalec "sam pan" gubernator — był też i policmajster i straż policyjna "wzmocniona" — snać dla wzmocnienia nowej wiary politycznej grafa Ignacego. Po powitaniu — odwiózł sam pan gubernator we własnym powozie hr. Milewskiego do jego mieszkania — a w bramie tego mieszkania na czas pobytu "dostojnego" gościa ustawiono prowizoryczne pogotowie policyjne.

Tak to pod tarczą słońca policyi rosyjskiej kiełkować mogą dalej nasiona regenactwa w duszy litewsko-rosyjskiego hrabi.

Deklaracya Koła Polskiego w Dumie.

Podczas obrad nad budżetem ministeryum spraw wewnętrznych poseł dr. Harusewicz, prezes Koła polskiego, w jego imieniu złożył deklaracyę następującą:

"Biorąc pod uwagę, że polityka ogólna rządu w stosunku do Polaków, kierowana przeważnie przez ministeryum spraw wewnętrznych nie przestaje coraz bardziej wyrażać się poniżaniem narodowości polskiej, bezprawiem i samowolą we wszystkich dziedzinach życia kulturalnego, społecznego i religijnego Królestwa Polskiego; że polityka ta świadomie przeszkadza zadośćuczynieniu najżywotniejszym potrzebom społeczeństwa polskiego, dławiąc wszelkie, nawet najskromniejsze dążenia do samodzielności społecznej w rozwoju narodowym; że tym osobom pomieniona polityka odbiera ostatecznie nadzieję możności zasadniczego polepszenia położenia ogólnego kraju naszego — Koło polskie będzie głosowało przeciwko przejściu do rozpraw szczegółowych nad budżetem ministeryum spraw wewnętrznych."

Pogłoska o wielkiej fundacyi szkolnej.

W warszawskich sferach nauczycielskich krąży pogłoska o milionowej fundacyi szkolnej, utworzonej przez jedną z arystokratek, której ofiarność w ostatnich latach zaznaczyła się budową świątyń na Pradze i w tamtejszej okolicy. Oto podobno ofiarowany został milion rubli na ufundowanie szkoły średniej na przedmieściu Praga. Z funduszu tego ma być zbudowany wzorowy gmach szkolny dla pomieszczenia szkoły średniej polskiej. Wybór jednego z typów tych szkół nie jest jeszcze zdecydowany. Połowa kapitału fundacyjnego około pół miliona, przeznaczona jest na kupno obszernej posesyi z ogrodem i zbudowanie i urządzenie samego gmachu. Pół miliona ma zaś stanowić fundusz wieczysty, od którego odsetki przeznaczone będą na utrzymanie szkoły. Zamiary te spowodowały jednocześnie zabiegi o sprzedaż fundatorce jednego z prywatnych gmachów szkolnych w Warszawie wraz z ustąpieniem już istniejącego w nim ginmazyum co jednak przeciwne jest intencyom ofiarodawczyni, mającej wciąż na względzie potrzeby ludności polskiej zamieszkałej na Pradze i w jej okolicy.

Hojna ofiara.

Hojną ofiarodawczynią, która przeznaczyła milion rubli na polską fundacyę szkolną w Warszawie, jest ks. Michałowa Radziwiłłowa.

Na sto lat ciężkich robót!

Na ławie oskarżonych w petersburskim sądzie okręgowym zasiadał w tych dniach młody, 22-letni człowiek, nieszpetnej powierzchowności, zakuty w kajdany nożne i ręczne. Był to głośny w Rosyi eksprepryator-maksymalista Koniuchow, którego obecnie z mocy różnych wyroków sądowych czeka ogółem około stu lat ciężkich robót.

Swego czasu Koniuchow, za obrabowanie niejakiego Franka, artelszczyka huty szklanej, skazany został na śmierć, karę tę jednak zamieniono mu następnie na 20 lat ciężkich robót. Za zabójstwo Winogradowa, członka bandy maksymalistów, podejrzanego o zdradę — skazano Koniuchowa na ciężkie roboty bezterminowe. Za napad i ekspropryacyę w składzie win — na lat 15 ciężkich robót, za fałszowanie pieniędzy — na tyleż lat katorgi. Ostatnio Koniuchow stanął przed sądem przysięgłych w Petersburgu za ekspropryacyę w piwiarni Małkowowej przy prospekcie Zabałkańskim w Petersburgu. Zrabowano tam 15 rb.; aresztowano zaś z pośród ekspropryatorów dwu: Koniuchowa i Baszmakowa, dwu innych zdołało zbiedz.

Sędziowie przysięgli skazali tym razem Koniuchowa na 15 lat robót ciężkich, Baszmakowa zaś uniewinnili.

Fala wychodźcza.

Ruch wychodźczy do Parany wzmaga się stale, szczególniej wśród ludności gub. siedleckiej i części lubelskiej. Wielu z pośród rodzin wychodźców wpada w ręce agentów zagranicznych. Dążność do wychodźtwa objawia się najsilniej wśród włościan małorolnych i bezrolnych. Niektórzy zaś zamożniejsi gospodarze, sprzedawszy swe grunta, wolą jechać do Parany, niż na zarobki sezonowe do Niemiec.

Strzały do żandarma.

W dniu 23 bm. do herbaciarni przy ulicy Okólnej, w Kole, w gub. kaliskiej, wszedł dyżurny żandarm w celu rewizyi paszportów u podróżnych, którzy zwykle w herbaciarni oczekują na karetki pocztowe. Według opowiadania podróżnych, żandarm podszedł do jednego z pasażerów, blondyna, bardzo przyzwoicie ubranego i zażądał pokazania paszportu. Żandarm przeglądał go, poczem nagle zwrócił do podróżnego zapytanie o nazwisko. W tejże chwili podróżny dał dwa strzały rewolwerowe, sam zaś pośpiesznie opuścił herbaciarnię. Wobec tego popłochu, jaki w tejże chwili zapanował nikt na razie nie pomyślał o chwytaniu przestępcy, który też wobec tego zbiegł bezkarnie. Ciężko ranionego żandarma odwieziono do szpitala miejskiego.

Wybory u maryawitów.

Już ukończone zostały wybory w parafiach maryawickich w Warszawie. Na ogólnego proboszcza tych parafii wybrano biskupa-koadyatora Romana Próchniewskiego na zastępców zaś jego: na Pradze — ks. Bolesława Wiechowicza, na ul. Karolkowej — ks. Czesława Poradowskiego i na ul. Szarej — ks. Ludwika Ryttla.

Jednocześnie we wszystkich parafiach wybrano członków zarządu parafialnego, niektórych ponownie oraz upoważniono zarząd do uregulowania i uporządkowania spraw majątkowych.

Ustępujący ks. Wacław Żebrowski zgodził się na polubowne załatwienie przepisania na rzecz parafii tytułu własności.

Na zebraniach był obecny przedstawiciel departamentu obcych wyznań przy ministeryum spraw wewnętrznych p. Tiażelnikow.

Biskup Kowalski w zebraniach udziału nie brał.

Przebieg wyborów odbył się spokojnie, dzięki temu, że wpuszczano na zebrania jedynie osoby należące do maryawityzmu.

W Sosnowcu pod przewodnictwem biskupa Gołębiowskiego tamtejsza parafia maryawicka wybrała na proboszcza ks. Kaczyńskiego, a na zastępcę ks. Żmudzkiego. Przebieg zebrania był spokojny.

Usuwanie służby leśnej.

W Królestwie Polskiem znajdują się znaczne obszary lasów rządowych, stanowiących niegdyś t. zw. Królewszczyzny, majątki klasztorne, niekiedy dobra prywatne itp. Do r. 1890 uporano się z usunięciem z tych lasów urzędników Polaków; pozostawiono na razie w spokoju służbę niższą jako należącą do uprzywilejowanego i głaskanego od pewnego czasu stanu włościańskiego.

Obecnie jednak działacze prawosławni, zbliżeni w poglądach do "Związku narodu rosyjskiego" nie mogą spać: dręczy i gnębi ich jak zmora to, że w dobrach rządowych, znajdujących się w Królestwie, na stanowiskach gajowych pozostaje jeszcze około tysiąca Polaków-katolików. Wobec tego departament leśny wystąpił z projektem usunięcia gajowych Polaków i zastąpienia ich Rosyaninami, motywując swe wystąpienie tem że w instytucyach rządowych na wszystkich stanowiskach powinni być prawosławni. Tym sposobem, oczywiście, da się łatwiej osiągnąć i inny cel — zrusyfikowanie "okrain".

Z chwilą urzeczywistnienia tego projektu, około tysiąca rodzin polskich utraci kawałek chleba skromny wprawdzie, jednak zapewniający istnienie. Dla informacyi dodamy, iż gajowi w lasach rządowych otrzymują 4 — 8 rb. miesięcznej pensyi, mieszkanie, opał, kawał ziemi ornej i łąki oraz prawo pasania kilku sztuk bydła po lesie.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

Samobójstwo czwartoklasisty z miłości.

W Podgórzu zastrzelił się student IV kl. gimn. św. Jacka w Krakowie, Eugeniusz Folta. Strzał skierowany w skroń był śmiertelny.

Folta zastrzelił się w sieni domu przy ulicy Wolskiej, gdzie mieszkała pewna panna, z którą od lat łączyły go serdeczne stosunki. Powodem samobójstwa jest niewątpliwie nieszczęsna miłość. Folta był synem listonosza i uczęszczał 2-gi rok do IV. klasy.

Unia katolicka.

Niebawem ma być utworzona organizacya katolików wszystkich krajów Austryi pod nazwą Unia katolicka. Według projektu Unia

[Dokończenie na następnej stronie.]

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

[Dokończenie z poprzedniej stronicy.]

ma stanowić związek wszystkich organizacyi Towarzystw dyecezyalnych i wogóle wszystkich stowarzyszeń istniejących na podstawie katolickiej, lecz nie politycznej.

Organem Unii będzie zgromadzenie ogólne, czyli wiec katolików austryackich i komitet centralny, wktórym reprezentowany będzie każdy naród i każda dyecezya austryacka.

Kwestye narodowe usunięte będą z obrębu działania Unii. Pierwszy zjazd delegatów odbędzie się za dwa miesiące.

Demonstracye ukraińskiej młodzieży szkolnej.

Ukraińscy uczniowie gimnazyum ruskiego we Lwowie robili od 2 tygodni starania, u władz szkolnych o świętowanie jubileuszu Szewczenki. Rada szkolna krajowa nie zwolniła jednak młodzieży na ten dzień od nauki. Młodzież wtedy postanowiła urządzić demonstracye. Zebrawszy się o godz. 8 rano, ustroiła wszystkie okna gimnazyum w nalepki z biustem Szewczenki, poczem gremialnie opuściła klasy. Pochód udał się do filii gimnazyum ruskiego, mieszczącej się w Narodowym Domu, a następnie przed budynek "Proświty". Wieczorem powtórzyły się demonstracye przed gmachem Filharmonii. Spokój nie został zakłócony.

Pościg za mordercami.

Donoszą z Krakowa: Jak wiadomo, w grudniu zamordowany został w Mysłowicach urzędnik banku Anioł. Trzej sprawcy dokonawszy po zabójstwie rabunku uciekli przez granicę austryacką. Wynajęli powóz do Krakowa, w Trzebini jednak złamała się oś, odesłali więc już z Trzebini woźnicę.

Policya w Bytomiu znalazła ślad zbrodniarzy prowadzący do Krakowa.

Okazało się że jeden z nich, Lis, uciekł do Rosyi, dwaj inni kelner Badura i ślusarz Bednarz do Galicyi.

Po 14 dniach Badura i Bednarz powrócili do Mysłowic, jednakże zdołali umknąć przed policyą i znajdują się obecnie w drodze do Nowego Yorku.

Prezydyum policyi berlińskiej wynajęło pośpieszny parowiec, na którym urzędnicy policyjni dążą do Nowego Yorku, tak, że zapewne przyjadą tam na 24 godzin przed zbiegami.

Na wszelki wypadek i telegraficznie zawiadomiono władze amerykańskie, tak, że obaj rabusie niechybnie dostaną się w ręce policyi.

Zamach samobójczy rektora.

Rektor akademii weterynaryjnej we Lwowie, Spilman, usiłował otruć się w Wiedniu. Powodem tego kroku ma być zdenerwowanie z powodu znanych zajść w lwowskich szkołach wyższych. Jest nadzieja utrzymania rektora przy życiu.

Rad w Tatrach.

Donoszą z Zakopanego, że dr. Rosen, asystent uniwersytetu krakowskiego, znalazł w Dolinie Kościelskiej, pod Pyszną, substancyę, jak się zdaje zawierającą rad.

Samobójstwo na cmentarzu.

Donoszą z Krakowa:

Na cmentarzu rakowickim znaleziono ciało blisko trzydziestoletniego mężczyzny, leżącego pomiędzy grobami z przestrzeloną skronią. Zawezwane natychmiast pogotowie ratunkowe stwierdziło śmierć; kula weszła przez mózg i wyszła lewą skronią. Na miejsce wypadku przybyła również policya, celem przeprowadzenia dochodzeń. Denat trzymał w jednej ręce rewolwer, w drugiej kartkę następującej treści: "Jestem Ludwik Morawski, urzędnik fabryki Huldszyńskiego w Sosnowcu; proszę łaskawie zawiadomić firmę. Koszta pogrzebu będą pokryte przez moją rodzinę; upraszam o niedokonywanie sekcyi".

Prócz tego znaleziono przy samobójcy papierośnicę i pugilares z drobną kwotą pieniężną.

Morawskiego widziano od 2-ch dni, błądzącego po cmentarzu. Na służbie cmentarnej robił wrażenie chorego na rozstrój nerwowy.

Zamach samobójczy w sali sądowej.

W ciągu dni kilku odbywał się w Kołomyi proces, w sprawie napadu i rabunku kasy urzędu pocztowego w Kosowie, którego w lecie ubiegłego roku dopuścić się mieli dwaj żydzi bukowińscy, schwytani po kilkumiesięcznem śledzeniu na Węgrzech. W ubiegłą sobotę wieczorem, gdy przewodniczący trybunału ogłaszał wyrok, jeden z oskarżonych Goldstein zażądał głosu i oświadczył, że jest niewinny, a równocześnie wyjął z kieszeni nóż i w jednej chwili poderżnął sobie krtań. Zalany krwią runął na ziemię. Wśród zgromadzonej publiczności powstał popłoch, kobiety mdlały, inni biegali przerażeni po sali. Po chwili dopiero zjawili się dwaj lekarze, którzy z trudnością obandażowali rannego, usiłującego się bronić, poczem odwieziono go do szpitala więziennego.

Zdrojowiska galicyjskie.

W roku 1910 Zakopane zwiedziło 10,833 osób, Krynicę 9,000, Iwonicz 5,375, Truskawiec 4,260, Szczawnicę 3,215, Lubień 3,590, Rabkę 3,095, Rymanów 2,703, Żegiestów 756, Niemirów 600, Swoszowice 700, Morszyn 300, Burkut 336, Delatyn 200 osób. Rezem tedy około 45,000 osób.

Zdrojowiska i uzdrowiska, nie objęte powyższym wykazem, zwiedziła w roku 1910 w przybliżeniu taka sama ilość osób.

Straszne samobójstwo żołnierza.

W Bakończycach pod Przemyślem stoi załogą 9 pułk piechoty, w którym w pierwszej kompanii służył rekrut nazwiskiem Ilko Korożyniec z Tucholki. Ów rekrut przezwany "rekruckiem uchem", był przez kaprala i nasza podobną "szarżę" dość złośliwie sekowany. To "halsbinda" była u Koryżańca w nieporządku, to znów "mantel" źle ściągnięty nie podobał się p. kapralowi i t. d. Rekrut, chłopisko poczciwe, ale trochę nieporadne a przytem i ambitne, zanadto sobie te zwykłe w wojsku "kunierowanie" wziął do serca i postanowił odebrać sobie życie, jak żołnierz.

"Raz maty rodyła"! powiedział sobie, idąc na wartę z 3-go na 4-go zm. w nocy. Karabin miał ostro nabity jak zwykle na warcie. Gdy został sam, oparł karabin o ścianę, a lufę skierował w brzuch i pociągnął za cyngiel. Rozległ się strzał. Na odgłos strzału przybiegł nocny patrol i znalazł nieszczęsnego żołnierza w kałuży krwi wijącego się z bólu, ale przytomnego.

— Coś ty zrobił? — spytali żołnierze przerażeni.

— Zlitujcie się! ratujcie! jęczał Korożyniec.

Odwieziono go zaraz do szpitala garnizonowego i rozpoczęto ratunek. Niestety był już spóźniony. Kula przebiła wnętrzności i wyszła plecami na wylot. Nieszczęsny rekrut zażądał księdza, szeptając "śmierć idzie". I przyszła rzeczywiście śmierć, ale dopiero po 8 godzinach męki i strasznych cierpieniach i uspokoiła biednego na wieki.

Władze wojskowe rozpoczęły w tej sprawie surowe śledztwo.

Sprawa Trudnowskiego.

We środę rozpoczął się proces Stanisława Trudnowskiego, oskarżonego o zgładzenie szpiega Rybaka.

Trybunałowi przewodniczy radca Jasiewicz, oskarża prokurator Wajda, broni adwokat Marek. Jako powód cywilny, występuje znany obrońca Borowskiej, adwokat Szalay. Na sprawie obecna jest wdowa po Rybaku.

Publiczność na sali zgromadziła się tłumnie, zainteresowanie jednak wkrótce osłabło, gdy zaczęto odczytywać znany już z poprzedniej sprawy akt oskarżenia. Zeznawał potem oskarżony Trudnowski: tak samo, jak za pierwszym razem, opowiedział szczegółowo przebieg uśmiercenia Rybaka.

W dalszym ciągu sprawy doszło do ostrej polemiki pomiędzy prokuratorem a obrońcą. Prokurator usiłuje sprowadzić sprawę do zwykłego morderstwa i tendencyjnie zaciera tło polityczne sprawy. Adwokat Marek składa kilka dokumentów na dowód, kim był Rybak i jakie były pobudki właściwe czynu Trudnowskiego.

Z pobytu ministra.

Z pobytu ministra Głąbińskiego w Galicyi notują pisma tamtejsze kilka zabawnych epizodów. W Przemyślu np. stary robotnik, prowadzący deputacyę pewnej kategoryi robotników, motywując żądania, rzekł:

— Ta, panie Ekscelencyo! Co to dużo gadać... Ta pan pamięta te czasy, kiedy funt chleba kosztował 4 centy, a teraz kosztuje 9 centów.

Jedna z lokatorek, osoba widocznie bardzo wymowna, zaczęła szczegółowo wyliczać zalety swego mieszkania:

— Piękne ono jest, wygodne i tanie — mówi — ale piec "nie ciągnie"... O, prosze Ekscelencyi się popatrzyć — pali się, jak psu w zębach...

— No, to piec da się naprawić, aby "ciągnął" — uspakaja, śmiejąc się, minister rezolutną niewiastę. — Prawda, panie sekretarzu — mówi, zwracając się do kierownika domów.

— Ta pewnie — dodaje jeszcze babina — bo co taki piec wart.

Więc nie szpieg, lecz oszustka.

Podejrzany o szpiegostwo rotmistrz żandarmeryi rosyjskiej br. Struve, został na podstawie uchwały sądu apelacyjnego wypuszczony na wolność, gdyż przeprowadzone przeciw niemu śledztwo, nie dostarczyło dowodów, że przybył do Galicyi w szpiegowskich celach. Natomiast bogdankę jego Ludmerównę - Weberównę zatrzymano i nadal w więzieniu śledczem, jako podejrzana nie o szpiegostwo wprawdzie, ale o rozmaite nieczyste sprawki finansowej natury.

Rotmistrz, opuszczając więzienne mury, pożegnał się ze swą ukochaną nadzwyczaj czule, ślubu zaś z nią, jak tego pragnął, wziąść nie mógł, z powodu zakazu swej przełożonej władzy. Wraz z rotmistrzem odjechał do Warszawy również i tamtejszy adwokat przysięgły Leon Pauleski, który kilka dni bawił we Lwowie i wraz z dr. Solańskim czynił starania uwolnienia obojga aresztowanych.

Samobójstwo czy zabójstwo?

Z Gwoździca donoszą: Od kilku dni miasteczko nasze żyje pod znakiem zagadkowej sensacyi. Sprawa przedstawia się następująco:

Przed rokiem osiadł tu jako adwokat dr. Fryderyk Kronfeld, człowiek młody i wykształcony. Nie udzielał się jednak nigdzie, a zwłaszcza unikał sfer inteligentnych a natomiast chętnie dobierał sobie mniej dobrane towarzystwo do zabawy i pił z niem po obskurnych norkach szynkownych. Tak też działo się i we wtorek ubiegły; do g. 10 wieczór zabawiał się w szynku z oficyantem tamtejszym Z., poczem zaprosił go do swego mieszkania na herbatę. Czekając na podanie herbaty, miał dr. Kornfeld, wedle opowiadania oficyanta, wyjąć z zanadrza jakieś pudełko, w którem znajdowały się dwa browningi i tak nimi nieostrożnie manipulował, że padł strzał śmiertelny, który powalił Kornfelda na ziemię. Natychmiast uwiadomiono o wypadku tutejszą prokuratoryę a na miejsce czynu wyjechała komisya sądowo-lekarska.

Lekarze skonstatowali, że strzał padł w głowę z poza lewego ucha, a kula wyszła czaszką nad prawem uchem. Sędzia śledczy robił na miejscu dochodzenia przez trzy dni.

Rezultaty: denat w tym samym dniu podjął od stron znaczniejszą gotówkę [około 1000kor.], której przy nim nie znaleziono: zdaje się więc, że albo ktoś go zabił, aby opanować gotówkę, albo też zastrzelił się przypadkowo, a ktoś skorzystał z zamieszania i obrabował trupa. Samobójstwo z umysłu jest wprost wykluczone, gdyż w kancelaryi zostały akty sądowe przez niego napisane, na które dopiero wieczorem przyniósłe ze sobą stęple z miasta, jakoteż został jeszcze niewysłany list do matki, w którym pisał, że mu się dobrze powodzi.

Prawdopodobnie więc ktoś z umysłu puścił w kurs wiadomość, jakoby dr. Kornfeld wziął sobie tak do serca obrazę wyrządzoną mu przez jednego z tamtejszych kancelistów przed kilku tygodniami, że się życia pozbawił. Dochodzenia zapewne wyjaśnią tę zagadkową sprawę.

Usiłowane zabójstwo w sądzie.

Przed sędziami przysięgłymi w Kołomyi, odbywała się przez cały tydzień rozprawa przeciw domniemanemu członkowi międzynarodowej bandy włamywaczy Goldsteinowi i tow. o obrabowanie kasy urzędu podatkowego, które miało miejsce w Kosowie w nocy na 30 marca ub. roku, przyczem po rozbiciu wertheimowskiej kasy uniesiono z niej 37,000 kor. w gotówce.

Sprawców wykryto wśród następujących okoliczności: U szewca czerniowieckiego Szabsego Kwacza mieszkał podsądny Goldstein, prowadząc życie nad stan i utrzymując stosunek miłosny z rytualną żoną Kwacza, Mancia Reisch. Goldstein wreszcie nakłonił kochankę swą do rozwiedzenia się z mężem i oboje ulotnili się z Czerniowiec. Przy odrestaurowaniu pomieszkania znalazł Kwacz w piecu narzędzia do włamywania, o czem doniósł policyi czerniowieckiej. W ślad za tem doniesieniem zostali oboje kochankowie przyaresztowani w Piszczanach na Węgrzech i odstawieni do Kołomyi, jako podejrzani o obrabowanie kasy podatkowej w Kosowie.

Goldstein przedstawia typ zbrodniarza: z 46 lat dotychczasowego życia przeżył połowę w aresztach, odsiadując kary za dokonane w rozmaitych stronach Europy zbrodnie po 5 nawet 9 lat. Ten pobyt w aresztach europejskich zrobił go polyglotta, gdyż włada językiem niemieckim, rumuńskim, włoskim, angielskim i ruskim. Prócz Goldsteina i jego kochanki zasiadł na ławie oskarżonych niejaki Hersch Reisch ze Sadogóry, którego od dawna łączy zażyłość z Goldsteinem. Domniemanym spólnikiem tej szajki zaś jest niejaki Icek Goldberg, przebywający obecnie w Belgradzie, o którego wydanie toczą się rokowania.

Rozprawę prowadził radca Drohomirecki, oskarżał zastępca prokuratora dr. Postępski, a bronił oskarżonych: dr. Haczewski, dr. Zipser i st. radca Morawski.

Podsądni do winy się nie przyznawali. Przebieg rozprawy budził sensacyę, tak ze względu na postać głównego oskarżonego Goldsteina, jakoteż ze względu na towarzyszące jej epizody, których echem będą dalsze rozprawy sądowe. Oto zamknięto niejakiego Mordka Munkczera, za usiłowane przekupstwo sędziów przysięgłych przyaresztowano jednego ze świadków, Rotbacha, który gmatwał się w swoich zeznaniach.

Gdy przewodniczący po werdykcie przysięgłych miał ogłosić wyrok, zbliżył się Goldstein do stołu trybunału i wykrzyknąwszy po niemiecku słowa: "Panie przewodniczący jestem niewinny", wbił sobie w gardło scyzoryk. Wśród ogromnej konsternacyi, jaka powstała wskutek tego na sali i podczas gdy przywołani lekarze opatrywali samobójcę, przewodniczący odroczył ogłoszenie wyroku na dzień następny tj. niedzielę przed południem.

Wynik rozprawy: Goldstein został skazany na 8 lat, Reisch na 8 miesięcy ciężkiego więzienia; a Mancię Reisch uwolniono.

Dowiadujemy się, że Goldstein po zaszyciu rany nie głębokiej przychodzi do zdrowia. Przeciw wyrokowi wniósł zażalenie nieważności.

Portki kobiece we Lwowie.

Jeden z dzienników pisze:

Stało się. Głupstwo jeździ szybko i dociera szybko do nas, zwłaszcza jeśli wylęgło się za granicą. Więc i owe straszne portki kobiece, któremi do niedawna straszono nas tylko w prasie, jak gdyby to była co najmniej dżuma, czy inna jakaś cholera, dotarły do nas i zjawiły się zrazu na wystawie pewnego magazynu konfekcyi damskiej, przy ulicy Akademickiej.

Przyznać należy, że nie wyglądały odrażająco, oglądano je więc bez zgrozy, a każda z pań zastanawiała się, czy byłoby jej w takich portkach do... twarzy. A szatan mody ukrył się w tych pierwszych portkach niewieścich, wystawionych za witryną sklepu, i kusił, kusił, aż... skusił!

Oto onegdaj okazała się w teatrze pierwsza kobieta w portkach. W widowni uszła jakoś uwadze widzów, może zresztą siedziała w loży, zauważono ją dopiero w chwili, gdy wychodziła z teatru.

I powtórzyła się, choć w mniejszem wydaniu, scena z bulwarów paryskich, gdy tłum pobiegł za pionierkami mody haremowej z gwizdem i niepochlebnymi okrzykami. Bo dotąd mężczyźni uganiali za spódnicami, teraz zaś nęcić ich będą... portki. Słowem debiut kobiety w portkach wzbudził we Lwowie taką sensacyę, że pionierka mody haremowej wsiadła czemprędzej do dorożki i uciekła.

Zjawiła się dopiero na drugi dzień na ulicy Akademickiej, gdzie również budziła sensacyę, ciągnąc za portkami swemi licznych ciekawych, którzy portki jej witali z wesołym uśmiechem.

Co prawda, dyabeł nie okazał się tak straszny, jak go malują...

POMNIK KOŚCIUSZKI W KRAKOWIE.

W radzie miejskiej krakowskiej zapadła przed niedawnym czasem uchwała, aby pomnik Kościuszki, którego projekt — według opinii znawców — jest zapełnie chybiony, stanął na Rynku krakowskim.

Przeciw temu postanowieniu wystąpiło z energicznym protestem "Tow. upiększania m. Krakowa" i cofnęło obiecaną na budowę pomnika subwencyę. W odezwie, uzasadniającej przed społeczeństwem to stanowisko opozycyjne, powiedziano między innemi:

"Broniąc nietykalności rynku przed pomnikami, choćby nawet

(Dokończenie na stronie 11-ej).

PREMIE...

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" za cały rok, premię, czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, ..tak powieściowych, jak i historycznych, jakoteż do nabożeństwa, za zapłatą 10c na przesyłkę tejżo premii. Jeżeli na premię są wybierane roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć 40c na przesyłkę.

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje $2.00, na pół roku $1.25, a na cztery miesiące $1.00, na kwartał 75c. ...

"Gazeta Polska" do Europy kosztuje $3.00 bez premii, a do Kanady kosztuje $3.00 z premią. ..

Jeżeli książka wybrana na premię kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Np. Kto sobie wybierze powieść Hrabia Monte-Christo, która kosztuje $2.00, to odciąga sobie dolara, jako premię, a dolara przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starzy abonenci "Gazety Polskiej."

Na zmianę adresu należy przysłać 10c w znaczkach pocztowych.

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie, bezpłatnie.

NOWE KSIĄZKI.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

(Dokończenie ze strony 10-ej).

pięknemi, postępujemy w myśl idei jednego z najlepszych bez wątpienia patryotów, mistrza Matejki, który sam jeden nie poddawał się bezwzględnemu plebiscytowi w rzeczach sztuki, żądającemu, aby pomnik Mickiewicza, w imię równie fałszywie pojętego hasła, bez oglądania się na warunki estetyczne — stanął na Rynku krakowskim — z jakim wynikiem, dziś wiemy. Wprost nieprzebaczalną rzeczą wobec przyszłości byłoby popaść dwukrotnie w ten sam błąd — a to właśnie zagraża. Odważne wypowiedzenie opinii, popartej nazwiskami ludzi, mających śmiałość własnego sądu ,może jednak jeszcze opamiętać ogół, w którego imieniu przemawia się czasem zbyt skwapliwie, i przekonać go, że: "uczcić polskiego bohatera i oszpecić polski Kraków są to dwa przedsięwzięcia, których żaden węzeł konieczności z sobą nie łączy, że przeciwnie, jedno z nich jest czynem kulturalnym, nieby zaś nie usprawiedliwiało drugiego".

Dalej oświadcza "Tow. upiększania m. Krakowa", że czas już najwyższy, aby powiedzieć zupełnie otwarcie:

"Pomnik Kościuszki, niefortunny wynik uzupełnień i poprawek kilku artystów, jest dziełem chybionem. Banalny w kompozycyi, marny w wykonaniu, a ogromny rozmiarami, miałby nadto stanąć znowu na Rynku, zacieśnić go i wprowadzić niepokój w klasyczne niemal linie jednego z najpiękniejszych placów w Europie, w sąsiedztwie gmachów, które słusznie są naszą rzeczywistą dumą, a które zeszpeci, sam przez się do reszty tracąc na porównaniu".

Studenci pokutują.

Sprawa zaburzeń, które dotknęły uniwersytet Jagielloński, w jesieni r. z. i na początku roku bieżącego, weszła obecnie w fazę nową i pocieszającą. Pierwszym jej objawem było wniesienie do senatu pisma, w którem dwaj relegowani, pp. Jemielewski i Heltmann cofnęli swe rekursy przeciw wyrokowi senatu, skierowanego do ministerstwa oświaty w Wiedniu, nadto zaś złożyli oświadczenia z przedstawieniem istotnego stanu rzeczy, co do zarzucanych sobie faktów. Prośbie złagodzenia kary senat zadość uczynił, stając w ten sposób na stanowisku pobłażliwości, możliwej i wskazanej w chwili, gdy winni rezygnując z drogi prawa, do tej pobłażliwości zaapelowali. P. Jemielewski złożył nadto oświadczenie, jak wiadomo, w obecności wszystkich czterech dziekanów i rektora., że nie miał zamiaru naruszać w niczem swych obowiązków akademickich wobec rektora i senatu.

Po załatwieniu dwóch spraw relegacyjnych, pozostawały jednak w zawieszeniu rekursy tych słuchaczy, którzy z powodu zajść na drugim wykładzie ks. Zimmermana otrzymali naganę, i tutaj jednak młodzież wyszła na drogę jedynie właściwą, a mianowicie wysłała do rektora deputacyę, która w imieniu wszystkich oświadczyła, iż rekursy przeciw naganom, skierowanym do ministerstwa oświaty, zostają cofnięte i że młodzież tem samem, poddając się wyrokowi senatu, przyjmuje odpowiedzialność za swe postępowanie. Rektor, przyjąwszy powyższe oświadczenie do wiadomości, zapowiedział, że przedłoży sprawę senatowi, który będzie też nad nią obradował w najbliższym czasie.

W ten sposób załatwioną by była ostatecznie sprawa zajść z d. 29 listopada, oraz sprawa relegacyi i nagan, jakie te zajścia pociągnęły za sobą. Pozostaje jeszcze w zawieszeniu kwestya zaburzeń strajkowych z dnia 30 stycznia r. b., o które senat wdrożył śledztwo we własnym zakresie działania, zgodnie z wezwaniem ministerstwa oświaty. Należy się spodziewać, że młodzież nie wejdzie znów na błędną drogę, z której w sprawie zajść listopadowych obecnie ustąpiła, i że przyjmując wobec senatu odpowiedzialność za swe postępki, spełni obowiązek obywateli akademickich, przyjęty na siebie z chwilą wejścia na uniwersytet.

Tajemnicza sprawa.

Gdy pociąg nr. 312 z Czerniowiec idący przybył na dworzec główny do Lwowa, służba kolejowa, porządkując wagony, zauważyła w jednym z wagonów ślady krwi na podłodze. Na ławce leżała zakrwawiona brzytwa, opodal czysta chusteczka do nosa, a tuż przy niej część sromowa ciała ludzkiego.

Posługacze kolejowi, przerażeni w najwyższym stopniu, zawiadomili o wypadku uderzającego na dworcu nadkomisarza policyjnego, p. Łysakowskiego, który natychmiast przybył i zabrawszy owe "corpora delicti", rozpoczął poszukiwania za rannym. Poszukiwania te były jednak daremne, na dworcu nie zauważono nikogo okaleczonego. Zrodziło się więc przypuszczenie, że w wagonie dokonano zbrodni, a następnie na świeżych zwłokach ohydnej profanacyi.

P. Łysakowski udał się natychmiast do koszar konduktorskich, w celu przesłuchania konduktorów, którzy tym pociągiem przybyli, jednak cała służba zeznała zgodnie, że w pociągu nie zauważyła nic podejrzanego.

Wśród licznie zebranej publiczności krążyły rozmaite wersye o wypadku. Jedni sądzili, że to zemsta zdradzonej kochanki, drudzy, że to mąż zemścił się na kochanku żony.

Jak skonstatowano, w przedziale, w którym znaleziono owe krwawe szczątki, jechało kilku podróżnych, ci jednak wysiedli w drodze na różnych stacyach — do Lwowa przybył tylko jeden pasażer, za którym wszczęto już poszukiwania.

Ponieważ odnośny wagon dołączono do pociągu w Stanisławowie, policya Lwowska odniosła się do policyi stanisławowskej.

Szczątki owe odesłano do zakładu medycyny sądowej, celem skonstatowania czasu zbrodni.

Policya prowadzi energiczne śledztwo.

W każdym razie sensacya nie lada.

— W jednej z później otrzymanych gazet, znajdujemy następujące rozwiązanie tej "tajemnicy".

Jeden z funkcyonaryuszów zawiadomił inspektora policyi, — że przyjechał do kliniki jakiś starszy mężczyzna w sromotny sposób okaleczony. Natychmiast do kliniki udał się ze strażnicy agent policyjny. Zastał szpetnie okaleczonego jegomościa przy czytaniu gazety, już opatrzonego.

— Czy to, co znaleziono w wagonie, należy do pana?

Jegomość spojrzał na przybysza złowrogo.

— A panu dyabli do tego? — warknął.

— Jestem urzędnik policyi, chodzi mi więc o stwierdzenie, czy nie dokonano na panu jakiego gwałtu...

— Nie dokonano! Idź pan sobie!

— O, nie panie, z policya tak nie można. My musimy wiedzieć wszystko...

— Więc co?

— Jaka tego była przyczyna?

— Tak mi się podobało! — odparł energicznie.

— Ha, kiedy się panu tak podobało, to padam do nóżek — oświadczył agent i wyszedł z pokoju.

Okaleczonym przez siebie samego jegomością jest mężczyzna lat około 50, Józef R., człowiek inteligentny.

Opowiadają, że jak niegdyś Zagłoba, tak i on teraz miewał częstą ciekawość do podwik, co mu się ostatecznie o tyle sprzykrzyło, iż postanowił kres temu położyć...

Odezwa krakowskiej młodzieży narodowej.

Młodzież narodowa Wszechnicy Jagiellońskiej wystąpiła niedawno z listem otwartym do młodzieży "postępowej", w którym przedstawia genezę i przebieg znanych zajść krakowskich, a jednocześnie wyjaśnia swoje stanowisko i stosunek do młodzieży postępowej.

Wysuwaniu czynników wyznaniowych dla interesów partyjnych, zaognianiu walki wewnątrz społeczeństwa ze szkodą ogólnej sprawy narodowej była młodzież narodowa zasadniczo przeciwna. Chwila, kiedy dobra narodowe są ze wszystkich stron zagrożone, była dla walki o wydział teologiczny jaknajmniej odpowiednia. I jeśli nie dziwiło młodzież narodową, że sprawcami tej akcyi byli ci co przymiotnik "polski" wykroili już dawno z nazwy swego stowarzyszenia ideowego to ze zdziwieniem jednak patrzano na udział w tej akcyi "polskiej młodzieży postępowej".

"Akcyi tej — powiada młodzież narodowa zwracając się do postępowców — nie prowadziliście samorzutnie i samodzielnie. Byliście użyci i nadużyci przez te grupy polityczne, które miały z ks. Zimmermannem swoje porachunki partyjne w Poznańskiem, które chciały poderwać grunt ks. Zimmermannowi w ewentualnej jego działalności wśród robotników krakowskich". I tu, nie dotykając poglądów politycznych młodzieży postępowej, narodowcy stawiają



Amerykańskie bawoły.

Ogromne stada dzikich bawołów amerykańskich znanych pod nazwą "buffalo" należą już do historyi. Wytrzebiono je w puszczach i preryach tutejszych prawie zupełnie. Tylko jeszcze w parkach zoologicznych utrzymały się stadka niewielkie. — W New Yorku jest 60 sztuk, parę setek w Yelowstone parku, a dwie stada ułaskawionych bawołów posiada także bogaty plantator mayor Gordon W. Lillie, w Pawnee, Okla. Z jego posiadłości pochodzą fotografie powyższe.

jej zarzut, że walka dwóch grup politycznych przeniosła na teren zupełnie niewłaściwy — teren życia uniwersyteckiego.

O żywym kontakcie akcyi tej z P. P. S. D. świadczy szereg faktów. "Naprzód" zapowiadał z góry protest młodzieży postępowej przeciw nominacyi. Tenże "Naprzód" w przeciągu 3 miesiecy "urabiał" opinię młodzieży i społeczeństwa. Partya zwoływała zebrania i wiece robotnicze, na których proletaryat krakowski dyskutował nad "gwałceniem wolności nauki przez profesorów uniwersytetu", radził nad usunięciem "zgnilizny wewnętrznej" z murów prastarej "Almae Martis".

Wreszcie w dniu 30 stycznia, w dniu zdobywania uniwersytetu przez koalicyę socyal-syońską, p. Daszyński otwarcie stanął na czele ruchu i z katedry uniwersy teckiej kierował krokami młodzieży.

Gdy w początkach akcyi wysuwano postulat utworzenia katedry socyologii, młodzież narodowa szła łącznie z młodzieżą postępową. Na propozycyę udania się do Senatu po wyjaśnienia młodzież narodowa odpowiedziała przychylnie. I wszyscy razem otrzymali wtedy żądane wyjaśnienia, t. j. że wszelkie obawy o rzekomą "rekompensatę" były płonne. Z tą chwilą — mówi odezwa — rozeszły się nasze drogi".

"Zrywając wykład ks. Zimmermana, naruszyliście podstawowy charakter autonomii uniwersyteckiej. Na to, że odpłacono Wam pięknem za nadobne, na to reagowała młodzież narodowa — pamiętacie chyba że nie wy, ale ona pierwsza zwróciła się do Senatu z żądaniem nieoddawania sprawców zajść władzom państwowym. Senat obiecał utrzymać sprawę w granicach uniwersytetu jeżeli uczestnicy sami zgloszą się do Senatu. I rzeczywiście zgłosiliście się wówczas... zglosiliście się w liczbie:.. dwóch!

Wskazywaliśmy Wam drogę do uniknięcia relegacyi. Na życzenie nasze, by młodzież potępiła metody gwałtu na terenie uniwersyteckim, odpowiedzieliście przecząco. Nie chcieliście dać Senatowi nawet tej mizernej satysfakcyi. Kiedyśmy się zajęli pomocą dla kolegów relegowanych okazało się, że Wam nie o to chodzi bo mieliście cel dalszy, cel dla Was ważniejszy, bo chcieliście rozgłosu sprawy zajęcia się nią przez młodzież obcą, parlament austryacki.

Uniwersytet zamknięto. Na tem samem zebraniu uchwalacie wysłać telegram do ministra z żądaniem otwarcia uniwersytetu i postanawiacie jednocześnie, aby w razie ponownego otwarcia strajk kontynuować. Czy jest to naiwność czy też coś jeszcze mniej zaszczytnego?

I od tej chwili rozpoczyna się ostatni, najmniej chyba dla młodzieży postępowej zaszczytny akt. Pojechaliście do przedpokoju ministra ze skargą na Senat, poszliście wyciągnąć ręce do niemieckich posłów hakatystów, pisaliście pełne "prawdy" "Denkschrifty", by wyrzucić niemieckich burszów.

Odezwa zajmuje się dalej wyliczeniem szeregu nieścisłości i kłamstw zawartych w wydanej do Cemmilitonów z uniwersytetów niemieckich. "Denkschrift der fortschriftlichen Horer der Jagellonischen Universitat in Krakau".

Przedstawiona jest następnie podróż deputacyi do stolicy "der Gesamtmonarchie" starania u Fiedlera przewodniczącego klubu czeskiego, u posła Chiarego przedstawiciela grupy "Deutschnationale Vereinigun". Ostatnie te kroki nazywa odezwa zbrodnią przeciw polityce narodowej, jaką prowadzi społeczeństwo polskie w państwie austryackiem i zbrodnią przeciw godności narodowej.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

Charakterystyczna agitacya.

Gnieźnieński urząd komisarski rozesłał, jak donosi gnieźnieński "General Anziger", do sołtysów i przełożonych obwodów dworskich pismo, w którem ich wzywa, ażeby stwierdzili i donieśli mu, ile w poszczególnych obwodach hakatystyczna "Ostdeutsche Warte" ma abonentów. Gazetę tę wydaje od 1 stycznia spółka złożona z kilku niemieckich właścicieli ziemskich, którzy są równocześnie właścicielami "Posener Tageblattu".

Wyzysk pruski.

Z Czyżewa i okolicznych wsi w parafii Sanniki, w pow. gostyńskim wyjechało w roku zeszłym na roboty do Prus 30 mężczyzn i kobiet. W kwietniu, za pośrednictwem ajenta pruskiego, otrzymali oni pracę u p. Montu z Gr. Saalau w bliskości Gdańska i pracowali do końca czerwca, a z powodu zatargu z pracodawcą o wypłatę należnego im zarobku, powrócili do kraju przed końcem robót, straciwszy po 32 marki na głowę, razem około 1,000 marek, które pozostały w kieszeni niesumiennego pracodawcy. Starania o zwrot strat za pośrednictwem konsula rosyjskiego w Gdańsku nie odniosły żadnego skutku.

Obecnie robotnicy ci, nauczeni doświadczeniem zeszłorocznem, chcąc jechać na roboty za granicę zwrócili się do warszawskiego Towarzystwa opieki nad wychodźcami, które porozumiewa się w ich interesie z krakowskiem towarzystwem emigracyjnem, aby zakontraktować ich na roboty. Z parafii Sanniki ma wyjechać 150 osób (60 mężczyzn, 30 kobiet i 60 chłopców). Przewodnikiem tej grupy robotników jest Walenty Terebiński, który od dawna już jeździ na roboty za granicę.

Wychodźtwo sezonowe z Sannik wywołane zostało spaleniem się tamtejszej cukrowni, w której dawniej pracowało 700 robotników i robotnic, a obecnie po odbudowaniu zaledwie dziesiąta część pracuje.

Sprawy szpiclowskie.

W sprawie szpiega przychwyconego w Poznaniu przez sekretarza "Straży" p. dr. Schroedera, jego żony i dwóch murarzy, którzy skrępowali szpiega powrozami, odbywały się przesłuchy przed sędzią śledczym, tajnym radcą sądu nadziemiańskiego, w obecności prokuratora, i prowadzone były z nadzwyczajną drobiazgowością. Początkowo przesłuchy prowadził komisarz policyjny Boehmer, lecz kiedy wzbraniał się wymienić nazwisko szpiega p. Schroederowi, tenże odmówił zeznań, podając do protokółu, że sprawę odeśle posłowi Niegolewskiemu jako prezesowi "Straży". — W sprawie przyłapanie szpicla policyjnego w 'Straży', przypomina jeden z czytelników "Lecha", zajście podobne w Gnieźnie, gdzie stolarz Kowalewski szpiegował socyalistów tamtejszych, a nawet urządzał zebrania z polecenia policyi. — Zaś "Dz. Bydg." donosi także o fakcie, że w bydgoskiem Towarzystwie robotników kręcą się szpiclowie policyjni. W ostatnim czasie zadenuncyonowano prezesa Towarzystwa tego, że wygłosił mowę podburzającą. Wobec takich faktów Towarzystwa nasze baczyć powinny pilnie na każdego zgłaszającego się na członka i przyjmować tylko ludzi pewnych.

Katowicka rada miejsca przeciw godłom polskim.

Na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej w Katowicach wystąpiono przeciw polskim napisom na godłach kupieckich. Radny dr. Pistorius domagał się, ażeby napisy na godłach umieszczano conajmniej w niemieckim i polskim języku, bo Katowice są miastem niemieckm. Wreszcie zapytał się, czy niema przepisów prawnych, któreby zabroniły umieszczaniu polskich godeł. Więcej jeszcze niż dra Pistoriusa zgorszyły napisy polskie radnego Sachsa, który zabierając głos w tej sprawie, zaznaczył z naciskiem, że w Galicyi z pewnością niema niemieckich napisów. To wstyd i hańba że miasto niemieckie [!] coś podobnego toleruje. Doprawdy zaciekłość germańska przekracza już wszystkie możliwe granice. Zważyć przytem trzeba i to, że wielka część kupców katowickich ciągnie znaczne dochody, nietylko z górnośląskiego ludu polskiego, lecz także z rodaków naszych z Królestwa. Tak oto hakatyzm odwdzięcza się za to Polakom, że znoszą mu pieniądze. Odpowiedzią naszą powinno być odtąd: Ani fenyga obcemu!

O wydalanie z Prus.

Z powodu dyskusyi w delegacyach o wydalanie Czechów i Polaków, obywateli austryackich, z Niemiec, zabrały głos i pisma wiedeńskie. Tak "Sonn und Montagszeitung, organ zbliżony do rządu, oświadczywszy na wstępie, że za niepoczytalnego ma każdego człowieka, który objawi wątpliwości co do trwałości sojuszu niemiecko-austryackiego, konstatuje że jednak w Prusach zdarzają się rzeczy, które bynajmniej nie są do tego sojuszu dostrojone. Ludzie, którzy dla ciężkiej pracy do Prus się udają, spotykają się tam z traktowaniem nieprzychylnem, ba nawet wręcz wrogiem. Postępowanie Prus wobec austryackich poddanych, nawet takich, do których przymiotnik laestig nie da się żadną miarą zastosować, jest — powiada — osobliwością. Wspomniany dziennik uważa jednak żądanie represaliów za niestosowne, bo w ten sposób wzrosłaby jeszcze liczba nędzarzy i ofiar "powagi państwowej". Delegaci raczej powinni byli wskazać na niezgodność takiego postępowania z polityczną przyjaźnią i przez to rozbudzić uśpione sumienie politycznych stronnictw.

Wspomniane pismo czyni rządowi austryackiemu zarzut, że bezczynnie przypatruje się, jak tysiące nędzarzy, szczególnie z Galicyi i Bukowiny rok rocznie głodem pędzone, szukają zarobku w niegościnnem sąsiedztwie. Rząd winien temu, że ci ludzie nie znajdują w kraju dość zarobku, bo rząd ten kraj zaniedbuje. Niemiecki dziennik domaga się więc dla Galicyi podobnej akcyi ratunkowej, jak dla Dalmacyi: regulacyi rzek, użyźnienia wielkich przestrzeni i szeroko zakrajonych robót politycznych.

Pedagogja pruska.

Brutalna, jak wszystko, co jest wykwitem ducha pruskiego, pedagogja pruska, zaczyna wreszcie, pod wpływem znanych wypadków

(Ciąg dalszy na str. 12-tej).

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

(Dokończ. ze str. 11-ej.)

jakie zaszły w zakładzie wychowawczym w Mielżynie, ulegać pewnej nieznacznej reformie.

Nieznacznej, gdyż "zasada", na której opierała się owa pedagogia w zakładach przymusowego wychowania pozostaje zasadą nadal, ulega tylko innemu nieco zastosowaniu.

Trzcina Duch Święty dziateczki bić każe — deklamują do dnia dzisiejszego Niemcy, to też mimo nowych przepisów o karach, wydanych przez ministrów pruskich min. spraw wewn. i oświaty — nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż trzcina nadal smagać będzie bezbronne i wijące się w bólu ciała młodzieży szkolnej, tak chłopców, jak i dziewcząt, tylko... grubość trzciny nie będzie już obecnie zależna od przypadku, ani też od osobistego poglądu poszczególnego "wychowawcy". Urzędownie określono, iż grubość trzciny używanej do smagania dzieci ma wynosić tylko 1 centymetr, a liczba uderzeń nie może być większą nad 10. Poza tem, gdy chodzi o chłostę dzieci słabowitych, płci męskiej, należy poprzednio zasięgnąć opinii lekarza. Co do dziewcząt to opinia lekarza obowiązuje przed każdem poddaniem ich chłoście cielesnej.

Charakterystyczne jest zastrzeżenie, uczynione przez ministrów pruskich, zastrzeżenie, które przy jakiej takiej kulturze i delikatności uczyć ludzkich pruskiego ciała pedagogicznego byłoby najzupełniej zbyteczne. Oto... nie wolno uderzać w twarz... głowę... ręce... Jest to bezwątpienia postęp, gdyż dotychczas "okolica" do której kierowano uderzenia była obierana przez wychowawców pruskich dowolnie.

Napomknięto również coś niecoś w nowych, barbarzyńskich w swem zacofaniu przepisach, o unikaniu kar, obrażających uczucie wstydu, albo wywołujących wstręt i obrzydzenie.

Podzielono też przepisy na kilka działów, z których jeden obejmuje wymierzenie kar chłopcom małym, wychowańcom starszym, wreszcie dziewczętom.

Tak się oto przedstawiają nowe przepisy o karach. Jakże daleko pedagogia pruska stoi poza pedagogią szwajcarską gdzie chłostę dzieci zniesiono od dawna, bez najmniejszej szkody dla sprawy wychowania młodych pokoleń.

Wychowawcy prusscy, skostnieli w swym barbarzyńskim konserwatyzmie, odrzucają wszelkie postępowe wzory, nucąc po dawnemu:

— Trzcina dziateczki Duch święty bić każe...

Więc... biją!

Chcą usidlić Kaszubów.

Od pewnego czasu gazety hakatystyczne żywo zajmują się naszymi Kaszubami i różne podają sposoby, za pomocą których chcieliby Kaszubów jak najprędzej zniemczyć. Podburzają rząd ustawicznie, by czemprędzej zajął się pozyskaniem Kaszubów dla niemczyzny, bo jeżeli tego nie uczyni, natenczas Prusom wielkie grozić będzie niebezpieczeństwo. Hakata wytknęła już nawet pewne drogi, któremi w przyszłości wobec Kaszubów kroczyć będzie.

Doświadczenia czerpią gazety hakatystyczne z tego, co się działo w rosyjskich prowincyach nadbałtyckich. "Deutsche Tageszeitung" pisze pewien korespondent tejże gazety, że w Rosyi nadbałtyckiej ujęli się za Łotyszami niemieccy duchowni i zaczęli zbierać i pielęgnować tamtejsze pamiątki kulturalne i językowe. Skutkiem tego było, że świadomość u Łotyszów podniosła się ogromnie i agitacya zwróciła się przeciwko Niemcom.

Z tego czerpać Niemcy mogą naukę i przekonać się, do czego ostatecznie prowadzi bezinteresowność, jeśli z przesadzonych względów szlachetnych popierają dążności obcego plemienia. Rzecz oczywista, że takiej robocie oddawać się nie powinni. Cóż wobec tego na Kaszubach czynić? Na pytanie to korespondent ów taka daje odpowiedź:

Nie trzeba w tej sprawie postępować jednostajnie, lecz uwzględniać szczególne okoliczności. Biernie wobec sprawy kaszubskiej także Niemcy zachować się nie mogą, ponieważ wyszłoby to tylko na korzyść Polaków, którym praca w ten sposób zostałaby ułatwiona. Kaszubi bowiem mogliby wpaść na myśl, że tylko po stronie Polaków znajdują zrozumienie dla swych gospodarczych i oświatowych spraw.

Polacy nie chcą pracować dla Kaszubów jedynie tylko dla sprawy Kaszubskiej, lecz chcą pozyskać Kaszubów dla siebie. Podobnie też powinni postępować Niemcy, przywięzując Kaszubów do niemczyzny. W tym względzie zręczne postępowanie tak po stronie ludności niemieckiej jako i rządu ochronić mogłyby Kaszubów przed niebezpieczeństwem polskiem.

Do powyższych uwag korespondenta dodaje od siebie redakcya "Deutsche Tegeszeitung" co następuje: Rozumie się samo przez się, że strzedz się trzeba wszystkiego, co mogłoby popierać wrogi niemczyźnie ruch wielkopolski. Mimo to jednakże nie można już upatrywać niebezpieczeństwa w tem, jeżeli obcy jakiś, ale zresztą spokojny szczep który jest patryotycznie i dobrze dla ojczyzny usposobiony, zachować pragnie swoje rysy odrębne, swe obyczaje i swój język. Jeżeli się z pobudek małostkowych te dążności tłumi, albo upośledza, wtedy szczep ten popada w ręce wrogów niemczyzny.

Można jako przykład wziąć Wendów łużyckich. Był czas, gdzie chciano narodowość Wendów także stłumić. Osiągnęło się ten skutek, że Wendowie zaczęli się łączyć z ruchem wszechsłowiańskim. Gdy potem zaniechano takich zamysłów, a języka, zwyczajów i tradycyi wendyjskich nie zwalczano, lecz niekiedy nawet te odrębności popierano, wtedy Wendowie zupełnie zaprzestali szukać łączności z wrogami Niemców. Dziś Wendowie, mianowicie też ci, co zamieszkują w królestwie saskiem, najpewniejszymi są podporami państwowości.

Widzimy więc, że Niemcy za wszelką cenę chcieliby zniemczyć, a co za tem idzie i złutrzyć Kaszubów. Nie cofają się przed żadnymi środkami, byleby tylko swój cel upragniony osiągnąć. Pisze ów polakożerczy korespondent, że Polacy chcą pozyskać Kaszubów dla siebie. Toć tego nikt czynić nie potrzebuje, bo Kaszubi byli i są Polakami. Jeżeli ów Niemiaszek temu nie daje wiary, natenczas niechaj przybędzie na Kaszuby i zapyta się w pierwszej lepszej chacie, czy Kaszuba uważa się za Polaka, czy za Niemca, a otrzyma odpowiedź, jakiej się wcale nie spodziewa. W każdym razie Kaszubi nasi muszą się mieć na baczności, gdyż hakatyści zastawili na nich sidła i chcą ich dostać w swe szpony.

DROB. WIAD. Z GÓR. SZLĄSKA.

KATOWICE. — Aresztowano 20 agentów handlu dziewczętami. Rewizya u nich wydała nadspodziewane wyniki; skonfiskowano listy z rozmaitemi firmami z Ameryki Południowej, które zawodowo trudnią się tym wstrętnym handlem. Polem działalności ich była Galicya i Szląsk. Liczba ofiar wynosi około 500 dziewcząt, przeważnie nieletnich.

— Socyaliści czuli się obrażonymi treścią 1-go numeru "Pochodni", broszurki, wydanej przez p. Andrzeja Przybyłę, prezesa oddziału hutników Zjednoczenia Zawodowego Polskiego w Król. Hucie. Broszurka ta, napisana na temat: "Czy religia jest rzeczą prywatną" — traktowała o stosunku socyalistów do wyznawania wiary, a przedewszystkiem o ich stosunku do kościoła katolickiego i wiary katolickiej. Autor broszurki dowodził że socyaliści są przeciwnikami wszelkiej wiary, a wiarę katolicką wprost zwalczają, jak to otwarcie przyznali w swch gazetach i w parlamentach założyciele socyalizmu. Na dowód, że i polscy socyaliści na Górnym Szląsku pod względem wiary mają takie zapatrywania, jak założyciele socyalizmu i jego główni przedstawiciele, że mianowicie sami nie wierzą w naukę kościoła katolickiego, wymienił autor broszury kilku działaczy socyalistycznych na Górnym Szląsku, zarzucając im, że dzieci swoich nie dają wychowywać w zasadach wiary katolickiej, że ich chrzcić nie pozwolą, że po części nie biorą ślubu kościelnego, a redaktorowi "Gazety Robotniczej", — "towarzyszowi" Casparemu zarzucano w broszurze, że nie wziął ślubu, lecz żyje "na wiarę". Obrońca oskarżonego p. Przybyły dowodził w wymownych słowach, popartych dowodami, że wszelkie twierdzenia w broszurze zawarte o socyalistach i ich zdaniu o religii, nie mogą być obrazą, bo tak się rzeczy mają, jak tam opisano, co zaś do osób, czujących się obrażonemi, to wzrotu, użytego względem p. Casparego, że "żyje na wiarę", nie należy zrozumieć tak, jakoby p. Caspari żył w dzikiem małżeństwie, ale, że żyje bez ślubu kościelnego, co też jest prawdą, bo p. Caspari ślubu kościelnego nie brał. Sąd dał wiarę tłómaczowi, zaprzysiężonymu jako znawca, że lud na Górnym Szląsku ów zwrot "żyć na wiarę" uważa jako obrazę, i z tego też względu nastąpiło zasądzenie oskarżonego, któremu podyktowano 150 mk. kary z zamianą na więzienie, a wyrok ma być ogłoszony w "Polaku" i "Gazecie Robotniczej". Zasądzony p. Przybyła, jak się dowiadujemy, założył przeciwko temu wyrokowi apelacyę.

RACIBORZ. — "Nowiny Raciborskie" piszą: Zupełnie niespodzianie odebrano duszpasterstwo dla żołnierzy ks. proboszczowi Uliczce na Starejwsi, a przekazano takowe ks. Fajce w Raciborzu samym. Jaki był powód do tej zmiany, naturalnie wiedzieć nie możemy. Pisaliśmy już swego czasu o procesie, który wytoczył ks. proboszcz Fajka przeciwko pewnej dziewczynie o obrazę, a w którym to procesie ks. Fajka jako świadek pod przysięgą zeznał co następuje: Jestem 26 lat duszpasterzem, lecz nie znalazłem miasta z tak złymi ludźmi, w tyle podłości zaledwieby można uwierzyć. Myśmy wówczas zaraz się zastrzegli, iż taki ciężki zarzut na Polaków-katolików dotyczyć nie może, z tej prostej przyczyny, że ks. Fajka swoich polskich parafian wogóle nie zna. Dziwimy się tylko bardzo, iż Niemcy-katolicy tak ciężki zarzut, wypowiedziany przed sądem, ścierpieć mogli bez słówka protestu. — Nabożeństwa wojskowe odbywają się obecnie od godziny 8 do 9 w kościele Dominikańskim. Ponieważ ks prob. Fajka zaprowadził nowość, to jest o godzinie 10-tej nabożeństwo dla niemieckiej dziatwy szkolnej, przeto uważamy, iż kościół Dominikański dla Polaków został zupełnie ograniczony. Przeciwko temu wszyscy Polacy katolicy stanowczo protest założyć muszą, tem więcej, że tworzą trzecią część parafii katolickiej w Raciborzu.

ZABRZE. — Rozchód gminy żabrskiej na rok 1911/12 wynosić ma 2,609,312,50 mk., podczas gdy dochód przyniesie tylko 1,186,215 marek. W celu wyrównania dochodu z rozchodem trzeba więc będzie pobrać podatków w sumie 1,423,097,50 mk. Z tego mają podatki bezpośrednie wynosić 1,363,-097 marek i 50 fenygów, a podatki pośrednie 60,000 mk. Z podatków bezpośrednich wynosić mają dodatki do podatku dochodowego 245 procent, podatek budowlany 270 proc., a podatek obrotowy 175 procent. Suma gminnych podatków procederowych wynosić ma 380 tysięcy marek. Od 1 kwietnia r. b. mają gminne podatki procederowe płacić także ci drobni kupcy i właściciele składów, którzy dotąd byli zwolnieni od płacenia tych podatków.

— Z rozporządzenia prokuratora odbyła się tu w poniedziałek 13 b. m. rewizya policyjna w mieszkaniu p. ad. Kobylińskiego i u p. Meyzy. Jaki przebieg miała rewizya u p. Meyzy, dotąd jeszcze nie wiemy. U p. ad. Kobylińskiego trwała rewizya blizko 6 godzin bez przerwy: od godziny 10 przed południem aż do 4 po południu. Policya w sile siedmiu chłopa obsadziła dom, w którym mieszka p. ad. Kobyliński i po wykazaniu się piśmiennem rozporządzeniem prokuratora dokonała szczegółowej rewizyi całego mieszkania. W szczególności poszukiwano za listami, spisami i t. p., tyczącemi się Tow. gimnastycznego "Sokół" w Zabrzu. Nie znaleziono jednak nic podejrzanego. Urzędnicy policyjni zabrali jednak z prywatnej biblioteki p. od. Kobylińskiego około 20 książek polskich, co do których sądzimy, że nigdy nie były ani też w przyszości nie będą uważane za poważne niebezpieczeństwo, mogące zagrażać całości państwa pruskiego. Mimo tego nie można się jednak oprzeć pewnemu uczuciu zdziwienia, że państwo pruskie, które chwali się zwycięstwami w wielu wojnach, boi się niewinnej książki polskiej — z obawy drżeć się zdaje na samo wymówienie nazwy: "Sokół". !! śbgkżj hmrdl "Sokół"!...

— Gdy w nocy na sobotę pewien stróż nocny szedł ulicą Główną, został napadnięty przez jakiegoś człowieka, który przyskoczył do niego z nożem, wzniesionym do pchnięcia. Stróż zdołał uniknąć cięcia tylko przez to, że zawczasu na bok odskoczył, co widząc napastnik, zbiegł, nie czując widocznie ochoty do walki w cztery oczy. Wykazało się później, że tu chodziło o zemstę, ponieważ stróż aresztował napastnika w jednej z ostatnich nocy za hałasowanie na ulicy.

MIASTECZKO. — W tych dniach znaleziono żonę robotnika Jóśka rano w pomieszkaniu nieżywą. Ponieważ owa nieszczęśliwa była opaloną na twarzy i rękach, także sprzęty były opalone i pomieszkanie pełne dymu, przypuszczać należy, że nieboszczka zadusiła się dymem. Była sama w domu, mąż leżał w lazarecie. Mówią powszechnie, że przyczyną była gorzałka, gdyż nieboszczka oddawała się, niestety pijaństwu.— Przy szosie do Tarnowskich Gór zabił się dnia 10 z. m. o przydrożne drzewo koń, należący do przedsiębiorcy p. Blumenreicha. Koń kupiony przed trzema dniami kosztował 650 marek P. Blumenreich stracił w podobny sposób w przeciągu dwóch tygodni trzy konie. — Przy swawolnej zabawie w szkole został pchnięty przez drugiego szkolarza syn rzeźnika p. Skupnia tak nieszczęśliwie, że tenże musiał się udać pod opiekę lekarską.

DROB. Z PRUS ZACHODNICH.

GDAŃSK. — Robotnik Ignacy Stasiak z Redziszewa podpalił swemu pracodawcy ze zemsty dwa stogi żyta i jeden stóg owsa. Zbrodni tej dokonał St. liczący lat 61 będąc pijanym. Sąd przysięgłych przyznał mu okoliczności łagodzące i skazał go na półtora roku więzienia.

PSZCZÓŁKI. — W polskie ręce przeszło gospodarstwo obejmujące 18 ha. w Skowarczu, pow. Gdański. Nabył je od Niemca Arndta Polak p. Brozowski ze Skarszew.

GÓRA. — Sprzedany kościołek już został rozebrany i obecnie pracują nad wydobywaniem fundamentów. Znaleziono dwa fundamenta, i to od ostatniego w roku 1825 zbudowanego małego kościoła i od przedostatniego kościoła, który był znacznie większym. Te starsze fundamenta nie były ruszone wcale i opasywały i otaczały zupełnie ostatni mały kościołek. Na wieży była chorągiewka i kula ze starszego kościoła z rokiem 1699. Na kuli był napis wyryty, iż proboszcz wejherowski, górski i redzki w roku 1699 kościół i wieżę dał wyrestaurować, pod panowaniem Augusta, króla Polski.

W kościele znaleziono dwa groby, jeden zwyczajny, pod chórem, z którego wydobyto oprócz kości małą, dobrze zachowaną jedwabną chustkę. Drugi grób był pod wielkim ołtarzem wymurowany cegłami w glinę, gdzie znaleziono trzy małe srebrne pieniążki i skorupy od staroświeckich talerzy. Znaleziono też i popielnice z czasów pogańskich. Popielnice niestety rozleciały się.

Budowniczy powiatowy ogłasza w orędownikach powiatowych wejherowskim, lęborskim i puckim, iż do budowy kościoła katolickiego w Górze potrzeba 400 kubicznych metrów kamieni do fundamentów, a 20 kubicznych metrów kamieni do bruku. Termin do zgłoszenia się upływa w poniedziałek, dnia 20 marca o 10 godzinie przed południem. Dostarczenie cegły, prace ziemne do fundamentów itd. też wkrótce rozpisane zostaną.

Budowlą kierować będzie budowniczy Linz, który ma swoje biuro we Wejherowie.

CZŁOWIEK PRZEDPOTOPOWY.

W jaskini Bella w górach koło Miskolcza na Węgrzech, zrobiono sensacyjne odkrycie.

Znaleziono tam mianowicie szczątki ludzkich kości w dyluwialnych pokładach. Odkrycie to pozwala wnioskować, że w tych okolicach mieszkał człowiek pierwotny. Jak wiadomo, w dwóch miejscach tylko dotychczas w Europie w dolinie Neander koło Duesseldorfu i Kolonii, zrobiono tego rodzaju odkrycie.

W jaskiniach pasma górskiego, ciągnącego się od Miskolczu oddawna już przedsiębrano poszukiwania, które dały interesujące wyniki.

W jaskini u stóp góry Avas n. p. poszukiwania czynione z ramienia instytutu geologicznego węgierskiego przyniosły obfity plon w postaci szczątków przedpotopowych lwów, jeleni, niedźwiedzi i innych zwierząt, jako też narzędzi kamiennych, jakiemi się posługiwali ludzie pierwotni. W jaskini Szelera znów antropolog Dr. E. Willebrand odkrył ubiegłego lata paleniska ludzi przedpotopowych. Szczątków ludzkich jednak nie znaleziono.

Znaleziono teraz szczątki — to szkielet dziecka. Węgierski instytut antropologiczny zawiadomił zaraz o sensacyjnem odkryciu dr. Willebranda i geologów dr. Kormosa i dr. Kadia, którzy wysłali do znanego uczonego Ottona Hermanna telegram potwierdzający, że szkielet ten znaleziono istotnie w jaskini Bella, w pokładzie dyluwialnym. Szkielet przewieziono do Budapesztu, gdzie w Instytucie anatomicznym tamtejszego uniwersytetu poddany będzie badaniu czy rzeczywiście należał do człowieka przedpotopowego.

W najbliższym czasie dr. Willard ma wygłosić na ten temat odczyt, który w kołach naukowych budzi duże zainteresowanie.

Wznowienie "raju."

P. Hagenbeck, sławny hamburski handlarz zwierzętami dzikiemi, jest niezmordowany w projektach. Pisma niemieckie donoszą, że odwiedziwszy przed paru tygodniami swego przyjaciela, Pawła Kuperwiessera, właściciela wysepek Brioni, położonych na Adryatyku w niewielkiej odległości od Poli, p. Hagenbeck, oczarowany pięknością roślinności i klimatu, postanowił otworzyć na wyspach "dawny raj". Właściciel wysp zgodził się na projekt i Hagenbeck przystąpił niezwłocznie do przygotowań.

Na pięknej łące, wśród której znajduje się ładny staw, "odnowiciel raju" ma zamiar osiedlić 200 najpiękniejszych okazów ptaków afrykańskich, wszystkie gatunki antylop. Nieco dalej ma być założona kolonia strusi, którą Hagenbeck zamierza eksploatować.

Energiczny przedsiębiorca napisał już do swych korespondentów afrykańskich, żeby mu przysłano wszelkiego gatunku antylop, które zamieszkują kolonię niemieckie w Afryce. Żąda również przysłania kilka okazów żebr, żyraf, kilka rodzin małp, kilku wielbłądów, dzików, nosorożca, słonia, tapira itp. Różnice między "nowym rajem" a biblijnym będzie stanowiło to, że p. Hagenbeck nie zamierza osiedlać wcale zwierząt drapieżnych, które nie posiadając zalet, lwów i tygrysów biblijnych, żywiących się poczciwie trawą, mogą spowodować wiele zamieszek. Wyjątek stanowią niedźwiedzie białe, dla których ma być przeznaczona mała zatoka na północy wyspy. Pan Hagenbeck chce spróbować, czy tych mieszkańców północy nie można zaaklimatyzować pod jasnem, ciepłem niebem. "Odnowiciel raju" ma zamiar również robić doświadczenia z krzyżowaniem różnych gatunków w celu wytworzenia nowych.

Wesoły samobójca.

W Landshut bawił się pewien robotnik w oberży na zabawie tanecznej. Około godz. 3 rano pobiegł do pobliskiego ogrodu i obwiesił się. Odcięto go jednakże jeszcze w czas. Skoro tylko przyszedł do sił, podążył na salę i tańczył dalej.

Wizyta aeroplanem.

Oryginalną wizytę złożył przed paru dniami na zamku królewskim w Laeken pod Brukselą, lotnik Lauser. Z pola wzlotów w Brukseli podążył on z jednym pasażerem do Laeken okrążył kilkakrotnie zamek królewski i wylądował w parku. Oboje królestwo wyszli na spotkanie napowietrznego gościa. Lotnik wręczył królowej przywieziony z sobą bukiet. Król wychylił za zdrowie lotnika szklankę szampana. Po krótkim wypoczynku Lauser wraz z towarzyszem opuścili zamek w Laeken i podążyli z powrotem na pole wzlotów.

ZAGŁOBA GO ZNAŁ.

Stary Zagłoba był przyjacielem Ojców Paulinów. Razu pewnego mocno zachorował, będąc ich gościem w Częstochowie. Zepsuł sobie bowiem mocno żołądek goniąc za szwedzkim napastnikiem i odżywiając się licho podczas pościgu. Biedak był strasznie chory. Nawet ulubiony miód nie chciał mu przynieść ulgi. Wtedy jeden z Ojców Paulinów dał mu porządny kielich Wina Częstochowskiego. Jak go też ruszyło, jak zaklął na wszystkich świętych tatarskich! — ale wyzdrowiał, bo też rzeczywiście Wino Częstochowskie jest znakomitym lekiem na wszystkie dolegliwości i choroby wewnętrzne. Wiedzieli o tem OO. Paulini, dowiedzieli się o tem Zagłoba i wszyscy towarzysze pancerni, a mogą dziś o tem dowiedzieć się wszyscy, co się zgłoszą po to Wino albo do właścicieli: A. Skarzyński & Co., Buffalo, N. Y., albo do agentów lub aptek.

CO PISZE LEKARZ KRÓLEWSKIEGO KONSULATU WŁOSKIEGO O GOMOZO.

Philadelphia, Pa., 10 Marca 1910.

Dr. Peter Fahrney & Sons, Chicago, Ill.

Szanowni Panowie: — Z wielką chęcią obejmuję agencyę Waszego Gomozo, które istotnie jest lekarstwem, jakie każda rodzina powinna posiadać, tak, aby wszyscy mogli się przekonać, co to jest za znakomity środek na odnowienie krwi i choroby organizmu.

Co mnie dotyczy, to starać się będę jak najusilniej, aby je rozpowszechnić, na co w całej pełni zasługuje. Pańskie Gomozo uleczyło moją żonę i odnowiło jej zdrowie. Obecnie mogę zapewnić każdego z własnego mego doświadczenia, że każde cierpienie, pochodzące z choroby organizmu — choćby nawet zawiodły i nie pomogły tak zwane lekowe sposoby — znajdzie w Gomozo pewną nadzieję uleczenia.

Cieszę się, że przy tej sposobności mogę Panom wyrazić moją wdzięczność, a zarazem zapewnić Was o mem poważaniu.

Szczerze oddany
Giuseppe de Stefano.
Sekretarz Królewskiego Konsulatu Włoskiego.

1518. So. 10th Street, Philadelphia, Pa.

Ze wsi do wsi z miasta do miasta idzie dobra nowina od Dra Piotra Gomozo. Zdrowiodajne to lekarstwo nie jest do nabycia w aptekach. Specyalni agenci dostarczają je wprost z laboratoryum Dra Piotra Fahrney & Sons Co., 19—25 So. Hoyne Ave. w Chicago, do domów tych, gdzie go potrzebują.

Z Osad Polskich W AMERYCE.

Z NEWARKU, N. Y.

Jaankowski na 7 lat więzienia. — Naejemczyk zginął pod kołami pociągu. — Spadł z 3 piętra.

Zakończył się tu skandaliczny proces W. Jankowskiego, handlarza żywym towarem, który operował między polską młodzieżą żeńską. W sprawie Katarzyny Bejczak, którą uwiózł do Brooklyna, by oddać ją do domu niesławy, skazany został nędzniy ten na 7 lat więzienia i $200 kary. Za drugie podobne usiłowanie skazany został na 3 lata i $1000 kary. Wyrok ten aczkolwiek wysoki, jednak jeszcze jest za łagodny dla takiego łotra, który tyle zniszczenia spowodował, taki brud i zgniliznę szerzył wśród naszych dziewcząt. Niewiadomo ile ofiar jego zmarnowało się w domach rozpusty, bo tego proces nie wykazał, ale faktem jest, że wiele. Rozprawa pomocnika Jankowskiego, niejakiej M. Kaczmarek, starszej już kobiety, rozpocznie się wkrótce.

— Pod kołami pociągu osobowego kolei Pennsylwania zginął 33-letni drogowy Łukasz Najemczyk, zam. pnr. 195 Dukes ul., podczas gdy zmiatał śnieg ze zwrotnicy przy moście na rzece Passaic koło Harrison. Nieszczęśliwego dającego słabe oznaki życia, odwieziono do szpitala św. Michała. Najemczyk pracował razem ze swym szwagrem Kowalskim, który usłyszał huk nadjeżdżającego pociągu i zdołał uskoczyć w bok nawołując i jego. Ten zaś zamiast usunąć się na lewą stronę, zwrócił się na prawo i dostał się pod koła. Śmiertelnie poraniony ma w kraju żonę i dwoje dzieci.

— W zeszłą środę spadł z trzeciego piętra przy zbiegu 12 ulicy i 16 ave., Jakób Sąsiadek i przetrącił sobie kość w biodrze. Ruszyło się pod nim rusztowanie a on straciwszy równowagę, spadł. Odwieziono go do domu [35 Beacon ul.] ambulansem, gdzie leży obecnie i powoli przychodzi do zdrowia.

Z NOWEGO YORKU.

Także powód do deportacyi. — Dramat między Polakami.

Przybył do portu tutejszego Dominik Kasprowicz, Polak, lat 58 liczący, z pod zaboru rosyjskiego by widzieć się ze synem, który od lat 8-miu przebywa gdzieś na zachodzie. Kasprowicz pozostawił w kraju córkę i zapisał jej swoją posiadłość; przybył zaś tu do Ameryki, by syna swego odnaleźć i wręczyć mu $1250 za jego część obowiązkową, ażeby po śmierci ojca nie procesował się ze siostrą. Po dopełnieniu tej formalności Kasprowicz zamyślał powrócić do kraju. Ponieważ Kasprowicz nie zna dokładnie adresu do syna, a władze emigracyjne uznały, że choć dobrze i zdrowo wygląda, jest już zanadto w podeszłym wieku, by mógł pracować i zarabiać na swe utrzymanie, przeto nie dopuszczono go wylądować i zostanie deportowany do Europy.

Syn Kasprowicza znajdować się ma w jakiejś małej miejscowości na zachód od Chicago.

— Niejaki Jakób Stupnicki, syn bogatego kupca lasami w Austryi, znany tu pod nazwiskiem Jakuba Schortza, zastrzelił tu na ul. Park, Maryę Czupkiewicz, a następnie popełnił samobójstwo. Oboje zginęli na miejscu.

Ojciec Stupnickiego, zmarły przed kilku laty, zostawił mu w spadku $100.000. Syn z pieniędzmi tymi przybył do Ameryki i tu je w krótkim czasie przepuścił.

Z ST. PAUL, MINN.

Testament śp. ks. Majera. Umarł prawie biednym człowiekiem.

W sądzie spadkowym w St. Paul, Minn., otworzono testament po zmarłym niedawno polskim księdzu prałacie śp. Dominiku Majerze, proboszczu parafii św. Wojciecah w St. Paul. Z testamentu przekonano się, że ten długoletni kapłan-patryota, który w samej parafii św. Wojciecha pasterzował przez 29 lat, zostawił zaledwie $15,673 osobistego majątku i skromne umeblowanie, lecz za to piękną bibliotekę, zaopatrzoną w cenne dzieła. Wykonawcą woli zmarłego został ksiądz J. Pacholski w Winona, Minn., a testament był sporządzony przez ks. Majera zaledwie na cztery tygodnie przed jego śmiercią. Majątek zawarty w bondach rządowych, w bondach i certyfikatach miejskich ks. Majer rozdzielił następująco: Tysiąc dolarów [nie więcej] na pogrzeb; osiem tysięcy dolarów dla brata Pawła Majera pozostałego w Sielnicku w Polsce; trzy tysiące dolarów na polski kościół św. Wojciecha w St. Paul, gdzie był długoletnim proboszczem; dwa tysiące dolarów i bibliotekę na nowo budowaną katedrę w dyecezyi St. Paul i $1,000 dla swojej długoletniej gospodyni pani Riley za wierną służbę oraz roczną dla niej pénsyę wynoszącą po $3.00 tygodniowo i utrzymanie.

Dalej w testamencie jest zaznaczone, , że gospodyni księdza złożyła w ręce księdza kopertę zapieczętowaną ze swojemi oszczędnościami, a która się znajduje wraz z papierami nieboszczyka w skrzynce depozytowej w banku i ma jej być doręczona. Meble i szaty kościelne, które były własnością śp. ks. Majera, przeznaczył dla sióstr zakonnych, utrzymujących dom ubogich, a swojemu bratankowi Wincentemu Majerowi, zamieszkałemu w Minto, N. D., zostawił nieboszczyk swój złoty zegarek i takiż łańcuszek, oraz srebrną i platerowaną zastawę stołową.

Drobną sumkę pieniędzy jaka jeszcze pozostała, ma otrzymać ks. Pacholski za swoje trudy przy wykonaniu woli testatora.

Z FREELAND PA.

Górnik Adam Zalkowski trzykrotnie postrzelił swą żonę a potem odebra sobie życie.

Jakie wstrętne bagno już nie upadku, lecz naturalnego zwyrodnienia niektórych polskich rodzin można obserwować na emigracyi, świadczy ponura tragedya, zaszła we Freeland, Pa. w ubiegłym tygodniu, gdy Adam Zalkowski, górnik, postrzelił trzykrotnie swą żonę, a potem sam sobie życie odebrał.

Źródła tych czynów gwałtownych — to najwstrętniejsze — szukać trzeba w niedawnej przeszłości, kiedy tenże Adam aresztowany został na żądanie żony pod haniebnym zarzutem usiłowanego gwałtu na swej 14-letniej córce Wandzie. Ojciec-potwór osadzony został w więzieniu śledczem i wyczekiwał rozprawy kryminalnej, do której jednak nie przyszło, gdyż zn iewiadomych pobudek żona odwołała swoje oskarżenie i na jej instancyę Adam został czasowo uwolniony.

Onegdaj więzień wrócił do domu, lecz zamiast pomyśleć o pracy, spędzał dni po wyszynkach. Poszedł też do salonu, — a wróciwszy o godzinie 10, wpadł do pokoju córki na drugiem piętrze i wyrzuciwszy ją z łóżka, groził zastrzeleniem.

Przerażona dziewczyna zdołała uciec, a gdy zwabiona matka zjawiła się na górze, rozwścieczony i prawdopodobnie silnie pijany mąż strzelił do niej trzykrotnie i widząc ją upadającą skierował broń przeciw sobie, oddając jeszcze dwa strzały we własny bok i serce.

Zaalarmowani strzałami sąsiedzi wezwali policyę,k tórej po wtargnięciu do domu przedstawił się straszny widok. Zalkowski dogorywał w kałuży krwi, obok wystrzelonego rewolweru kalibru 32.

Adamowa, która cudem jakimś doczołgała się do okna i zsunęła z niezbyt wielkiej wysokości, znaleziono również krwią zbroczoną w ogrodzie, córka bezprzytomna ze zdenerwowania leżała w parterze.

Zalkowski skonał, kobieta ma słabą nadzieję wyzdrowienia, choć z niej już dwie kule wydobyto, dziewczyna przyszła do siebie.

Oto krwawy epizot, który odsłania gwałtowne wewnętrzne stosunki pewnych rodzin na emigracyi, oto straszny motyw do wyobrażenia sobie ponurego obrazu życia ludzi żyjących tylko w wiecznej pogoni za chlebem, a co najwyżej — za pajntem alkoholu, ludzi wyeliminowanych prawdopodobnie z pod wielu jakiejkolwiek idei, ludzi, którzy o kościele ani słyszeć nie chcą.

Z PHILADELPHIA, PA.

Polak Gugis [? sprzedał swoją żonę za dolara.

Polska kobieta niejaka Marya Gugis, która była opuszczona przez męża i pozostawiona przez dwa dni bez węgla i pożywienia, zdziwiła się niepomiernie, gdy po dwóch dniach jakiś obcy człowiek wszedł do jej mieszkania i powiedział jej, że teraz ona do niego będzie należeć, albowiem on kupił ją od jej męża, któremu tytułem wynagrodzenia zapłacił za nią jednego dolara. Rozkazał kobiecie spakować rzeczy i udać się z nim do jego mieszkania.

Kobieta udała, że się na to zgadza i kazała mu się wydalić, obiecując, iż przez ten czas spakuje rzeczy. Gdy mężczyzna się wydalił, kobieta zawiadomiła policyę co się stało. Ze stacyi policyjnej wysłano policyanta by aresztował owego mężczyznę gdy ten powróci, lecz obcy więcej się nie pokazał. Policya poszukuje także, jak do tej pory daremnie, niedobrego małżonka polskiej kobiety.

Z LITTLE ROCK, ARK.

Legislatura Stanu Arkansas wybiera plac pod pomnik Pułaskiego.

Poseł legislatury stanowej Jones z powiatu Pulaski przedłożył w izbie posłów rezolucyę No 41, domagającą się zamianowania komisyi artystycznej, czy jakiej innej do wybrania odpowiedniego placu pod pomnik polskiego bohatera Kazimierza Pułaskiego, przed nowo budowanym kapitolem stanowym. Rezolucyę przyjęto prawie jednogłośnie. Jest zatem nadzieja, że i potrzebną sumę pieniędzy na budowę pomnika legislatura wyznaczy. Starania Polaków w Little Rock będą więc uwieńczone pomyślnym skutkiem.

Z NOWEJ ANGLII.

Polski dom w Chicope.— Wracają do Polski. — Tryumfy pani Szumowskiej. — Kobiety górą. Inne wiadomości.

W CHICOPEE, Mass. — Polskie stowarzyszenie św. Michała zakupiło kawał gruntu na swą własność przy Market st. Na zakupionym placu budować będzie budynek odpowiedni dla celów swego klubu. Stowarzyszenie jest silne finansowo, bo po zapłaceniu ceny kupna placu pod budynek ma jeszcze w kasie $3.009. Dyrektorami Michał Prajsner i Karol Gałuszka. Prace i zajęcie przy robotach ziemnych i przy budowie nowego domu otrzymają Polacy.

W SPRINGFIELD, Mass. — Jak co roku, tak i teraz poczyna się wędrówka odwrotna wielu Polaków. Konduktorzy na kolejach tak są do tego przyzwyczajeni, że nie wywołuje to już ich zdziwienia. Bo też jest to objaw naturalny. Lud nasz rolniczy wychowany na łonie prześlicznej matki przyrody, kochający swobodę — swoje lasy, pola, góry i równiny dusi się tu tylko z musu w zadymionych fabrykach. Skoro tylko wiosna przychodzi, a wraz z nią nadzieja lepszych zarobków w Polsce, wraca do swobody. Ze stacyi Union odjechało do Nowego Yorku grupa z 20 osób. Z tych 10 było z Chicopee i 10 z Three Rivers. Radość weselna panowała pomiędzy tymi szczęśliwymi odjeżdżającymi do miłej Ojczyzny.

Z WORCESTER, Mass. — Słynna pianistka polska, pani Szumowska z Bostonu wystąpiła z seryą czterech koncertów rozmowanych w tak zw. sali Terpsychory. Pianistce naszej, zgotowała dystyngowana publiczność amerykańska bardzo gorące i owacyjne przyjęcie.

W CHICOPEE, Mass. — Odbył się smutny pogrzeb trzynastoletniej Maryanny Zybura, która zatonęła w miejscowej rzece podczas załamania się lodu pod dziećmi. też wpadły do wody, wyratowała przy pomocy mądrego swojego psa, małoletnia również Rózia Pierowska. Ciało Maryanny Zybura odnaleziono z wielką trudnością na dnie rzeki pod lodem.

W WEBSTER, Mass. — Poświęcenie nowobudującej się hali polskiego klubu politycznego odbędzie się 3 maja.

W NORTH ABINGTON, Mass. — Zorganizowała się polska spółka z kapitałem 1,300 dol. Zamiarem spółki jest prowadzenie groserni. Prezesem spółki jest I. Sawlin, kasyerem Karol Frąckiewicz i sekretarzem J. Jurgiewicz.

W PROWIDENCE, R. J. — Aresztowano Emila Kozakiewicza za pobicie Katarzyny Czerwonki. Kozakewicz tłomaczy się, że to raczej Czerwonka napadła go, bo gdy on przez pomyłkę zapukał do jej drzwi, wypadła ona z kijem, i okładając go, wybiegła za nim w nocnem ubraniu na bosaka aż na ulicę. Dopiero na ulicy Kozakiewicz się opamiętał, i wstąpił w niego duch rycerski. Dał on odpór babie, za co jednak aresztowany został przez policyanta, który akurat wówczas nadszedł. Tak to w Ameryce kobiety są zawsze górą, i lepiej im odporu nie dawać.

W HOSATONIC, Mass. —Odbyła si ę w kościele ajryskim krótka misya dla polaków. Właściwie nie była to misya, tylko spowiedź wielkanocna, bo cała uroczystość trwała tylko dzień, i ksiądz polski zaledwie spowiedzi, a i to nie wszystkich zdążył wysłuchać. W Hoostanie już dawno powinna być założona parafia polska, bo polaków jest tam dużo, ale sprzeciwia się jeden z wpływowych groserników polskich, kręcąc z ludźmi na rozmaity sposób, byle do założenia parafii polskiej nie dopuścić. Ciekawa rzecz, kto temu grosernikowi płaci za to?

W PALMER, Mass. — Aresztowano Jana Kowalskiego za bezpłatną jazdę na gapę pociągiem towarowym. Sędzia skazał Kowalskiego na 6 dolarów kary, a ponieważ nie miał czem zapłacić, więc wysłano go do domu poprawczego.

W WESTFIELD, Mass. — Odbył się mityng polaków, czechów i słowaków, ażeby zaprotestować przeciwko brutalności policemanów tamtejszych przy aresztowaniu ludzi z pośród narodowości tych. Świeżo właśnie aresztowano tam za pijaństwo niejakiego Jakóba Lipkę i policyant Michał Condon bez żadnej potrzeby pobił go przytem tak srodze, że życie Lipki wisi teraz tylko na włosku. Na mityngu wybrano komitet, że nie tylko w Westfield, ale i wogóle wszędzie policya traktuje polaków jak nie ludzi, a wina to nas samych, iżeśmy nie zorganizowani, i nie potrafimy upominać się solidarnie jedni za drugich.

W BROCTON, Mass. — Ośmioletnia Anna Walter z małym swoim braciszkiem Frankiem znalazła w stawie ciało utopionego dziecka. Dziecko zawinięte było w prześcieradło. Policya jest podobno na tropie osoby, która to dziecko utopiła.

W SALEM, Mass. — Dziewięcioletni Stasio Jżyński najechany został przez pociąg. Chłopca odrzuciło uderzenie wagonu na stronę i temu jedynie zawdzięcza on ocalenie życia. Znaleziono go jednak bez przytomności i odwieziono go do szpitala.

Z MILFORD, CON.

Polak niedawno przybyły z kraju "bituje" amerykana.

Przy egzaminie kandydatów na asystentów pharmacologii ze stanu Connecticut., odbytym dnia 3 marca w Hartford Capitol największy procent za celne odpowiedzi otrzymał Stefan Grocholski Polak, rodem z guberni Łomżyńskiej, który przed kilkoma laty przybył do Ameryki jako emigrant, rzucił się z takiem zapałem do nauki że nietylko nauczył się w krótkim czasie władać biegle językiem angielskim lecz używać go także do celów naukowych w których przewyższył wielu rodowitych amerykanów.

Z UNION CITY, CONN.

[Korespondencya].

Towarzystwo Dzieci Panny Maryi urządza w sobotę dnia 22 kwietnia 1911 roku w Ber Sali przy ulicy Maine wielki Bal, z którego czysty dochód przeznacza się na kościół św. Jadwigi. Początek o godzinie 7:30 wieczorem. Wstęp na salę 25 centów od osoby. Muzyka doborowa polska. Jak najserdeczniej zapraszamy publiczność Polską. Z bratniem pozdrowieniem **Komitet.**

Z NOWEJ ANGLII.

Trzeci Korpus Wojsk Polskich w Stanach Zjed. Północ. Ameryce. Sztab główny New Haven, Conn.

[Korespondencya].

Ansonia dnia 27 marca 1911.

Niniejszem mamy honor zaprosić Szanowne Towarzystwa, iż konferencya III. Korpusu Wojsk Polskich odbędzie się dnia 23 kwietnia br. w Ansonii, Conn., na sali Niemieckiej No 41 Hiagt ul. Proszę szanowne Towarzystwa Broni które nie dostały osobistego zaproszenia, a mają życzenie wstąpić do III Korpusu Wojsk Palskich, aby raczyły wysłać swych delegatów. Delegaci, Szanowni Bracia Broni, mają być zaopatrzeni w mandat z podpisem zarządu i pieczęcią Towarzystwa. Sz. pp. delegaci proszę, abyście raczyli przybyć na godzinę 8 rano do kościoła parafialnego do Derby wysłuchać mszy św. Po wysłuchaniu mszy św. zwrócimy się do Ansonii na salę obrad. Po wszelkie informacye proszę się zgłaszać do sekretarza generalnego który zamieszkuje w Ansonii, Conn., 413 Mian str.

Sekr. gen. **Walenty Lachowski.**

Z GLENDIVE, MONT.

Dla zamierzających osiedlić się na farmach. Informacye od Komitetu Kółka Rolniczego.

[Korespondencya Gaz. Pol.]

Niżej podpisani upraszamy Sz. Redakcyę o umieszczenie następującej korespondencyi:

Podpisani wyjechaliśmy dnia 21 marca b. r. z Chicago, Ill. jako komitet Towarzystwa Rolniczego, [które ma na celu osiedlić swoich członków na roli] do Glendive, Mont. celem zbadania gruntów w tamtejszych okolicach.

Z Chicago wyjechaliśmy Burlington koleją do St. Paul, Minn. gdzie to czekała już cała masa narodu na kolei Northern Pacific, która przejeżdża przez Minnesotę, North Dakotę i Montanę, to też z St. Paul nie mieliśmy zbyt wygodnej podróży, gdyż pomimo że pociąg składać się z kilkunastu wagonów takie było przepełnienie, że wiele osób mieściło się na platformach. Dnia 22 marca wieczorem przyjechaliśmy do Glendive, Montana, gdzie bardzo dużo narodu wysiadło. Na drugi dzień udaliśmy się automobilem Dawson County Land Co. na okoliczne farmy i kompanieczne grunta położone w pobliżu kolei i miasta nad rzeką Yellowstone. Grunta tu są bardzo dobre, ziemia bardzo urodzajna a cena od $10 do 50 dolarów za akier. W piątek wyjechaliśmy na grunta rządowe, które ogłasza Dawson County Land Co. 521 Ashland Bloch 59 Clark st. w Chicago, Ill. Ziemię można dostać od rządu za bardzo małą opłatą. Grunta tu bardzo dobre, woda wszędzie, węgle na opał — tylko oddalone od miasta jakie 30—40 mil angielskich, mimo to widać tu wszędzie osiedlonych farmerów i ciągle świeży jadą i się osiedlają. Bydła tu dużo i pasie się na łanach dzień i noc, jak zimą tak i latem: Farmerzy tutejsi uprawiają tu wiele pszenicy, żyto i owies lecz najwięcej lnu, bo len tu się dobrze rodzi i dobrą cenę za to dostają. Bardzo wiele gruntu leży tu bez użytku a ludzie tysiącami giną w marnych fabrykach po miastach. My jesteśmy zdania tego, że tu leży przyszłość dla dużo polaków. Już tu są osiedleni gdzieniegdzie Polacy i coraz więcej ich przybywa. Jeżeli ktoś chce więcej informacyi możemy ją ustnie podać. Z szacunkiem komitet.

J. Kuropatwa, Feliks Butkiewicz, F. Myśliwski.

Pytanie.

— Które języki najszybciej się rozpowszechniają?

— Że języki.

EXTRA!! PODARUNEK EXTRA!!

Dla Abonentów

"GAZETY POLSKIEJ."

Na innem miejscu podajemy ogłoszenie o **Artystycznych obrazach**, które "Gazeta Polska w Chicago", sprowadziła z Europy **wyłącznie za kontraktem tylko dla siebie**, a które sprzedaje administracya "Gazety Polskiej" po $1.00 za sztukę.

Każdy abonent może otrzymać jeden lub wszystkie te obrazy od nas zupełnie za darmo, czyli jako prezent "gwiazdkowy", jeżeli zechce tylko cokolwiek czasu poświęcić na zdobycie nowych prenumeratorów dla "Gazety Polskiej". Otóż każdemu prenumeratorowi, który przyśle nam pieniądze za całorocznego nowego prenumeratora, wyślemy jeden, podług wyboru, z ogłaszanych obrazów w prezencie; za 2-óch nowych prenumeratorów — dwa obrazy; za trzech odrazu przysłanych — całą seryę, czyli wszystkie cztery obrazy.

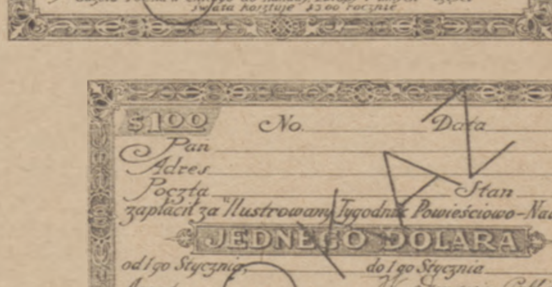
Obrazy te, nie są zwyczajnymi, czyli tak zwanymi prostymi olejodrukami, ale to są kopie pędzla najsławniejszych mistrzów na miedzi ryte, czyli tak zw. miedzioryty, i oprawione po za szkło w ramy, stanowią prawdziwą ozdobę każdego pokoju.

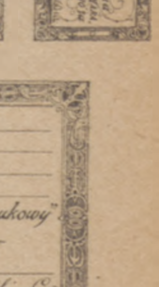
Swoją drogą każdy prenumerator nowy, ma prawo do premium za jednego dolara książek za dopłaceniem 10c na przesyłkę, lub też jeżeli zechce, może także wybrać jeden zechce, może także wybrać jeden z tych 4-ech obrazów, ale tak samo z dołączeniem 10c jako koszta przesyłki.

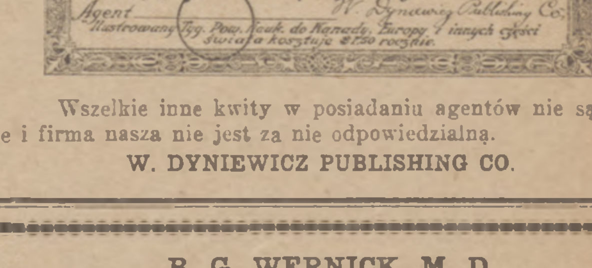
!!! OSTRZEŻENIE !!!

DO NASZYCH ABONENTÓW.

Niniejszem zawiadamiamy wszystkich Abonentów "Gazety Polskiej" i Ilustrowanego Tygodnika Powieściowo-Naukowego" tak nowych jak i starych, iż ci tylko agenci mają prawo do kolektowania prenumeraty na obydwa powyżej wymienione pisma, którzy posiadają kwity, których podobiznę w zmniejszenu podajemy poniżej.







Wszelkie inne kwity w posiadaniu agentów nie są ważne i firma nasza nie jest za nie odpowiedzialną.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

HENRYK SIENKIEWICZ.

W pustyni i w puszczy.

(Ciąg dalszy.)

I oddalił się, a oni skręcili z placu modlitwy przez ciemne uliczki ku szałasom. Szli długo, gdyż miasto było rozciągnięte na ogromnej przestrzeni. Nel, zbiedzona przez trudy, głód, bojaźń i okropne wrażenie całego dnia, poczęła ustawać. Idrys i Gebhr napędzali ją, by szła prędzej. Lecz po pewnym czasie nogi omdlały zupełnie pod nią. Wtedy Staś wziął ją bez namysłu na ręce i niósł. Po drodze, chciał do niej mówić, chciał się usprawiedliwić przed nią, że nie mógł inaczej postąpić, ale myśli zdrętwiały i jakby obumarły mu w głowie, tak, że powtarzał tylko w kółko: Nel, Nel, Nel! — i tulił ją do siebie, nie mogąc nic więcej powiedzieć. Po kilkudziesięciu krokach, Nel usnęła mu z wyczerpania na ręku, więc szedł w milczeniu wśród ciszy uśpionych uliczek, przerywanej tylko rozmową Idrysa i Gebhra.

A ich serca przepełniała radość, co było rzeczą pomyślną dla Stasia, inaczej bowiem możeby znowu chcieli ukarać go za zuchwałe odpowiedzi Mahdiemu. Byli jednak tak zajęci tem, co ich spotkało, że nie mogli myśleć o czem innem.

— Czułem się chory — mówił Idrys — ale widok proroka uzdrowił mnie.

— Jest on jako palma na pustyni i jako zimna woda w dzień upalny, a słowa jego są jako dojrzałe daktyle — odpowiedział Gebhr.

— Kłamał Nur-el-aTdhil, mówiąc, że on nie dopuści nas przed swe oblicze. Dopuścił, pobłogosławił i kazał nas obdarzyć Abdullahiemu.

— Który obdarzy nas hojnie, albowiem wola Mahdiego jest święta.

— Bismiłłah! niechaj tak będzie jak mówicie! — ozwał się jeden z beduinów.

A Gebhr począł marzyć o całych stadach wielbłądów, bydła rogatego, koni i o workach pełnych piastrów.

Z tych marzeń rozbudził go Idrys, który wskazawszy na Stasia, niosącego uśpioną Nel, zapytał:

— A co uczynimy z tym szerszeniem i z tą muchą?

— Ha! Smain powinien wynagrodzić nas za nich osobno.

— Skoro prorok mówi, że na żadne układy z niewiernymi nie pozwoli, to Smainowi nic już na nich nie zależy.

— W takim razie żałuję, że nie dostali się w ręce kalifa, który byłby nauczył tego szczeniaka, co to jest szczekać przeciw prawdzie i bożemu wybranemu.

— Mahdi jest miłosierny —odpowiedział Idrys.

Poczem zastanowił się przez chwilę i rzekł:

— Jednakże Smain, mając oboje w ręku, będzie pewien, że ani turcy, ani anglicy nie zabiją jego dzieci i Fatmy.

— Więc może nas wynagrodzi?

—Tak. Niech ich poczta Abdullahiego zabierze sobie do Faszody. Nam spadnie ciężar z głowy. A gdy Smain tu powróci, upomnimy się i u niego o zapłatę.

— Mówisz zatem, że pozostaniemy w Omdurmanie?

— Allah! Nie dość ci drogi z Foyumu do Chartumu? Przyszedł czas na odpoczynek!...

Szałasy były już niedaleko, Staś jednak zwolnił kroku, bo i jego siły poczęły się wyczerpywać. Nel, jakkolwiek lekka, ciążyła mu coraz bardziej. Sudańczycy, którym pilno było do snu, krzyczeli na niego, by pośpieszył kroku, a następnie popędzali go, bijąc kułakami po głowie. Gebhr ukłół go nawet boleśnie nożem w łopatkę. Chłopak znosił to wszystko w milczeniu, ochraniając przedewszystkiem swą małą siostrzyczkę i dopiero, gdy jeden z beduinów pchnął go tak, że omało nie upadł, rzekł im przez zaciśnięte zęby:

Mamy żywi zajechać do Faszody.

I słowa te powstrzymały arabów, albowiem bali się przestąpić rozkazu Mahdiego. Jeszcze skuteczniej powstrzymało ich jednak to, że Idrys dostał nagle zawrotu głowy, tak silnego, że musiał wesprzeć się na ramieniu Gebhra. Po chili zawrot przeszedł, ale sudańczyk przestraszył się i rzekł:

— Allah! coś ze mną nie dobrze! Czy nie chwyta mnie jaka choroba?

—Widziałeś Mahdiego, wię nie zachorujesz — odpowiedział Gebhr.

Doszli wreszcie do szałasów. Staś, goniąc resztkami sił, oddał uśpioną Nel w ręce starej Dinach, która, lubo także niezdrowa, wymościła dla swej panienki dosyć jednak wygodne posłanie. Sudańczycy i beduini, połknąwszy po kilka pasków surowego mięsa, rzucili się jak kloce na wojłok. Stasiowi nic dano nic do zjedzenia — tylko stara Dinach wsunęła mu w rękę garść rozmoczonej durry, której pewną ilość wykradła wielbłądom. Ale jemu nie było ani do snu, ani do jedzenia.

Brzemię bowiem, które zaciężyło na jego ramionach, było istotnie zbyt ciężkie. Czuł oto, że odrzuciwszy łaskę Mahdiego, za którą trzeba było zapłacić zaparciem się wiary i duszy, postąpił jak był powinien, czuł, że ojciec byłby z jego postępku dumny i uszczęśliwiony, a jednocześnie myślał, że zgubił Nel, towarzyszkę niedoli, małą, ukochaną siostrzyczkę, za którą byłby chętnie oddał ostatnią kroplę krwi.

Więc, gdy wszyscy posnęli, porwał go ogromny płacz — i, leżąc na kawałku wojłoku, płakał długo jak dziecko, którem ostatecznie był jeszcze.

XIX.

Odwiedziny u Mahdiego i rozmowa z nim widocznie nie uzdrowiły Idrysa, gdyż w nocy jeszcze zachorzał ciężko, rano był już nie przytomny. Chamis, Gebhr i dwaj beduini zostali wezwani do kalifa, który ich trzymał kilka godzin i wychwalał ich odwagę. Ale wrócili w najgorszych humorach i ze złością w duszy, spodziewali się bowiem Bóg wie jakich nagród, a tymczasem Abdullahi dał na każdego po funcie egipskich około pięć dolarów i po koniu.

Beduini rozpoczęli kłótnię z Gebhrem, w której o mało nie przyszło do bitki, w końcu oświadczyli, że pojadą wraz z pocztą wielbłądzią do Faszody, by upomnieć się u Smaina o zapłatę. Przyłączył się do nich i Chamis, który spodziewał się, że protekcya Smaina więcej mu przyniesie korzyści, niż pobyt w Omdurmanie.

Dla dzieci rozpoczął się dzień głodu i nędzy, gdyż Gebhr ani myślał ich żywić. Na szczęście Staś posiadał dwa talary z Maryą Teresą, które dostał od greka, poszedł więc na miasto kupić daktylów i ryżu. Sudańczycy nie sprzeciwiali się wcale tej wycieczce gdyż wiedzieli, że nie może już uciec i że w żadnym razie nie opuściłby małej "bint". Nie obyło się jednak bez przygód, bo widok chłopca w europejskiem ubraniu, kupującego na rynku żywność, ściągnął znowu gromady pół dzikich derwiszów, które przyjmowały go śmiechem i wyciem. Na szczęście wielu widziało, że wczoraj był u Mahdiego i ci wstrzymywali tych, którzy chcieli się na niego porwać. Tylko dzieci rzucały nań piaskiem i kamieniami; ale on na to wcale nie zważał.

Na rynku ceny były wygórowane. Daktylów nie mógł Staś dostać zupełnie, a znaczną część ryżu, odebrał mu dla chorego brata Gebhr. Chłopiec opierał się temu z całej siły, wskutek czego skończyło się na szarpaninie i bitwie, z których oczywiście słabszy wyszedł z mnóstwem sińców i guzów. Okazało się przytem i okrucieństwo Chamisa. Okazywał on tylko przywiązanie do Saby i karmił go surowem mięsem. Natomiast na nędzę dzieci, które przecie znał oddawna i które zawsze były dla niego dobre, patrzył z największą obojętnością, a gdy Staś zwrócił się do niego z prośbą, by przynajmniej Nel udzielił trochę pokarmu, odpowiedział, śmiejąc się:

— Idź żebrać.

I doszło nakoniec do tego, że Staś w następnych kilku dniach, chcąc ratować Nel od głodowej śmierci — żebrał. Niezawsze było to bezskuteczne. Czasem jakiś dawny żołnierz lub oficer egipskiego Khediwa dał mu parę piastrów lub kilka fig suszonych i obiecał wspomódz go jeszcze nazajutrz. Raz trafił na misyonarza i siostrę miłosierdzia, którzy, wysłuchawszy jego historyi, zapłakali nad losem obojga dzieci — i lubo sami wycieńczeni głodem, podzielili się z nim wszystkiem, co mieli. Obiecali też mu odwiedzić ich w szałasie i nazajutrz przyszli rzeczywiście, w nadziei, że może uda się im zabrać dzieci, aż do czasu wyruszenia pocztą do siebie. Ale Gebhr z Chamisem przepędzili ich korbaczami. Nazajutrz Staś spotkał ich znowu i dostał od nich miarkę ryżu, oraz dwa proszki chininy, które misyonarz polecił mu zachować jaknajstaranniej w przewidywaniu, że w Faszodzie niechybnie czeka ich oboje febra.

— Pojedziecie teraz — mówił — wzdłuż rozlewisk Białego Nilu, czyli wśród tak zwanych suddów. Rzeka, nie mogąc płynąć swobodnie przez zatory, utworzone z roślin i liści, które prąd wody znosi i osadza w płytszych miejscach, tworzy tam obszerne i zaraźliwe błota, wśród których febra nie oszczędza nawet murzynów. Strzeżcie się szczególniej noclegów bez ognia, na gołej ziemi.

—Mybyśmy już chcieli umrzeć — odpowiedział prawie z jękiem Staś.

Na to misyonarz podniósł swą wynędzniałą twarz i przez chwilę modlił się, poczem przeżegnał chłopca i rzekł:

— Ufaj w Bogu. Nie wyparłeś się go, więc miłosierdzie Jego i opieka będzie nad tobą.

Staś próbował nietylko żebrać, ale i pracować. Widząc pewnego dnia gromady ludzi, pracujące na placu modlitwy, przyłączył się do nich i jął nosić glinę na parkan, którym plac miał być otoczony. Śmiano się z niego i potrącano go, ale pod wieczór stary szeik, pilnując robót, dał mu dwanaście daktylów. Staś rad z tej zapłaty niezmiernie, daktyle bowiem stanowiły, obok ryżu, jedyny zdrowy pokarm dla Nel, a było o nie coraz trudniej w Omdurmanie.

Przyniósł je więc z dumą małej siostrzyczce, której oddawna wszystko, co mógł dostać, sam żywiąc się od tygodnia prawie wyłącznie durrą, wykradaną wielbłądom. Nel ucieszyła się bardzo na widok ulubionych owoców, ale chciała, żeby się z nią podzielił. Więc, wspiąwszy się na paluszki położyła mu ręce na ramionach i, zadarłszy główkę, poczęła patrzeć mu w oczy i prosić:

— Staś! zjedz połowę, zjedz!...

A on na to odrzekł:

— Jadłem już, jadłem! O, tak jestem najedzony!...

I uśmiechnął się, ale zaraz począł przygryzać wargi, by się nie rozpłakać, gdyż był poprostu głodny. Obiecywał sobie, że nazajutrz pójdzie znów na zarobek. Tymczasem stało się inaczej. Rano przyszedł muzalem od Abdullahiego, z oznajmieniem, że poczta wielbłądzia wychodzi na noc do Faszody, i z rozkazem kalifa, by Idrys, Gebhr, Chamis i dwaj beduini gotowali się wraz z dziećmi do drogi. Gebhra zdumiał i oburzył ten rozkaz, więc oświadczył, że nie pojedzie, gdyż brat jego jest chory i niema go kto pilnować, gdyby nawet był zdrów, to i tak obaj postanowili pozostać w Omdurmanie.

Lecz Mazulem odpowiedział.

Mahdi ma jedną tylko wolę, a Abdullahi, jego kalif, a mój pan, nie zmienia nigdy rozkazów. Brata twego będzie pilnował niewolnik, ty zaś pojedziesz do Faszody.

— Więc pójdę i oznajmię mu, że nie pojadę.

— Do kalifa wchodzą tylko ci, których on sam chce widzieć. A jeśli gwałtem wedrzesz się do niego bez pozwolenia, wyprowadzą cię na szubienicę.

— Allah Akbar! to powiedz mi wyraźnie, że jestem niewolnikiem.

— Milcz i słuchaj rozkazów! — odpowiedział muzalem.

Sudańczyk widział w Omdurmanie szubienice, łamiące się pod ciężarem wisielców, które codzień, z wyroków srogiego Abdullaha, ubierano w nowe ciała — i zląkł się. To, co mu powiedział muzalem, że Mahdi ma tylko jedną wolę, a Abdullahi raz tylko rozkazuje — powtarzali wszyscy derwisze. Nie było więc rady — i trzeba było jechać.

— Nie zobaczę już więcej Idrysa! — myślał Gebhr.

Staś z początku prawie rad był, że opuścili zapowietrzony Omdurman, i że widzi kraje, o których marzył zawsze. Jego silny organizm wytrzymał dotychczas doskonale trudy podróży, a obfitsze pożywienie wróciło mu energię. Nieraz znów w czasie drogi i na postojach szeptał do ucha siostrzyczce, że uciec można i z nad Białego Nilu i że wcale nie zaniechał tego zamiaru. Lecz niepokoiło go jej zdrowie. Po trzech tygodniach od dnia wyjazdu z Omdurmanu Nel nie zapadła wprawdzie jeszcze na febrę, ale twarz jej schudła i zamiast opalić się, stawała się coraz przezroczystsza, a jej małe rączki wyglądały jak ulepione z wosku. Nie brakło jej starań, ani nawet takich wygód, jakie Staś i Dinach mogli jej przy pomocy Hatima zapewnić, ale brakło zdrowego powietrza pustyni. Wilgotny i upalny klimat w połączeniu z trudami drogi podkopywał coraz bardziej siły wątłego dziecka.

Staś, począwszy od Goz-Abu-Guma, dawał jej codziennie po pół proszka chininy i martwił się okropnie na myśl, że nie starczy mu na długo tego lekarstwa, którego nigdzie nie będzie można później dostać. Ale na to nie było rady, należało bowiem przedewszystkiem zapobiegać febrze. Chwilami brała go rozpacz. Łudził się tylko nadzieją, że Smain, jeszcze zechce wymienić ich oboje na własne dzieci, to musi wyszukać dla nich jakiejś zdrowszej niż Faszoda, okolicy.

Lecz nieszczęście zdawało ciągle ścigać swe ofiary. Na dzień przed przybyciem do Faszody, Dinach, która jeszcze w Omdurmanie czuła się słabą, zemdlała nagle przy rozwiązywaniu tobołka z rzeczami Nel zabranemi z Fayumu — i spadła z wielbłąda. Staś i Chami docucili się jej z największą trudnością. Nie odzyskała jednak przytomności, a raczej odzyskała ją dopiero wieczorem, po to tylko, by pożegnać ze łzami swą ukochaną panienkę i umrzeć. Gebhr chciał koniecznie obciąć jej po śmierci uszy, aby pokazać je Smainowi, na dowód, że skończyła w drodze, i zażądać osobnej i za jej porwanie zapłaty. Tak czyniono zmarłym w czasie podróży niewolnikom. Ale Hatim, na prośbę Stasia i Nel, nie zgodził się na to, więc pochowano ją uczciwie, a mogiłę jej zabezpieczono przed hyenami za pomocą kamieni i cierni. Dzieci uczuły się jeszcze samotniejsze, straciły w niej bowiem jedyną bliską i przywiązaną duszę. Był to szczególnie okrutny cios dla Nel, to też Staś naprożno starał się ją utulić przez całą noc i dzień następny.

Nadszedł szósty tydzień podróży. Nazajutrz w południe karawana dotarła do Faszody, ale znalazła już tylko zgliszcza, Mahdiści biwakowali pod gołem niebem, lub w skleconych na prędce szałasach z trawy i gałęzi. Trzy dni temu osada zgorzała całkowicie. Pozostały jedynie osmolone dymem ściany glinianych, okrągłych chat i stojąca tuż nad wodą wielka, drewniana szopa, która za czasów egipskich służyła jako skład kości słoniowej, a w której mieszkał obecnie wódz derwiszów, emir Seki Tamala. Był to znakomity między mahdystami człowiek, skryty nieprzyjaciel kalifa Abdullahiego ale natomiast osobisty przyjaciel Hatima. Ten przyjął gościnnie u siebie starego szeika wraz z dziećmi, zaraz jednak na wstępie opowiedział im niepomyślną nowinę.

Oto Smaina nie zastali w Faszodzie. Przed dwoma dniami udał się na wschód i południe od Nilu na wyprawę po niewolników i niewiadomo było kiedy wróci, gdyż najbliższe okolice były już wyludnione, tak, że ludzkiego towaru należało szukać bardzo daleko. Blisko od Faszody leżała wprawdzie Abisynia, z którą derwisze byli również w wojnie. Ale Smain, mając tylko trzystu ludzi, nie mógł odważyć się na przekroczenie jej granic, strzeżonych obecnie pilnie przez wojowniczych mieszkańców i przez żołnierzy króla Jana.

Wobec tego, Seki-Tamala i Hatim poczęli zastanawiać się, co robić z dziećmi. Narada toczyła się głównie przy wieczerzy, na którą emir zaprosił także Stasia i Nel.

— Ja — mówił do Hatima — muszę wkrótce wyruszyć ze wszystkimi ludźmi na daleką wyprawę na południe, przeciw Eminowi paszy, który siedzi w Lado, mając tam parowce i wojsko. Taki rozkaz przywiozłeś mi, Hatimie...Ty musisz wracać do Omdurmanu, więc w Faszodzie nie zostanie jedna żywa dusza. Mieszkać tu niema gdzie, jeść niema co i panują choroby. Wiem wprawdzie, że biali chorują na ospę, ale febra zabije te dzieci w przeciągu miesiąca.

— Kazano mi je przywieźć do Faszody — odpowiedział Hatim — więc je przywiozłem i mógłbym się więcej o nie nie troszczyć. Ale polecił mi je przyjaciel mój, grek Kaliopuli, dlatego nie chciałbym, by pomarły.

— A to się stanie z pewnością.

— Co zatem robić?

— Zamiast pozostawiać je w pustej Faszodzie, odeślij je do Smaina, wraz z tymi ludźmi, którzy przywieźli je do Omdurmanu. Smain poszedł ku górom, do suchego i wysokiego kraju, gdzie febra nie zabija tak ludzi, jak nad rzeką.

— Jakże odnajdą Smaina?

— Śladem ognia. Będzie on palił dżunglę, raz dlatego, by napędzać zwierzynę do skalistych wąwozów, w których łatwo ją otoczyć i wybić, a powtóre, by wypłaszać z gęszczów pogan, którzy się w nich pokryli przed pościgiem... Smaina nietrudno znaleźć...

— Czy go jednak dogonią?

— Będzie on czasem spędzał i po tygodniu w jednej okolicy, ponieważ musi wędzić mięso. Choćby wyjechał za dwa i trzy dni, dogonią go z pewnością.

— Ale dlaczego mają go gonić? On przecie wróci i tak do Faszody.

— Nie. Jeśli połów niewolników uda mu się, poprowadzi ich do miast na targi...

— Co robić?

— Pamiętaj, że gdy obaj odjedziemy z Faszody, dzieci, choćby ich nie zabiła febra, umrą tu z głodu.

— Na proroka! To prawda!

I rzeczywiście nie było innej rady, jak wysłać dzieci na nową tułaczkę. Hatim, który okazał się zupełnie dobrym człowiekiem troszczył się tylko o to, czy Gebhr, którego okrucieństwo poznał w czasie drogi, nie będzie znęcał się nad niemi. Ale groźny Seki-Tamala, wzbudzający strach nawet we własnych żołnierzach, kazał przywołać sudańczyka i zapowiedział mu, że odwieźć dzieci żywe i zdrowe do Smaina, a zarazem obchodzić się z niemi dobrze, gdyż inaczej zostanie powieszony. Dobry Hatim uprosił jeszcze emira, by darował małej Nel niewolnicę, któraby jej służyła i opiekowała się nią w drodze i w obozie Smaina.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Przed koncertem.

Córka pierwszy raz występująca na koncercie dobroczynnym:

— Ach, jak ja się boję!

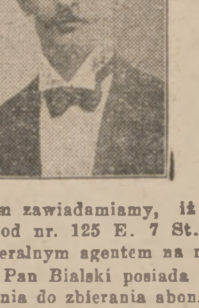
Mama: — Nie lękaj się, córko, jakkolwiek zaśpiewasz, zawsze ci dadzą brawo.

W restauracyi.

— Słuchaj garson, dlaczego podajesz takie niepełne szklanki piwa?

— A bo proszę pana tyla u nas gości, że niema czasu na dolewanie.

Nowy generalny Agent na miasto Nowy York.



Niniejszem zawiadamiamy, iż p. W. Bialski z pod nr. 125 E. 7 St., jest naszym generalnym agentem na miasto New York. Pan Bialski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonament na Gazetę Polską, Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i zaraz wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na 'stendach'. Skład pana Bialskiego zaopatrzony jest w doborowy wybór książek powieściowych, i do nabożeństwa; różańców itd., oraz kapeluszy i galanteryi.

POTRZEBA AGENTOW!!!

W każdej miejscowości, gdzie znajdują się Polacy potrzebujemy agentów do rozpowszechnienia "Gazety Polskiej", "Ilustrowanego Tygodnika Powieściowo-Naukowego" jakoteż sprzedaży książek. Nawet ci, którzy w dzień pracują, mogą wieczorami kilka dolarów dziennie zarobić. Po warunki zgłosić się do: W. DYNIEWICZ PUB. CO., 1113 Noble str., Chicago, Ill.

Dział Gospodarczy.

PASIEKA.

Jeden z najmniejszych stworzeń jakie człowiek pozyskał na usługi swoje jest pszczoła.

Mały ten owad znany od niepamiętnych czasów budzi u ludzi wiejskich i badaczy szczególne zainteresowanie życiem i pracowitością swoją, a głównie korzyścią jaką miodem i woskiem przynosi.

Bywali i są miłośnicy pszczół, którzy z całem poświęceniem pomagają im w ich pracy, jużto ustawiając potrzebne ule, zbierając i umieszczając nowe roje lub robią im miejsce na nowe zasoby, ujmując w zbytniej ilości nagromadzony miód; którzy również opiekują się nimi w czasie długotrwałej słoty, w czasie srogiej zimy, bacząc by drobniutkie te pracownice głodem nie przymierały lub nie wyginęły.

Polska za dawnych dobrych czasów — kiedy to ziemi polskiej było okiem nieprzejrzane obszary, — a mieszkańców mało, miała swoich sławnych pasieczników, miód surowy lub na napój sycony oraz wosk spławiano Wisłą galarami w dalekie zamorskie kraje... nie dziw, że płynął wzamian gotowy grosz, kwitł dostatek, do którego i drobna pszczółka po swojemu się przyczyniała, a która za pracę swoją tylko opieką pasiecznika była wynagradzana.

W dzisiejszych czasach, zwłaszcza w Ameryce, utrzymywanie pszczół jest rzeczą zwykle drugorzędną, utrzymuje je rolnik lub ogrodnik, czasem amator posiadający mały działek ziemi lub płaski dach na domu, na którym ul ustawi, by się w wolnej chwili pracy pszczółki przypatrzeć, "robaczkiem" tym pobawić i odrobinę miodu podebrać. Jednak, z racyonalnej hodowli pszczół nie małe można zdobywać korzyści, gdy pasiekę prowadzi się umiejętnie, a w czasie właściwym spieszy się pszczole z pomocą... roztropnie.

Pszczoła... podobnie jak rolnik miewa swoje tłuste i chude lata, w czas zbożny rój pszczół miewa i do 50 funtów miodu, w roku mniej pomyślnym mało miodu podebrać można — bywa także — co rzadko zdarza się — że rojowi pomódz miodem zasobnym koniecznie potrzeba, by go od zniszczenia ratować.

Nieocenione usługi oddaje człowiekowi pszczoła przenosząc z kwiatu na kwiat na nóżkach swoich samczy pyłek kwiatowy drzew, krzewów, zbóż i traw, czem zapładza mimowoli szypułki kwiecia i przyczynia się do obfitszych zbiorów. Wiadomo, że w sadzie w którym jest pasieka oraz w sadach sąsiednich obradza drzewo obficie, właśnie dzięki tej malutkiej pszczółce, która tak skrzętnie, po kwiatuszkach przebiega. Pola koniczyną obsiane, w czasie rozkwitu roją się od pszczół, gdy pasieki są choćby w milowym od tego oddaleniu, a zwykle tylko przez pszczoły obrabiana koniczyna daje wyborny sprzęt ziarna nasiennego.

Doświadczenia właśnie czynione z koniczyną wykazały, że 100 główek kwiatu koniczyny ubezpieczone od wiatru i od pszczoły nie wydały z siebie ani jednego ziarna nasienia, podczas gdy drugie sto, po których pszczoły słodycz zbierały, były później pełne ziarna, którego do 3,000 naliczono.

Korzyści z pszczoły są widoczne, są pewne ale tylko wówczas, gdy hodujący je ma praktyczne doświadczenie, miłuje pasiekę, a miewa czasu sporo wówczas kiedy jest konieczna tego potrzeba.

Otóż pod nagłówkiem "Pasieka" omówimy w następnym numerze naszego pisma hodowlę pszczół opartą na własnem doświadczeniu i wskazówkach znakomitych pszczelarzy, których nie brak po całych Stanach Zjednoczonych.

Niewątpimy, że słowem drukowanem zachęcimy wielu z naszych polskich farmerów do hodowli pszczół, którą radzimy zaczynać od pojedyńczego roju, od jednego ula; poczem uczyć się niem opiekować i korzyści zdobywać.

Wszelka nauka wymaga i czasu i chęci i pracy, która zwykle szczodrze człeka wynagradza.

KUKURYDZ "KORNA."

Podobnie jak tytoń i ziemniaki tak i "korna" przeniesiona została z Ameryki na inne części globu ziemskiego, a pierwszymi którzy ją uprawiali i ziarnem się jej żywili byli ci "prawdziwi" Amerykanie — w obecnej dobie skazani na wymarcie — Indyanie.

Nieomal każdy z naszych polskich gospodarzy rozpoczynając gospodarstwo rolne na ziemi amerykańskiej niechętnie się uczy zwykle od sąsiadów uprawy kukurydzy, z której korzyści zazwyczaj niedocenia, aż się o użyteczności tej rośliny przekona.

Ziarno kukurydzy zawiera w sobie największy procent "proteiny", wytwarzającej tłuszcz, największy procent pożywienia, zawiera mączkę, olej, cukier i sole roślinne; łodyga ma znaczny procent cukru, jest słodkawo słonawą w smaku, cięta i przechowywana w "Lilo" lub zaparzana stanowi dla bydła wyborną paszę w porze zimowej, zaś rola pod kornę bywa tak radleniem przerobiona i z zielska oczyszczona że nadaje się wybornie pod uprawę ziemniaków lub wszelkiego zboża. Pod uprawę korny nadaje się zwykle gleba lekka, piaszczysta a od żyzności tejże—rozumie się — zależy i większa lub mniejsza wydajność ziarna.

Pewien gospodarz ze stanu Indiana opisuje w jaki sposób uprawiał "kornę", z której zebrane dziesięć "pałek" wysłał na wystawę — i otrzymał za nie pierwszą nagrodę $1,000.

Przed czterema laty oczyścił karczunek z pniaków dębowych, zaorał i zasadził ziemniaki, które wydały mu 315 buszli z akra. W roku następnym zasiał owies i Alsikie koniczynę. W roku trzecim zebrał raz siano, później podrosłą Alsike przyorał, dobrze zabronował, a z wiosną rozrzucił na akier 1000 funtów specyalnego nawozu sztucznego (corn manure), rolę kultywarem i talerzowymi bronami z pulchnił i po 5 ziarn kukurydzy 2 cale głęboko a 3 i pół stopy od siebie posadził.

W czasie odpowiednim radlił kornę sześć razy, podczas trzeciego radlenia narzucał pod łodygi po sporej miarce nawozu sztucznego, złożonego z potażu i mielonych odpadków rybnych (Fish and potash compound), tak że spotrzebował 700 funtów tychże na akier; po szóstem radleniu, nie było w kornie ani jednego zielska, a łodygi sięgały już po pas radlącego.

Sprzęt korny rozpoczęto pierwszego września, do 28 była należycie wyschnięta, "wyłuskowana", a czystego ziarna zebrano 136 buszli z akra.

TO I OWO.

Czterdzieści lat wstecz — więc około roku 1870 — liczono w Niemczech 25 milionów owiec, podczas gdy dzisiaj statystyka wykazuje nie więcej jak siedem milionów tychże.

Podobnie jak i w Ameryce ucieka tamże lud wiejski do miast za tanią uciechą, rozpustą i życiem bez jutra, ot byle użyć świata tego.

Nadejdzie jednak czas kiedy lud garnąć się będzie do ziemi, byle życie ratować, a szczęśliwy i zasobny będzie ten, który czas taki przewidział.

Dla jakich przyczyn opuszcza farmy młodzież?

Pewien senator ze stanu Idiana w przemowie swej ubolewa nad zmniejszaniem się liczby gospodarstw rolnych w stanie i zapewniał, że w niedalekiej przyszłości produkować będzie stan ten zaledwie tyle, ile potrzeba będzie by ludność tegoż przy życiu utrzymać. Podobnie produkować będą i inne stany Unii, dopokąd powszechnie bieda a z nią i nędza nie wypędzą z miast roje nędzarzy i leniuchów, ludzi bez jutra, którzy nie wygód i tanich uciech wielkomiejskich łaknąć będą, ale zmuszeni będą chwytać się pracy produktywne aby życie ratować.

KACZKI DOMOWE.

Ze wszystkich gatunków drobiu domowego są kaczki bezsprzecznie najużyteczniejsze, bo polega ono na ścisłych spostrzeżeniach i porównaniach — nawet hodowla kur musi ustąpić miejsca kaczkom, które we wszystkich warunkach, na najmniejszych pastwiskach i nawet bez wody do pływania wychowują się znakomicie.

Niema nic ciekawszego, jak spostrzeganie zwyczajów kaczek, a nic popłatniejszego od wytwarzania ich mięsa. Jeżeli na przedmieściach miast można z korzyścią i powodzeniem hodować kaczki, to o ileż lepsze są ku temu warunki na wsi, zwłaszcza tam, gdzie jest woda, na której kaczki tak lubią przebywać i wyszukują sobie też same pewną część żywności.

Wyższość swoją nad innego rodzaju drobiem zawdzięczają kaczki temu, iż są najmniej wybredne w wyborze karmy. Wystarcza im tylko to, by jej miały poddostatkiem, o jakość nie dbają, a największą ich przyjemność stanowi możność rozchlapania i jak najszybszego zabrukania pójła. Kaczki rosną i rozwijają się szybko; sztuki rasowe n. p. Pieking w krótkim czasie, bo w 10—12 tygodniu życia dochodzą do znacznej wielkości i wagi i mają doskonałe mięso.

Kaczki jedzą w całym tego słowa znaczeniu wszystko: rozmaite ziarna, ziemniaki, buraki, rzepę, bulwę. Te rośliny okopowe można im dawać nietylko gotowane, ale i surowe, lecz drobno pokrajane. Lubią one też bardzo żołędzie, sałatę, odpadki kuchenne; z żarłocznością ogromną zjadają ślimaki i rozmaite owady, chwytają niezmordowanie nawet motyle w locie, a że nie rozgrzebują ziemi, przeto młode i jeszcze lekkie kaczęta można śmiało puszczać do ogrodów, w których nie czyniąc żadnej szkody, tępią niemiłosiernie wszystkie owady — chwytają je na ziemi lub w powietrzu, z zadziwiającą szybkością i zręcznością.

Dorosłe sztuki tuczą się z nadzwyczajną łatwością i prędko. Dobra karma, złożona z wyżej już wymienionych rodzajów, podawana im w dostatecznej ilości, wystarcza bez dalszych zachodów — do doskonałego wypasienia kaczek. Jednakowoż tuczą się one tylko wówczas dobrze, gdy mają równocześnie z obfitą karmą, zawsze czystą i świeżą wodę do picia.

Ażeby kaczki utuczyć w najkrótszym czasie należy ich trzymać w zamknięciu i dawać im pożywniejsze pokarmy, jak ziarna zbożowe, całe, śrutowane i ziemniaki gotowane. Można też zacząć wypas kaczek, pozostawiając je początkowo na swobodzie, a dopiero później dokończyć go, zamykając je na stałe do stajenek.

Kukurydza cała lub mielona jest doskonałą karmą tuczącą, ma jednak tę wadę, iż nadaje tłuszczowi zwierząt nią karmionych spoistość mniej lub więcej oleistą i barwę żółtawą; próby porównawcze wykazały, że najlepiej nadaje się do wypasu kaczek karma, złożona z ziarna i resztek mięsa, na wieczór zaś daje się do wypasu kaczek karma, złożona z ziarna i resztek mięsa, na wieczór zaś danie z kaszy gotowanej, którą kaczki zajadają bardzo chciwie, a wreszcie dla odmiany ziemniaki gotowane, zarobione otrębami.

Jeżeli się w celu tuczenia trzyma kaczki w zamknięciu, należy się postarać, ażeby nie były niepokojone krzykiem innych kaczek, pozostających na swobodzie; pomieszczenie ich należy obficie zasłać podściółką i tę często odświeżać.

Tuczenie rozpoczyna się, zadając kaczkom cztery razy dziennie jarzyny lub ziemniaki gotowane, zarobione otrębami, w czyste zawsze korytka; pamiętać zaś należy, ażeby zawsze miały świeżą wodę do picia w naczyniach, znajdujących się w pewnem oddaleniu od korytek z karmą. Po każdorazowem podaniu kaczkom karmy należy je pozostawić w spokoju i nie przeszkadzać im ani w czasie jedzenia, ani trawienia.

Częsta zmiana rodzajów karmy jest pożądana w celu pobudzenia apetytu kaczek; od karm mniej pożywnych przychodzi się w dalszym ciągu tuczenia, do kukurydzy w ziarnach lub w formie mąki, zarobionej mlekiem, kaszy gotowane i t. p. a w 20 do 30 dniach doprowadzi się tuczniki do stanu najzupełniejszego opasu.

Jakkolwiek słyszymy ogólnie, iż kaczki i kaczęta potrzebują koniecznie wody do pływania, to możemy upewnić naszych czytelników, że jest to z gruntu zbyteczne i tylko tam nieodzowne, gdzie chodzi o hodowlę kaczek hodowlanych, a więc mających dostarczyć jaj wylęgowych. Kaczki przeznaczone na rzeź, wody do kąpania wcale nie potrzebują i doskonale się bez niej obchodzą. Także i dla kaczek rozpłodowych w miejscach pozbawionych rzek, stawów i t. p. wystarcza nieduży basen z wodą, której potrzebują w czasie parzenia się.

Z jaj kaczych wygrzewanych, wylęgają się kaczęta w 26—30 dni, zależnie od ciepłoty powietrza. Do ich wylęgania najlepiej używać dużych kur, które z wielką starannością wodzą pisklęta, biegając ruchliwie już w pierwszym dniu wylęgu. W pierwszych dniach życia trzeba dbać o to, aby kaczęta nie mogły się dostać do wody, lub wogóle, żeby nie przemokły, gdyż jest to dla nich w tym czasie szkodliwe.

Doskonałą karmę dla kacząt stanowi makaron gotowany w wodzie i zarobiony otrębami; mieszanina ta ma tę zaletę, iż pobudza pisklęta do jedzenia. Chętnie też jedzą one ryż i krupki hreczane, a nadto należy im podawać zieleninę, odpadki mięsne i kuchenne.

Chociaż kaczki mogą przebywać w kurnikach, w których w takim razie postarać się trzeba o takie urządzenie, by kury siedząc na grządach nie mogły ich zanieczyszczać swojemi odchodami, to przecież najlepiej, a przy hodowli większej ilości, kaczek, koniecznem jest przeznaczyć im zupełnie osobne pomieszczenie.

Wesoły Kącik.

Troskliwy syn.

Umierał stary ojczysko.
Jedynak świecy pożyczył,
I zapaliwszy przed ojcem,
Chwilę skonania mu liczył.

* * *

Lecz bieda nowa dla syna,
Śmierć jakoś Pan Bóg oddalił,
Ojczysko wciąż jeszcze żyje,
Choć kawał świecy się spalił.

* * *

Widząc to dobry synalek
Woła na swego rodzica:
— Hej! umierajcie no prędzej,
Bo pożyczona gromnica!

Wesele na wsi.

Hej, z weselem goście jadą
W ładnych sankach a z paradą;
Świszczą płozy, mkną koniki
I wesołe brzmią okrzyki.

* * *

— Hejże nasza — krzyczą starzy,
— Hejże nasza! — młodzież krzyczy;
Słychać tętent i trzask biczy,
Młodzi jadą od ołtarzy.

* * *

Stary ojciec rusza brodą,
Młody ściska swoją młodą...
Drużba druchnę zagaduje;
Każdy rad się wesół czuje,
Każdy raźno se pokrzyka,
A naprzeciw rżnie muzyka:

* * *

Na "marynie" więc basista,
Przy nim tęgi klarnecista,
Dalej skrzypek tnie od ucha,
Znać, że kawał z niego zucha.

* * *

Zaroiło się w chałupie,
Jak na młynie przed "godami":
Każdy śpiewa, noga tupie,
Ognia krzesze podkówkami.

* * *

"Do mazura, oberka,
Hejże Kasia i Walerka!
Niech się żwawo każdy rusza,
Hulaj dusza bez kontusza!"

* * *

Wesołości wszędy tyle,
Że i starzec rusza w tany,
A fruwają jak motyle,
Barwne stroje i sukmany.

* * *

I chromego nie przestrasza
Ta wesołość. Skacze wreszcie.
Niemasz to, jak wioska nasza:
W niej wesele — to nie w mieście!

Adam Chętnik.

Szczyty.

Szczyt samotności — pchła na szczycie Mont-Blanc'u.

Szczyt oszczędności — powracając do domu, dla zaoszczędzenia własnego dzwonka, zadzwonić dzwonkiem sąsiada.

Szczyt wymagania — zażądać od przyjaciela, który zapewnia, że wszystko dla nas znieść gotów, aby zniósł jaja.

Szczyt roztargnienia — włożyć oba buty na jedną nogę.

Szczyt pomocy — zaalarmować straż pożarną na wiadomość, że przyjaciel dostał zapalenia kiszek.

Szczyt ciekawości — wypić antałek piwa, by się przekonać, ile zawiera kufli.

Przezorny.

Pewien Kaszuba puścił się z Pucka celem rybołówstwa na morze łodzią, zabrawszy do towarzystwa synka swego, sześcioletniego. Kiedy się oddalił dość znacznie od brzegu, powstała nawałnica tak okropna, iż lada chwila spodziewał się nasz biedny rybak, być pochłoniętym przez rozszalałe morze. Jak trwoga, to do Boga. Modlił się przeto nieborak całą dusza do nieba i tak sobie ślubuje:

— Jeśli szczęśliwie wrócę do domu, dam zrobić świecę na ofiarę do Oliwy tak wielką jak ten mój maszt. —

— Ej, tatko, — rzecze synek, — nie będzie to trochę za wielka?

Dopiero...

— Pan hrabia niezawodnie wcześnie się ożenił?

— A tak! miałem wówczas dopiero 20 tysięcy rubli długu.

* * *

— Tatusiu, niech mi tatuś wytłomaczy, dla czego, jak ja dmuchnę, to świeca zgaśnie?

— Dla czego? — Dla tego — widzisz bo... hm... No, nie dmuchaj, głupcze, to nie zgaśnie.

Co to jest doświadczenie.

Luba najdroższa! za tydzień wesele:
Czemużeś dla mnie tak sroga?
Pozwól, niech całus uszczknąć się ośmielę,
Zanim staniemy przed ołtarzem Boga.
O nie! mój drogi: tego już nie można.
Jam pod tym względem słowo sobie dała,
Że z narzeczonym będę zbyt ostrożna.
Bom się w ten sposób raz już załapała.

KWESTYA KASZUBSKA.

(Korespondencya)

W ostatnim czasie opinia polska coraz baczniejszą zwraca uwagę na ten odległy i zapomniany zakątek ojczyzny naszej nad Bałtykiem, który zamieszkuje lud kaszubski. Jest to przecież jedyny skrawek ziemi polskiej, leżący nad morzem, i jeżeli chcemy zabezpieczyć sobie przystęp do polskiego Bałtyku, jeżeli nie mamy zupełnie zostać odcięci od wybrzeża północnego, to należy się bardzo intensywnie i gruntownie znając ziemię kaszubską i ludem ją zamieszkującym.

W pierwszej linii obowiązek ten spoczywa niewątpliwie na barkach zaboru pruskiego, ale skazani wyłącznie na własne siły, niewiele zdziałamy. Cała Polska musi się zainteresować kwestyą kaszubską i czynnie poprzeć wszelkie usiłowania, zamierzające do utrwalenia naszych wpływów na tej wysuniętej placówce nadmorskiej. Początki pracy narodowej na Kaszubach już istnieją. W Kościerzynie żywioł polski wcale ruchliwą rozwija działalność społeczną, a na północy coraz bardziej ośrodkiem polskim stają się Sopoty, skąd duch polskości, odnawiamy corocznym przypływem gości kąpielowych z Królestwa, promieniuje na całe wybrzeże Kaszubskie.

Wszelka praca systematyczna na Kaszubach musi się liczyć z odrębnemi właściwościami ludu kaszubskiego, z jego narzeczem, obyczajami, całą kulturą swoistą, która w tym odludnym i odległym kraju ostała się przez wieki w niezmienionej formie. Kaszubi niewątpliwie, wbrew poszczególnym głosom, które upatrują w nich odrębną narodowość są Polakami, i część ich uświadomiona czuje najzupełniej po polsku. Jeżeli zachowali odrębne pierwiastki obyczajowo-kulturalne, to należy je nie niszczyć, lecz ochraniać i pielęgnować jako cenne zabytki, które niepospolitą posiadają wartość dla wzbogacenia duszy ludu polskiego.

Jest to nawet jedyny i najtrwalszy sposób pozyskania Kaszubów dla polskości i przywiązania ich na zawsze do pnia narodowego. Należy to tembardziej podkreślić, że Niemcy, którzy oddawna na Kaszubach szczególnie silną rozwinęli działalność germanizacyjną, zwrócili uwagę na badanie i konserwowanie kultury ludowej na Kaszubach, rozumiejąc, że to jest najskuteczniejsza metoda ugruntowania wpływów niemieckich wśród Kaszubów. Od dłuższego czasu już pracuje w tym kierunku dr. Lorentz w Kościerzynie, wydając czasopismo "Zeitschhrift fuer Kassubische Volkskunde". W tych dniach zaś ukazała się bardzo ciekawa książka niemiecka o Kaszubach z tą samą tendencyą pt. "Von einem unbekannten Volke in Deutschland".

Autorem tego dziełka jest zniemczony nauczyciel, Kaszuba, Ernst Seefried Gulgowski, mieszkający od lat w jakiejś zapadłej wiosce kaszubskiej i zajmujący się bardzo bieglíwie wszystkiem, co z ludoznawstwem w tej dziedzinie jakiśkolwiek ma związek. Założył on nawet w swej wiosce rodzaj muzeum, w którem nagromadził ilość przedmiotów do użytku domowego, narzędzi, wyrobów sztuki ludowej, haftów, plecionek itp. W swej książce p. Gulgowski daje bardzo zajmujący pogląd na życie Kaszubów, ich sposób mieszkania, ich obyczaje — zwyczaje, obrzędy, uroczystości, zabawy, przysłowia, przesądy i zabobony. Słowem znajdujemy tam bardzo bogaty materyał obficie ilustrowany, dotyczący etnografii Kaszub.

Oprócz tego jednak książka ta zaopatrzona jest w przedmowę profesora Sohnvega, niemieckiego uczonego-specyalisty na polu ludoznawstwa, która wskazuje na polityczną stronę tych usiłowań dokoła zakonrsewowania odrębnych właściwości Kaszubów, i z tego względu na szczególną zasługuje uwagę. Pan Sohnveg rozprawia się tam z działalnością "ostmarkenferajnu" na Kaszubach, który ignoruje, a nawet niszczy wszelkie cechy odrębności kaszubskiej i wszędzie brutalną, szablonową stosuje politykę gwałtownej germanizacyi. Pan Sohnveg jest znacznie mędrszy od tych zaślepionych hakatystów. I on, jak otwarcie powiada, dąży do zniemczenia Kaszubów, do zrobienia z nich lojalnych poddanych króla pruskiego, ale sądzi, że nie należy przytem brutalnie deptać samodzielnych przejawów kultury rodzinnej na Kaszubach, lecz przeciwnie, zająć się nimi troskliwie, badać je i konserwować, a tem skuteczniej w duszę Kaszubów wszczepiać świadomość przynależności do Niemiec.

To jest, według profesora Sohnveg'a, jedyny sposób uchronienia Kaszub przed "agitacyą wielkopolską". To jest droga pozyskania ludu kaszubskiego na stałe dla Niemiec i zrobienia z nich czegoś na kształt Wendów lub Litwinów pruskich, którzy dziś są najzagorzalszymi patryotami niemieckimi. Panu Sohnvegowi nie można odmówić wielkiej przenikliwości. Przemawia on zresztą z doświadczenia, gdyż trzy razy dłuższy czas bawił wśród Kaszubów i poznawał stosunki wśród nich panujące. Nie ulega wątpliwości, że system powolnej, wewnętrznej germanizacyi, zachowujący narzecze kaszubskie i pielęgnujący tradycye i obyczaje ludu kaszubskiego, byłby o wiele niebezpieczniejszy, niż obecne, bezmyślne, przymusowe niemczenie, które w rezultacie wywołuje tylko reakcyę.

Chwilowo coprawda panowie Sohnveg i Gulgowski są w obozie niemieckim dosyć odosobnieni. Działalność na Kaszubach ich wywołała w prasie niemieckiej wielką dyskusyę i spotkała się ze stanowczym protestem hakatystów. Organ "ostmarkeferajnu" "Der Osten" zamieścił dłuższy artykuł przeciwko Sohnvegowi. Również polakożercy "Gesellige" wypowiedział się przeciw popieraniu ze strony niemieckiej odrębnych właściwości kaszubskich. Szowinistyczna "Schlesische Ztg." pisze na ten temat, co następuje:

"Co na Kaszubach jedynie uprawiać można, to nie pielęgnowanie katolickiego, polskiego jakiegoś charakteru, lecz pielęgnowanie charakteru niemieckiego, czyli ściślej powiedziawszy: trzeba popierać germanizacye Kaszubów ile sił starczy, gdzie tylko można i gdzie polska agitacya nie stanowi jeszcze przewagi. Takie okolice może są jeszcze na północy. Naturalnie czynić to trzeba zupełnie spokojnie i bez zaciętości, przytem dbać zawsze, by charakter niemiecki wszędzie zachowywano. To się już teraz dzieje, a gdyby się to spotęgowało, toby rzecz ta zasługiwała na uznanie. Gdzie i jak ten program germanizacyi przeprowadzić należy — o tem można mówić jeszcze. Atoli — tak kończy "Sehles. Ztg." — pielęgnowanie kultury kaszubskiej nazwać trzeba środkiem zupełnie nieodpowiednim."

Natomiast konserwatywno-agrarna "Deutsche Tagesztg" podziela, choć z pewnemi zastrzeżeniami, stanowisko Sohnvega i przytacza łużyczan, którzy, kiedy Niemcy wszelkie cechy ich odrębności bezwzględnie tępili, szukali kontaktu z ruchem wszechsłowiańskim; od czasu zaś, kiedy od rządu wyszło hasło tolerowania, a nawet przychylnego traktowania ich języka i obyczajów, zerwali wszelkie stosunki ze słowiańszczyzną i germanizują się dobrowolnie.

Kaszuby są dla nas placówką bardzo ważną i dlatego powinniśmy baczną zwrócić uwagę na te najnowsze projekty ich podboju przez Niemców, jakie się uwydatniają w książce Gulgowskiego i w wywodach pana Sohnvega. Dotychczas Kaszubi nietylko dla Niemców, ale i dla nas, niestety, są "ludem nieznanym". Od pewnego czasu wychodzi w Kościerzynie czasopismo "Gryf", specyalnie poświęcone sprawom kaszubskim. Wydawcy "Gryfa", panu doktorowi Majkowskiemu, należy się wdzięczność za uprawianie tej, dotychczas zupełnie odłogiem leżącej, dziedziny. Zarzucają mu „że w ostatnim czasie zaczynają się w "Gryfie" pojawiać poglądy, które budzić muszą obawę, czy pismo to nie pójdzie w kierunku separatyzmu kaszubskiego, wrogiego, a przynajmniej niechętnego Polakom. To byłoby najkrótszą drogą do zupełnego zgermanizowania Kaszub. Zarzutów tych jednak — chwilowo przynajmniej — nie można uznać za słuszne.

Samo się przez się rozumie, że o ile obowiązkiem naszym jest poznawać i pielęgnować zabytki kulturalne wśród ludu kaszubskiego, o tyle z drugiej strony ciągle podkreślać trzeba ścisłą łączność narodową Kaszub z całem społeczeństwem polskiem. I nie będzie to nic sztucznego, nienaturalnego. Kultura ludowa wśród Kaszubów jest bowiem — to wynika nawet z książki Gulgowskiego niezbicie — tylko jedną gałęzią ogólnej kultury ludowej, odmienną tylko o tyle, o ile pewne warunki lokalne, przywiązanie do starodawnej tradycyi, odcięcie zupełne od reszty narodu to sprawiły. Niesienie uświadomienia narodowego polskiego wśród ludu kaszubskiego połączone z badaniem i pielęgnowaniem swoistych pierwiastków kulturalno-ludowych — oto program naszej działalności, który przeciwstawić musimy programowi pana Sohnvega i jego zwolenników.

Masław.

Kazimira Baumanówna.

Z TUŁACZEJ DOLI.

Tak szarem to wygnanie,
Tak gorzkim ten kęs chleba...
A jednak — dajcie Nieba
Wytrwanie!

Strach wrócić — gdy po tobie
Wychłodło miejsce w chacie...
Nikt już nie czeka na cię —
Tyś — w grobie!

O — strzeż się wrócić! — Może
Już miejsce twe zajęte...
To miejsce drogie, święte
— O Boże!

Dziś tobie tylko praca
I — rzadki uśmiech — zdala;
Bo to, co zniosła fala...
Nie wraca.

Jesienny wicher biada! —
Do waszych szyb — nieczuli
Do zimnych szyb się tuli
Twarz blada —

. . . .

Jak spadłe ptaszę mrące,
Tak serce w piersiach drży,
I cieknę, cieknę łzy
Gorące.

RUGI PRUSKIE.

Słoneczny pada blask
na ciche polskie łany,
Złowrogo pozłacany
niemiecki świeci kask.

"Precz z ziemi"—Prusak woła
"precz z ojców ziemi, precz!"
I błyska groźnie miecz,
i szumi łan dokoła.

Słońce zaćmiewa mgła,
jak dymy i popioły,
spokojne stoją woły,
i dwoje ludzi łka.

Kask pruski tylko błyska,
dziewanna żółta drży,
a wieśniak pięść zaciska,
żałosne roniąc łzy.

Julian Ejsmond.

Nowy generalny Agent na miasto Newark, N. J.

Niniejszem zawiadamiamy, iż p. B. Sulkowski z pnr. 22 Belmont, ave., jest naszym generalnym agentem na miasto Newark. Pan Sulkowski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonamentu na Gazetę Polską, Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń, oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i zaraz wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na 'stendach'. Skład pana Sulkowskiego jest zaopatrzony w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa, różańców itd.

Redakcya "Gazety Polskiej."

Nasi podróżujący agenci i kolektorzy.

Naszymi podróżującymi agentami, posiadającymi pełne nasze zaufanie i mającymi prawo kolektować za 'Gazetę Polską', "Tygodnik ilustrowany i książki, na co wydają kwity, są:

Ob. W. Michalski i pomocnicy jego z Filii Gazety Polskiej i Tygodnika Powieściowo-Naukowego 1180 Broadway Buffalo, N. Y. kolektują w Buffalo i okolicy, następnie Niagara Falls"; Medina; Albion; Utica; Amsterdam; Schenectady; Dunkirk; Perry i w okolicznych miastach w Stanie New York

Ob. W. Radomski kolektuje w Winonie, Delano; Silver Lake; St. Paul, Minneapolis; Foley; Gilman i Braverville, Minn., a następnie w N Dakota. Z powrotem zaś w całej Minnesocie i South Dakocie.

Ob. F. Pisarek i jego pomocnik Michał Kozaczek kolektuje w Stanach N York, Connecticut i Pennsylvania.

Ob. Bronisław Florkowski, 1198 — 25th str. Detroit, Mich. kolektuje w mieście Detroit i okolicy.

Ob. Wł. Bankowski 3696 S. 65 Ave Cleveland, Ohio, kolektuje w całym stanie Ohio.

Ob. F. Frączkowski, 268 Elm cor. 8th str. Wyandotte, Mich., kolektuje w Wyandotte i okolicy.

Ob. W. F. Krysiak, 156 Pleasant st Northampton, Mass. kolektuje w Northampton i okolicy.

Ob. Adam Bohdanowicz ma prawo kolektować w Bostonie; w S Bostonie; w Brightonie i Chelsae, Mass.

Ob. Józef Chmieliński. 2658 Edgemont str., Philadelphia. Pa. i okolicy

Ob. Klemens Miodnszewski, 1317 Division str., Erie. Pa. obecnie kolektuje w Erie, Pa.

Ob. Bol. Dzielak, P. O. Box N. 4 Hellmetta, N. J., kolektuje w Hellmetta; Spotswood; Sayreville; South River; Routh Hall i Jamesburg, New Jersey.

Ob. Ant. Szurek i jego pomocnik Jan Szurek kolektują w Amsterdam; Albany; Cohes; Schenectady; Troy; Utica; itd.

Ob. Franciszek Gierymski 125 Hawthorne ter. Torrington, Conn. kolektuje w Torrington i okolicy.

Ob. Suchcicki 142 South str. Newark, N. J., kolektuje w Newark, N. J. i okolicach.

Ob. A. Bratyński 67 Grand str. Trenton NJ. kolektuje w Trenton i okolicy.

Ob. J. Trojanowski, 40 Gold str. New Britain, Conn. kolektuje w New Britain i okolicy.

Ob. Józef Rudawski 515 Pine str. Philadelphia, Pa. i okolicy.

Ob. Józef Pilch Adams Mass. kolektuje w Adams i okolicy.

Ob. W. Dziaduś 33½ Lake str. Webster, Mass. kolektuje obecnie w Connecticut i Mass.

Ob. M. Litwinowicz dnia 16 bm. rozpoczął kolektę za Gazetę Polską i Tygodnik w Wilmington, Del. Camden NJ. i Manayunk, Pa.

Ob. Banaszewski Box 258 Hadley, Mass. kolektuje w Hadley i okolicy.

Ob. Józef Witkowski, 8345 Superior Ave. South Chicago, kolektuje w So. Chicago i okolicy

Ob. Jan Kałużniak 120 Belmont ave. Newark NJ., kolektuje w Newark i okolicy.

Ob. Józef Bąk, 288 Front strę Chicopee, Mass. kolektuje w Chicopee i okolicy.

Ob. S. Boryc 302 Bingaman str. Reading, Pa. kolektuje w Reading, Pa. i okolicy.

Ob. S. T. Wilk 18 Sheldon str. Hartford, Conn. kolektuje w w Hartford i okolicy.

Ob. J. Kwasnik 520 S. Broadway Baltimore, Md., kolektuje w Baltimore i okolicy.

Ob. Józef Trzepel 58 Walnut str. Chelsea, Mass. kolektuje w Chelsea, Mass i okolicy.

Ob. Felix Łubieński 262 str. Manistee, Mich. kolektuje w Manistee i okolicy.

Ob. A. S. Lubienski 1277 Dubois str. Detroit Mich. kolektuje w Detroit i okolicy.

Ob. Franciszek Slęczka 8522 Mackinaw ave. So. Chicago, Ill. kolektuje w So. Chicago i okolicy.

Ob. Ludwik Malinowski 8345 Superior ave. So. Chicago, Ill. kolektuje w So. Chicago i okolicy.

Ob. J. Tomaszewski, 1041 Liethgów str. Philadelphia, Pa. kolektuje w Philadelphia i okolicy.

Ob. Jan Osiński 144 Bowery str. Newark N. J. kolektuje w Newark i okolicy.

Ob. Aug. Klebek Box 688 Proctor Vt. kolektuje w Proctor i okolicy.

Ob. M. Kurhewicz 15 Neoga St. Depew kolektuje w Depew i okolicy.

Ob. W. Grabowski 1400 Broadway Buffalo NY., kolektuje w Buffalo NY.

Ob. Jos. Kostrzewa, 700 Annesley st. E. S. Saginaw, Mich. kolektuje w Saginaw i okolicy.

Na Brooklyn N. Y. zamiaiowany został agentem p. B. Ostrowski, 225 24th Street.

Ob. J. Andrzejewski, 1215 Kościuszko Ave., Bay City, Michigan, kolektuje w Bay City, Michigan i okolicy.

Ob. Jan Okrąglewski, 134 Washington ave. Torrington, Conn., kolektuje w Torrington i okolicy.

Ob. Fr. Mazura, Box 28 Westhampton Long Island, N. Y. kolektuje w w Westhampton i okolicy.

Ob. Aleksander Jankowski 86 Albany Ave, Hartford, Conn., kolektuje w Hartford i okolicy.

Ob. A. Wojenkiewicz Box 127 Shenandoah, Pa, kolektuje w Shenandoah i okolicy

Ob. Wincent Slawski, 211—3rd Ave. N. E. Minneapolis, Minn. kolektuje w Minneapolis i okolicy.

Ob. Czernek Box 598 Altoona, Pa., kolektuje w Altoona i okolicy.

Ob. Zygmunt Krygin, Box 232 So. River N. J. kolektuje w South River i okolicy.

Ob. B. Skindzierz 68 Nard str. Worcester, Mass. kolektuje w Worcester i okolicy.

Ob. Michael Treder, Cor. Wash. and Ceresco Sts. Berlin, Wis. kolektuje w Berlin i okolicy.

Ob. B. Jurewicz, Gen. Del. Albany N. Y. kolektuje w Albany i okolicy.

Ob. Jan Gordziewicz 276 E. 153 St. NEW YORK, N. Y. kolektuje w New York i okolicy.

Ob. Jan Kabat, 46 Jefferson ave. Utica NY., kolektuje w Utica i okolicy.

Ob. J. Pietrowicz 84 Earle str. Grand Rapids, Mich. kolektuje w Grand Rapids i okolicy.

Ob. Stanisław Bieniaś kolektuje w So. Chicago i okolicznch miasteczkach

Ob. Konstanty Wolski, 121 Migh str. Holyoke, Mass., kolektuje w Holyoke i okolicy.

Ob. M. Rzonca 11 Kearns Ter. Adams, Mass., kolektuje w Adams, i okolicy.

Ob. J. Okogleski Hartford, Conn. kolektuje w Hartford i okolicy.

Ob. I. Szczepański, Greenville So. Dakota, Box 63, kolektuje w Greenville i okolicy.

Ob. Jan Supiński 2629 Josephine str. S. S. Pittsburg, Pa., kolektuje w Pittsburg i okolicy.

Ob. A. Orris, 395 Broadway Bayonne N. J. kolektuje w Bayonne i okolicy.

Ob. A. Sleszynski, 134 Ave F Bayonne City N. J. kolektuje w Bayonne City i okolicy.

Ob. Frank Pilzis 55 Union St. Salem, Mass. kolektuje w Salem i okolicy.

Ob. Jan Sablik 378 Oackland Str. Brooklyn, N. Y. kolektuje w Brooklynie i okolicy.

Ob. John Topolski 271 W. Spring St. Titusville Pa.

Ob. Jan Wojciechowski, 348 Grove Str. Jersey City, N. Y. kolektuje w Jersey City i okolicy.

Ob. J. Gozdziewicz 276 E. 15 str. New York, NY., kolektuje w New York i okolicy.

Ob. P. Morawski 232 Livingston Av. Albany, N. Y. kolektuje w Albany i okolicy.

Ob. P. T. Baranski, 456 S. Centre St. Schenectady N. Y. kolektuje w Schenectady i okolicy.

Ob. Wardein 505 Hudson Ave Rochester N. Y. kolektuje w Rochester i okolicy.

Ob. Eleonora Stanczyk, 4738 Bermunda St., Philadelphia, Pa. kolektuje w Philadelphii i okolicy.

Ob. St. Gawronski 224 Lincoln Ave. Utica N. Y. kolektuje w Utica i okolicy.

Ob. Anna Dziadus 33 1—2 Lake st. Webster, Mass., kolektuje w Webster i okolicy.

Ob. J. Pietrowicz 129 Stocking str. Grand, Rapids, ich, kolektuje w Grand Rapids i okolicy.

Ob. Andrzej Butwil 1623 South St., Sault St. Marie, Mich. kolektuje w Sault St. Marie i okolicy.

Ob. Jan Żywot 1345 Crittenden Str. Chicago, Ill., kolektuje w Chicago i okolicy.

Abonenci, którzy mają płacić prenumeratę za "Gazetę Polską" i "Tygodnik Ilustrowany", a idą do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po szóstej godzinie wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

KSIĄZKI O POLAKACH I DLA POLAKOW W AMERYCE.

Wszystkim czytelnikom "Gazety Polskiej„ polecamy następujące dzieła, napisane w sposób bardzo zajmujący i pouczający, przez współredaktora Gazety Polskiej, Stanisława Osadę:

W Dniach Nędzy i Zbrodni.

Powieść z życia Polaków w Ameryce; w dwóch częściach, osnuta na tle smutnych dziejów głośnej w swoim czasie "armii Rybakowskiego." Druga część maluje życie Polaków w Buffalo, przed i w czasie ohydnej zbrodni Czołgosza. Cena.. .. .. 50c.

Z Pensylwańskiego Piekła.

Nowela z życia polskich górników, w każdej odmalowane są wszystkie nędze pracujących w kopalni węgla, wyzysk kapitalistów, sprzedajność prowodyrów, i zamęt wprowadzony przez powstanie tz. ruchu niezależnego 35c

Historya Związku N. P. i

Rozwój Ruchu Narodowego Polskiego w Ameryce. Kto chce poznać dzieje naszego osadnictwa od lat najwcześniejszych, aż do doby obecnej, kto chce zaznajomić się dokładnie z wpływom, jaki Polska wywierała na życie nasze w Ameryce, ten winien koniecznie mieć tę książkę pod ręką. Wydana nakładem Związku N. P. w 25 rocznicę jego założenia, obejmuje 748 stron dużego formatu i ozdobiona jest 59 ilustracyami. Cena z przesyłką pocztową .. 75c.

Sześć odczytów O stronnictwie Demokratyczno-Narodowem i Lidze Narodowej. Zawsze posiadający wartość podręcznik wyświetlający drogi, któremi podąża polska myśl społeczna do wielkiego celu wywalczenia narodowi naszemu należnego mu miejsca w organizacyi świata. Cena .. .. 50c.

Liga Narodowa a Polacy w Ameryce. Broszura traktująca o wpływie, jaki Polacy amerykańscy wywierali na rozwój myśli politycznej w Polsce i na odwrót. Cena .. .. 25c.

Sokolstwo Polskie, jego dzieje i ideały. Cena .. .. 15c.

Na Rok Grunwaldzki. Do każdego zamówienia dodajemy darmo, książeczkę pod powyższym tytułem, w której autor podnosi najważniejsze zadania jakich Polacy w Ameryce podjąć się muszą wspólnymi siłami.

NOWE KSIĄZKI.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce, W. Dyniewicz Publishing Co., 1113 Noble St., otrzymała od innych księgarni w wielkim zapasie książki, które sprzedajemy po cenach następujących:

Księga Sybillińska o Przyszłości. Zbiór objaśnień, proroctw, przepowiedni i jasnowidzeń o różnych narodach, a szczególnie o Kościele Katolickim, Polsce i Słowiańszczyźnie. Z starych ksiąg, z różnych pieśni i z ust ludu zebrał i spisał Józef Chociszewski. Cena 75ct.

Nabożeństwo do Matki Boskiej Bolesnej, odprawiane w kościołach OO. Serwitów. Tłumaczone z włoskiego przez ks. Stanisława Jędruszczaka, O. S. M. Cena 5ct.

Skarbiec Wynalazków i praktycznych przepisów, czyli 2600 rad, wskazówek do fabrykowania rozmaitych wynalazków, recept lekarskich i artykułów handlowych, jako to: Atramentu, Alkoholu, Amonii, Bateryi elektrycznych, Bronzowania, Bielenia, Drożdży; Dyamentów; Esencyi; Ekstraktów, Emalii, Elektryki, Farb, Fajerwerków; Filtrów; Garbowania; Galwanizowania; Gwoździ; Konkretu, Krochmalu, Klejów; Konserw; Lodów; Lodowni; Masła; Magnesu; Maści; Marmuru; Mięsa; Moli; Mleka; Nawozów sztucznych; Niklu; Octów; Olejków; Ołówków; Okszydowania; Perfumeryi; Pokostów; Plam wywiabiaczy; Papierosów; Pereł; Prochu; Polerowania; Szuwaksu; Serów; Stali; Szwejsowania; Srebrzenia; Saletrowania; Toczenia; Wina; Wapna; Zelaza; Złocenia; Zapałek; Złota i jednem słowem tysiąca całego szeregu najsławniejszych wynalazków według przepisów najuczeńszych ludzi; najsławniejszych lekarzy na świecie. W broszurze. Cena $2.00

Piszcie po te książki do naszej księgarni:

W. Dyniewicz Publishing Co.,
1113 Noble str., Chicago, Ill

Nowy generalny agent na miasto Brooklyn, N. Y.

Niniejszem zawiadamiamy, iż p. John Milewski z pod nr. 120 Grant str. jest naszym generalnym agentem na miasto Brooklyn. Pan Milewski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonamentu na Gazetę Polską, Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń, oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i zaraz wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na 'stendach.' Skład pana Milewskiego jest zaopatrzony w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa, różańców itd.